

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1124

Petersburg, 16 (29) stycznia 1904 r.

Rok XXIII, No. 3

TRESC N-ru 3.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Ojczyzna i świat, przez *Leona Bielskiego*.

Artykuły bieżące: O chłopca polskiego, p. *Nom.* Reforma prawnych stosunków włościańskich, p. *Leona Połońskiego*. O zjazd sławistów. (Jeszcze z powodu zjazdu sławistów i „Głosu młodzieży”), p. *J. Baudouin de Courtenay*. Dwa mandaty, p. *B.* Tajemnicze stronnictwo. (List korespondenta „Kraju”), p. *Leopolię*. Forum publicum. (Zamknięcie dyskusji w sprawie księdza Bolcewicza), p. *Cz. Jankowskiego*. Za kordonem. (Plon rusińskiego nacjonalizmu. Pomysłny zwrot) p. *Nomenclatora*.

Listy korespondentów „Kraju“: (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. *N.* Z Krakowa, p. *Krakusa* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z Łucka, p. *W. K.* Z Podola, p. *J. J.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *L. W.* Z Warszawy, p. *Albertusa* i t. d.

Polityka zagraniczna, p. *J. M.* Zatarg rosyjsko-japoński. Azja wschodnia. Wiadomości polityczne.

Życie rosyjskie, p. *B. K.* Wykształcenie zawodowe, p. *G.* Skup czynszów miasteczkowych w Kraju zachodnim, p. *J. O.* Reforma ministerstwa spraw wewnętrznych. Odroczenie czy cofnięcie, p. *J.*

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Ziemia. Stosunki pracy. Różne. Wypadki. Sport. Nekrologja. **Doniesienia.**

Ekonomista: Przegląd, p. *J. G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Polski powieściopisarz w angielskiej literaturze, p. *K. Waliszewskiego*. Muzeum Feliksa Jasińskiego, p. *Pełkę*. Dzieci, p. *Tadeusza Rittnera*. Dwór w Żywcu, przez *P.* Teatr rusiński we Lwowie, przez *Gryfa*. Z nad Newy. (Wrażenia z niedawnej wycieczki), p. *Varsoviensisa*. Myśli. „Gawęł na księżycu”, p. *F. B.* Nowa komedia Rossowskiego. Nazwiska obce. Jubileusz Reja. Bakałowicz, p. *C.* Jenerał austriacki o dawnym rycerstwie polskiem. Notatki. **Nowe książki.**

Ilustracje: Malarstwo współczesne: „W szkole”, obraz *Jana Geoffroy*. Cztery ilustracje do artykułu „Muzeum Feliksa Jasińskiego”. Beatyfikacja Joanny d’Arc. Trzy ilustracje do artykułu „Dwór w Żywcu”.

Portrety: Konrad Korzeniowski, arcyksiążę Karol-Stefan. Portrety w „Kronice pośmiertnej”: Jan hr. Tyszkiewicz, Alfons Rzeszotarski.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *Jana Chęmińskiego*: „Napoleon w okolicach Reims w 1814 r.”

OJCZYZNA I ŚWIAT.

Czy można pogodzić uczucia patriotyczne z miłością dla całej ludzkości? Jest to kwestja i kwestja niezmiernie zawiła. Rozpatrywać ją można ze stanowiska psychologicznego, historycznego, politycznego—wreszcie filozoficzno - moralnego. W drobnych wahaniach swoich zaczepia ona rozmaicie struny dusz indywidualnych; w potężnej sumie tych drobnych wahań, wstrząsa nieświadome głębie duszy zbiorowej. Kwestja trudna—może nie do rozstrzygnięcia... nawet w teorii. Cóż dopiero w praktyce?!

Na ciekawej drodze podjęła «La Revue» próbę oświecenia tej kwestji. O rozwiązaniu chyba marzyć nie mogła. Urządziła ankietę. Wybitnym ludziom Francji, myślicielom, uczonym, poetom i t. d. postawiła, z prośbą o odpowiedź, następujące pytanie:

«Czy patriotyzm nie daje się pogodzić z uczuciami humanitarnymi, które zdają się utwierdzać coraz bardziej w świecie cywilizowanym, jako to: solidarność wszystkich członków rodu ludzkiego; wstydyzenie się dzikich instynktów pierwotnych, które pchają rozmaite rasy ku nienawiści wzajemnej; przerażenie wobec walk, w których zabijają się wzajem ludzie, co osobiście częstokroć mieliby tylko powody do wzajemnego poszanowania; szacunek względem sprawiedliwości, uznanej za doskonalszy i wyższy nad siłę brutalną środek rozwiązywania starć pomiędzy narodami, na wzór rozpraw ustnych pomiędzy indywiduami?»

«Czyżmy wstąpili w epokę, kiedy idea ojczyzny, przyniosłszy wszystkie możliwe owoce dla rozwoju ludzkości, natężyła się już w tej mierze, iż wypada ją zastąpić przez inne idee?»

«Czy też przeciwnie, lepiej będzie, jeżeli każdy naród i nadal zachowywać będzie swój patriotyzm w celach dalszej swojej ewolucji historycznej i pracować będzie na swój odrębny sposób dla postępu ludzkości?»

Członek redakcji «La Revue», p. Paul Gsell, który podjął się trudu

interviewów, na pierwszych dwóch wizytach został jakby zlanym zimną wodą.

Pewien jenerał, stary minister wojny, powiedział mu z szorstką szczerością, że z podobnemi kwestjami może zwracać się do filozofów, ale niech nie zadaje ich po próżnicy żołnierzom:

«Człowieka, który zamierza pomścić obrazę swego honoru, będziesz pan zapypywał, jak pogodzić pojedynek z chrystjanizmem! Podobna trudność tkwi i w pańskiej kwestji».

Łamanie sobie głowy nad podobnemi kwestjami może osłabić tylko sprawność czynu i energję żołnierza—zdaniem szanownego jenerała, który miłość ojczyzny okupił niegdys dobrze na polu bitwy krwią własną.

Nie łaskawiej na trud p. Gsella spojrzal następny z kolei wizytowany, nie żołnierz—filozof, dyrektor fundacji Thiersa, p. Emile Boutroux.

— Ach, pan chcesz głosić miłość ludzkości?—powiedział.—Wiesz pan, co tłum z tem uczyni? Utworzy sojusz nienawiści przeciw wszystkim, którzy nie przyjmą pańskich poglądów bez zastrzeżeń. Z pańskich idei pokoju powszechnego tłum uczyni materiał do nowej wojny.

Szczęściem p. Paweł Gsell się nie zraził. Rozważył, że ślepa aktywnością, zalecaną przez starego żołnierza, świat niekoniecznie rządzić się musi na całą przyszłość. Wbrew pesymistycznej uwadze filozofa, że świat nie dojrzał do rozwiązania kwestji powyższej, rozważył, iż, bądź co bądź, idee tworzyć się winny—jeśli są słuszne, isć winny w świat, i że, bądź co bądź, ta uporczywa w ciemnocie i złości ludzkość powoli kroczy na drodze ku wytkniętym przez ludzi myśli i serca ideałom.

Więc poszedł pytać i zebrał całą garść odpowiedzi pisemnych od wybitnych moralistów, filozofów, uczonych, historyków, etnografów, romansopisarzy i poetów Francji, a «Revue» zamierza w dalszym ciągu

rozpytać jeszcze polityków i mężów stanu, a bodaj ankietę swoją rozszerzyć po za granice francuskie. Choć drogą tak pobieżną, jak ankietą, poważna kwestja etyczno-filozoficzna, jak rzekliśmy, rozstrzygnąć się nie daje, jest rzeczą niezmiernie zajmującą rozpatrzyć ostateczne wyniki rozważań nad tą kwestją ludzi wybitnych. Wartość stanowi tutaj choćby poznanie indywidualnego tonu, na który nastrojone są w chwili obecnej dusze niepospolite.

Niestety, ponieważ odpowiedzi owe zajmują przeszło 40 stron druku (niektórzy z zapytywanych motywowali swoje wnioski na paru kartkach), możemy dać czytelnikom «Kraju» w ramach niniejszego artykułu tylko skrót pobieżny przewodnich myśli.

Znakomity filolog, znawca gramatyki porównawczej, profesor kolegium francuzkiego, Michel Bréal, przypomina, że w r. 1870 dreszcz trwogi przeszedł Ernesta Renana, któremu wydało się, że idea pokoju ludów stoczyła się w przepaść, rozwartą przez wojnę pomiędzy Francją a Niemcami. Z bólem postrzegł Renan, że ulubione jego marzenie było tylko chimera. A przecie dziś, po latach zaledwie 30, konstatuje Bréal potężny rozwój idei pokojowych. Z ziemi, polanej gęsto krwią, dobywają się ponownie nasiona miłości. Odchodzą w przeszłość czasy, kiedy ambicja książąt rozstrzygała o wojnie lub pokoju, rzucając miecz Brennusa na szale losów historycznych. Dziś uprawiają wprawdzie teorie nienawiści rozmaici rozprawiacze o odrębności ras, wynalazcy «misyj historycznych», odkrywcy nieprzyjaciół odziedziczonych i niektórzy wietrzący krew dyplomaci. Ale ludy usposobione są pokojowo. I dlatego Bréal nie traci wiary w przyszłość; wierzy on, że blizkim jest dzień, kiedy pojęcie o ojczyźnie na sposób dzisiejszy, t. j. o ojczyźnie, rosnącej zniszczeniem i zmniejszeniem ojczyzny sąsiadów, wydawać się będzie idea barbarzyńska.

Dyrektor instytutu Pasteur'a, p. H. Duclaux, jest przekonany, że rozwój wiedzy zmaże kiedyś granice krajów. Obok tej historii, która notuje zawiść narodów i radośnie oblicza tryumfy ciasnych patrijotyzmów, rozwija się—zdaniem Duclaux'a—cicho a potężnie i nieustannie historia inna, pisana przez uczonych, do której przykładają ręce

wszyscy pracownicy, a która kiedyś musi pochłonąć tamtą.

Autor słynnego dzieła o «Liberalizmie», uczony i dowcipny, stary Emile Faguet odmiennie zapatruje się na przyszłość. Według niego, patrijotyzm jest zdrowiem narodu. Narody, przesadnie humanitarne, skazane są na pożarcie przez narody patrijotyczne. W Europie ostatni naród patrijotyczny pochłonie wszystkie inne i stworzy coś na wzór cesarstwa rzymskiego—silnego, jeżeli będzie mieć wroga i jeśli ostanie się patrijotycznym, słabego i gnuśnego, gdy nie stanie mu wrogów lub patrijotyzmu. W tym ostatnim wypadku pożrą go hordy dzikich najeźdźców, jak ongi rzymskie cesarstwo. Tak prostą wydaje się kwestja Faguet'owi.

Jeden z najznakomitszych uczonych francuzkich, autor «Idei prawa» i «Psychologii narodów», Alfred Fouillée, szerzej zastanawia się nad kwestją, nie uznając jej za tak prostą, jak sądzi Faguet.

«Należy stać przy swojej ojczyźnie, ale nie *przeciwko* innym ojczyznom, iść należy *z niemi* wszystkimi razem—za ludzkość. Ludzkość, jako związek organiczny wszystkich ludzi, stanowi tylko ideał, który bez narodowości, gdzie realizuje się wprawdzie niedoskonale, byłby jednak abstrakcją zupełną».

Fouillée poczytuje jednakowo za błąd i niesprawiedliwość nacjonalizm wyłączny i szowinistyczny, jako też internacjonalizm wyłączny i szowinistyczny. Z psychologii narodów wyprowadził on wniosek, że francuzi są narodem, który najwięcej położył pracy dla tryumfu idei ludzkości i nadal w tym kierunku pracować będzie. Naród taki nie może dopuszczać się samobójstwa na sobie samym bez uszczerbku dla swego posłannictwa na rzecz ludzkości. Fouillée powiada dalej, że równie jak Kant, autor «Projektu pokoju wieczystego» jest za ogłoszeniem wojny wojnie, ale nie wojny przeciw ojczyźnie. Boć i szlachetny Kant, który głęboko rozważał tę kwestję, a pragnął pokoju, zaznaczył: «Do tej chwili ostatecznej, gdy narodzi się konstytucja Stanów Zjednoczonych Europy, musi wszelako każdy naród trzymać rękę na rękoności szpady. Inaczej w owym dniu zbawczym okazać się może, iż rozsiany został wśród innych narodów». Gdyby Francja stopniała w ten sam sposób—konkluduje Fouillée—okazałibyśmy się nie tylko *bez ojczyzny*, ale byłibyśmy inni, nie ci, co dziś—bylibyśmy może mniej go-

raćo zajęci ideami «praw człowieka» i «solidarności wszechludzkiej».

Hrabia d'Haussonville, krytyk idyllicznych poglądów pani Staël na Niemcy, prezydent «Towarzystwa protektoratu nad francuzami Alzacji i Lotaryngji», krótko odparł na pytanie ankiety: «gdyby wypadło z konieczności wybierać między uczuciami ludzkości i patrijotyzmem mój wybór zrobiony: obrałbym patrijotyzm».

Uczony i prof. Kolegium francuzkiego L. Havet jest zdania, że patrijotyzm i miłość ludzkości tak samo dają się pogodzić, jak miłość rodziny z miłością narodu. Więcej jeszcze: muszą się one godzić, bo miłość ludzkości bez patrijotyzmu byłaby tchem, nie mogącym się wcielić w życie pracownie i określenie, a miłość wyłączna ojczyzny byłaby dla niej samej egoizmem niebezpiecznym. Patrijotyzm prawdziwy nie ma jeszcze dziś formy określonej. Narody żyją za ryglami zasuniętymi, z pistoletami nabitemi w dłoń. Gdy Europa zorganizuje się politycznie, narody żyć poczną, jak ludzie wykształceni i uczciwi. Patrijotyzm utraci dzisiejszą skłonność do swarów i wyszlachetnienie.

Autor dzieła «*La Cité Moderne*» M. Izoulet, umiejący wyciągać płodne wnioski dla socjologii z badań biologicznych, powołuje się na piękne zdania M. Roosevelta, żądającego, aby każdy człowiek znajdował się w takim stosunku do własnego kraju i do innych, w jakim członek dzisiejszy monogamicznej społeczności znajduje się do swojej żony a cudzych: miłość winnym się jest tylko własnej małżonce poważanie i szacunek, uprzejmość i życzliwość—wszystkim innym kobietom. Prezydent amerykański twierdzi, że «pożytecznym członkiem bratniego związku narodów jest tylko taki naród, który posiada własną godność i przesycony jest do gruntu ideą narodową», a zarazem mocno ob staje przy tem, że «wielkie prawo sprawiedliwości winno rzadzić nie tylko stosunkiem człowieka do człowieka, lecz także narodu do narodu». A obie te tezy «nie znajdują się w żadnej sprzeczności».

Izoulet, pisząc się na te zdania, tłumaczy, czemu sprzeczności tu być nie może.

Humanitaryzm nie jest negacją patrijotyzmu, lecz rozdłużoną i wzdę-

tą jego falą; nie usuwa go, lecz wspiera się na nim.

Autor wielu studjów politycznych (między innymi o Rosji), uczony sławy europejskiej, Anatole Leroy-Beaulieu jest zdania, że idea patriotyzmu stanowi jedną z zasadniczych idei umysłowości ludzkiej i że nie dokonała ona jeszcze swojego cyklu rozwojowego. Pomiedzy idea patriotyczną a idea ludzkości uczony nie uznaje sprzeczności istotnej. Przeciwnie, patriota prawdziwy w sumieniu i sercu swoim poznaje, że każdy obcokrajowiec posiada także prawo i obowiązek kochania swojego kraju. Ztąd prawdziwa miłość ojczyzny własnej musi utrzędzić nas od zadawania krzywd innym narodom. Zasada moralna «nie czyni innemu, co tobie nie miło» musi stać się normą w stosunkach narodowych, jak jest dziś nakazem w stosunkach między indywidualiami. Oczywiście w tym celu patriotyzm musi wyzbyć się nikczemnej szowinistycznej okraszy, musi stać się refleksyjnym, rozumnym, czyli, jak mówi L. Beaulieu—prawdziwym. Uczony obstaje przy konieczności idei patriotycznej, ponieważ sprzeczna z nią koncepcja kosmopolitycznego państwa, obejmującego narody bez różnicy narodowości, wydaje mu się chimera, gorzej jeszcze — utopją o charakterze wstecznym, wskrzeszeniem dawnych marzeń o monarchji powszechnej, która skleić się daje tylko krwią.

Ideał—zdaniem L. Beaulieu—znajduje się w złotym środku: pomiędzy dzikim szowinizmem czyhającym na zgon wzajemną narodów, a ową powszechną, bezforemną jednostajną monarchją. Ideałem tym jest harmonijny układ zgodnie żyjących i wzajemnie wspomagających się organizmów narodowych, t. j. nie zagładających jednych przez drugie, ale sojusznicy rozkwit wielkich i nieśmiertelnych osobowości historii, posiadających odrębny i swoisty geniusz, które zowią się narodami.

Związany chlubnie z pracami konferencji w Haadze, prezes Magnaud wyraża zadowolenie, że zanika coraz bardziej ród owych patriotów, którzy nie rozumieją innego sposobu wyrażania miłości dla swojej ojczyzny, jak szczyrzenie zębów przeciw innym narodom, a zdrajcę widzą w każdym, co zębów podobnie nie zaciska. Właściwy patriotyzm jest uczuciem wspólności pewnej grupy długo żyjącej w warunkach jednorodnych. Lecz oto roz-

wój dróg komunikacyjnych, zamiana wyrobów przemysłu w handlu międzynarodowym, wymiana zdobyczy wiedzy, rozlewność kulturowych zwyczajów i mody na szerokiej przestrzeni—wszystko to zaciera granice dawnych ugrupowań, wytwarza wspólność warunków życia dla odmiennych narodów, nawiązuje na tej zasadzie węzły solidarności pomiędzy obcokrajowcami i wróży bliskość dnia, gdy najlepszy patriota będzie mógł uznać brata w cudzoziemcu.

A. Mézières, umiający rzucać światło filozofji na utwory Szekspira, Dantego, Petrarci, Goethego, jest zdania, że szlachetny zar niezbędny i pierwotny uczucia patriotyzmu daje się zupełnie godzić ze wzrastającymi uczuciami ogólnoludzkiej sympatji. Im wznioślejszy jest charakter narodu, im większy jest naród, tem szczyrzej i skuteczniej służy on celom ogólnoludzkim.

Jakie są poglądy na daną kwestję apostoła pokoju, Fryderyka Passy, chyba nikt wątpliwości nie ma. Rozwija on w obszernej odpowiedzi szereg pięknych myśli. Istnieje wiele rodzajów uprawiania patriotyzmu. Jaki jest najlepszy? Wolter ironicznie zauważył, że miłość dla ojczyzny jest to nienawiść dla ojczyzn obcych. Ten rodzaj patriotyzmu uprawiany jest często. Jest to jeden biegun. Na przeciwnym biegunie stoi orzeczenie św. Pawła: «niema greków ani żydów, scytów ani rzymian». Jeżeli ten drugi biegun jest punktem ideału w nieskończoności, to od pierwszego, na szczęście, życie coraz bardziej nas odsuwa. Niema dzisiaj nic na świecie absolutnie indywidualnego, nic absolutnie krajowego, absolutnie narodowego: wszystko jest międzynarodowe i ludzkie. W takich warunkach istnieć mogą tylko dwie polityki: wzajemnej grabieży i wzajemnej pomocy. Są tylko dwie wielkości: wielkość względna, która opiera się na wierze we wzrost własny przez zdeptanie innych, i wielkość absolutna, polegająca na istotnym, realnym wzrastaniu mocą pracy własnej, sprawiedliwości i pokoju. Tylko ta druga wielkość może być ideałem prawdziwego patrioty.

Genjalny fizjolog, autor słynnej książki «Wojna i pokój», Charles Richet, odpowiada zarówno dowcipnie, jak głęboko, licząc się jednako z danymi wiedzy historycznej, jak i z życiową obserwacją, mówi tyleż w imię serca, co i rozumu.

Richet wykazuje, iż uczucie solidarności obejmować musi wszystkie podobne dusze ludzkie, wszystkie istoty tej samej rasy. «Niemcy, Anglicy, Francuzi, Włosi, Rosjanie, Polacy, Hiszpanie — wszyscy jesteśmy tak bliscy sobie, różnice etniczne pomiędzy nami są tak nikłe i kruche, że ani chcę, ani mogę rozbierać je szczegółowo w rzekomo uczonej dyspacie, aby rozpoznać, gdzie winny ustać moje uczucia i obowiązki». Różnice religijne, językowe, formy rządu—wszystkie te odcienie błędne wobec znacznych podobieństw, jednakiej ludzkiej jakości wszystkich członków białej rasy. A ztąd wypada, że patriotyzm winien objąć tych wszystkich.

Zapewne niejakie różnice w stopniu uczuć przyjaznych są głęboko usprawiedliwione psychologicznie. Lecz z tych różnic nie wynika nakaz nienawiści, kłamstwa, niesprawiedliwości. Przyznaje się otwarcie—powiada Richet—że jako dziecko Paryża, przekładam paryżanów nad innych Francuzów; jako syn wielu pokoleń Francuzów, przekładam Francuzów nad Niemców, Włochów, Anglików. Ale nie sądzę, abym miał prawo dla paryżanów krzywdzić Francuzów, a dla Francuzów cudzoziemców. Słowem przekładać kogoś, nie znaczy to uprawniać zbrodnię względem tych, którzy stoją niżej na drabinie naszych sympatji.

Dalej Richet, wzorem Fryderyka Passy, wykazuje, jak osłabłaby wartość cywilizacji francuskiej, ograniczonej do zdobyczy tylko jednej Francji: «nie mielibyśmy Szekspira, Beethovena, Michała Anioła, Newtona, Leibniza, Fultona, Jennera».

Dzisiejszy okres pokoju orężnego uważa Richet za stan piekielny, spadek kanibalskich stosunków historycznych; ale wierzy, że to okres przejściowy pomiędzy barbarzyństwem a cywilizacją prawdziwą, tylko czasowo niezbędną; wierzy, że ustąpi on, choć napozór w wymyślności sztuki niszczenia zdaje się zdżyczeniem, wygórowaniem dawniejszego barbarzyństwa.

W konkluzji Richet powiada: «zdaje mi się, że patriotyzm rozwijać trzeba w młodych pokoleniach. Kochać ojczyznę, to jakby kochać matkę, a tylko nędznik nie rozumie tych dwóch obowiązków». Lecz ztąd daleko do uprawiania w młodych sercach pogardy dla in-

nych narodów, daleko do apostołstwa grabieży i mordu, do fałszowania tekstów historycznych na rzecz własnego narodu. «Należy umrzeć za ojczyznę — powiedział Montesquieu: ale nie wolno kłamać dla niej». Trzeba pouczać młodych ludzi, że po za tą wielką ideą, ideą ojczyzny, jest inna, większa jeszcze, idea sprawiedliwości. A jest jeszcze piękniejsza idea od tej ostatniej: idea braterstwa, łącząca wszystkich ludzi w pracy pokojowej około usunięcia tych mroków, które nas otaczają.

Ciekawe są pomysły zawsze oryginalnego w poglądach, autora «Praw naśladowictwa» Gabrijela Tarde'a, niepospolitego znawcy duszy zbiorowej. Zdaniem jego, patriotyzm pierwotny jest zmysłem samozachowawczym klanu, niesprawiedliwością zorganizowaną, uprzywilejowaniem członków grupy, wyjęciem z pod wszelkich praw ludzi, stojących po za grupą.

Z czasem ta dzikość pierwotna, panująca pomiędzy klanami, odepchnięta zostaje ku granicom dalszym, granicom państw: wewnątrz państw obowiązują przepisy ustawodawcze, w stosunkach na zewnątrz sprawiedliwość może być deptaną.

Tarde zadaje pytanie: czy internacjonalizm ekonomiczny, który ochraniać będą pewne instytucje polityczne, administracyjne, sądowe, wywoła zagładę patriotyzmu? Na to pytanie daje odpowiedź przeczącą.

Organizacja ekonomiczna, rząd, administracja, są li tylko środkami egzystencji narodów; nie są zasadą ich bytu. Rdzeń narodowości tkwi głębiej—w życiu duchowym i moralnym. Prawomocny współczesny patriotyzm nie posiada charakteru negatywnego obrony, ale wspiera się na gruncie pozytywnym.

Narodziny prawdziwej Francji datuje Tarde od epoki pieśni rycerskich, a spoistość duszy francuskiej wiąże dopiero z powstaniem literatury klasycznej XVII wieku. Sekret współczesny żywotności narodowej tkwi w ciągłości szkół literackich i odrębnościach arcyzmu. Każda wielka narodowość posiada swój odrębny sposób uczucia, rozwiązywania zagadki bytu, wyrażania swoich uczuć i myśli w sztuce, literaturze i filozofii. W tej oryginalności tkwi podstawa dalszego konsekwentnego rozwoju własnej myśli, własnego celu—gwarancja życia duszy narodowej.

Interes ogólny ludzkości wymaga kondensacji politycznej narodów i języków, stawiając tym sposobem jako ideał pewną mnogość wybrana. Tarde wskazuje przypuszczalne wielkie grupy przyszłej równowagi politycznej: neo-latynów ze słowianami po jednej stronie i germanów z anglo-sasami — po drugiej.

Słowem w jednostajności instytucyj ekonomicznych, politycznych, administracyjnych, sądowych, upatruje on sferę przyszłego internacjonalizmu, w którym stopią się narody, równoważąc się w niewielu znacznych ugrupowaniach, ale narodowości utrzymają się w dziedzinie estetycznej i moralnej; będą one żyły jako dusze i charaktery rozmaitych narodów.

Znakomity historyk rewolucji francuskiej, Aulard, przypomina, że wielcy mężowie rewolucji potrafili być równocześnie patriotami i internacjonalistami, że połączywszy małe ojczyzny francuskie w jedną wielką ojczyznę, marzyli o tem, aby wszystkie ojczyzny świata cywilizowanego spoić w jedną rzeczpospolitą rodzaju ludzkiego. Radzi on być równocześnie patriotą i międzynarodowcem.

Członek Instytutu, p. Gabrijel Monod, zięć Hercena, twierdzi, że kwestja, wskazana w ankiecie, zdawna oświetlona jest wszechstronnie i rozstrzygnięta, że niema w niej więcej sprzeczności filozoficznych, że zaciemniają ją tylko spory partyjne. Miłość ojczyzny jest uczuciem tak samo naturalnym, jak egoizm, jak miłość rodziny.

Elizeusz Réclus, słynny geograf i etnograf, a zarazem gorący promotor idei radykalno-społecznych, radykalnie też rozwiązuje kwestję patriotyzmu. Dla niego ojczyzna jest oplakany przeżytkiem, produktem egoizmu zaborczego, uświęconym przez systemat fiskalny, dyplomatyczny i militarny na ruinie mnóstwa istot ludzkich.

Pod pojęcie to kłamliwy sentyment ludzi zainteresowanych lub zahypnotyzowanych przez tamtych wtłacza tysiące miłych i słodkich rzeczy—wesołeminy staruszków, którzy nas kochali, wspomnienie dziecinnych harców na polach, pierwsze piosenki, które zabrzmiały w naszych uszach, słowem cały balast, który ma każdy człowiek na każdym miejscu, a który poprzedza wszelkie ojczyzny ograniczone; naiwny naród wierzy temu wszystkie-

mu, nie wie on o tem, że historyczne pojęcie ojczyzny jest zawsze złe i posepne, że stworzone jest ono przez tysiące musów, potem ciemionych, krwią poganianych do bitwy, że jest zasobem dla pasożytów społecznych.

Oto treść poglądów Réclusa, wyrażonych jeszcze bezwzględniej w oryginalne. Nie doradza on obrony «bezmysłnych» linii granicznych, które wojny odziedziczyły po wojnach: każda granica, jak ongi każda brama miejska, stoi na trupach.

Oburza się on na tworzenie sztucznych nienawiści pomiędzy ludami, oddzielenymi przez sztuczne granice, na które polityka każe patrzeć, jak na *tabu*, a których owocem jest na przykład to, że dziś jeszcze pomiędzy Francją a Hiszpanją niema nie tylko drogi żelaznej, ale poprostu szosy porządnej.

Polityk i etnograf, p. Vidal de la Blache, zwraca uwagę na to, że patriotyzm we Francji krzepnie, a równocześnie pozbywa się charakteru szowinistycznej wyłączności. Dawniej na cudzoziemca, przybywającego do Francji, patrzono krzywem okiem, na sposób nowozelandczyków w Australji, którzy ongi w przybylszu widzieli człowieka, co przyszedł tylko «zjeść ich bogactwa». Dziś oceniana jest we Francji wartość cudzoziemca, jako odmiennej siły roboczej, jako człowieka, posiadającego zagraniczne stosunki, a charakter francuzów, daleki od krańcowości, w uporządkowanych stosunkach prawnych szybko przyswaja obce elementy i cudzoziemcy stają się wkrótce dobrymi francuzami.

Na zasadzie faktów podobnych Vidal wnosi, że przyszła konstytucja federacji europejskiej nie jest marzeniem i że, pomimo wszystkich różnic narodowościowych, ludy podążają ku braterstwu.

Z powieściopisarzy i poetów odpowiadzieli na pytanie ankiety Bouchor, Claretie, Coppée, bracia Margueritte i Mirbeau.

P. Maurice Bouchor, autor pięknych poematów na tematy socjalne, wierzy w przerost interesów ekonomicznych ponad interesy polityczne i w pomysłny ich rozwój jedynie na drodze pokojowej. Solidarność interesów robotników włoskich, francuskich, niemieckich i angielskich sprawić musi, że wstrętą będzie dla nich myśl o wojnie z pobudek, które będą całkiem im obce. Wzajemne mordowanie się tych ludzi wyda się niezadługo takim samem

bezmyślnem barbarzyństwem, jak np. wojna pomiędzy francuzami południa i północy. Bouchor protestuje przeciw odwetowej walce Francji z Niemcami. Wierzy on w przyszłą federację ludów europejskich na wzór szwajcarskiej, która nie przeczy narodowościom składowych części, lecz wie, że to nie prędko nadejdzie, bo historia «nie rozwija się skokami».

Jules Claretie, który widział i odtwarzał pełne grozy obrazy wojny 1870 roku, przyznaje, że mimowoli zachował nieufność względem narodu Szyllera, jakkolwiek jest wielbicielem twórcy postaci margr. Popy. Przyznaje jednak on, że patriotyzm nie powinien być instynktem, który nienawidzi, ale cnota, która wybiera. Kwestję, postawioną w ankiecie, uważa za nieco akademicką. Szacunek dla sprawiedliwości, wstręt dla siły brutalnej, miłość bliźniego, zbyteczność granic, gdy wszyscy ludzie będą braćmi—wszystko to są prawdy, same prawdy, niestety jednak wiedznią one pod pierwszym gniewnem wejrzeniem i rozlatują się z pierwszym dymem armatnim.

«Ponieważ jednak świat, bądź co bądź, idzie naprzód, wierzyć należy, że rozum skończy na tem, iż przyjdzie do rozumu. Lecz, czy dziś się tak dzieje? Czy stanie się to jutro?»

François Coppée powiada, że najazd niemiecki i komuna obudziły go ze złotych snów o pokoju powszechnym, snów, którym oddawali się francuzi w epoce drugiego cesarstwa. Co do mnie — krótko powiem—nie chcę być tak głupi, by śnić po raz drugi. Wybaczenie staremu dziwakowi, że przekłada swoją ojczyznę ponad inne narody, nie życząc im zresztą żadnego zła i spytajcie, jeżeli wam się podoba, pierwsze dziecko, które napotkacie, czy ono kocha więcej własną matkę, niż matkę swoich towarzyszy.

Sceptyczny Anatole France, olśniewający, błyskotliwy i głęboki pisarz, zawahał się, czy wolno cokolwiek przepowiadać w kwestjach moralnych z punktu widzenia naukowego. Jeżeli ważyć się na to można, to wolno przypuścić, że w ciągu przyszłych 3 tys. lat zmieni się organizacja własności: własność stanie się narodową, a wówczas zniknie źródło starć. Piękne marzenie o braterstwie powszechnem nie jest nowe. Filozofowie sławili «pax Romana», Fénelon pisał: «Kocham rodzinę więcej niż siebie, ojczyznę wię-

cej niż rodzinę, ludzkość więcej niż ojczyznę».

Narody białej rasy posiadają dziś dosyć już mocne poczucie wzajemnego pokrewieństwa, lecz zły podział bogactw naturalnych wywoła je ciągle pomiędzy niemi swary.

Niegdyś narody greckie, dumne ze swojego pokrewieństwa, społeczeństwa występowały przeciwko barbarzyńcom, lecz pomiędzy sobą kłóciły się ciągle o prawo przewodnictwa (hegemonja). Przestały się kłócić, gdy podległy jednym ustawom pod zwyciężką ręką Rzymu.

Narody europejskie są w podobnej sytuacji. Uczucia braterstwa przemówią w nich w tym dniu, gdy dobry mechanizm administracyjny i ekonomiczny wyrówna szanse ich życia i uporządkuje ich gospodarstwo.

Paul i Victor Margueritte, synowie poległego pod Sedanem bohatera, oświadczają, że patriotyzm ich nie należy do rodzaju przesyconego nienawiścią dla obcokrajowców. Lecz całą duszą Ignac do Francji, muszą życzyć jej pierwszej rangi w przyszłych Stanach Zjednoczonych Europy. Co do wojny to złorzeczą jej, pragnąc, by stała się niemożliwością wobec wznioślejszych pożądań sumienia ludzkiego.

Oryginalny myśliciel i pisarz Octave Mirbeau przeprosił interviewera, że w zawilej kwestji, która wymagałaby całych tomów w odpowiedzi, jest w stanie chwilowo rzucić tylko parę idei brutalnych, ale za to szczerych.

Idea ojczyzny nie budzi w jego umyśle w obliczu kultury dzisiejszej innych obrazów, prócz obrazów okrucieństwa, ciemnicy, nienawiści, męczeństw, wygnania. Jest to idea wsteczna — miejmy śmiałość wyznać — kryminalna. Patriotę wyobraża sobie w kształcie dzikiego z głową zdobną w błyszczące pióra, z pasem, obciążonym skalpami i któremu wydaje się, że jest bohaterem, gdyż lubi szcych i szkarłat, w gruncie rzeczy—to morderca lub złodziej—niekiedy jedno i drugie razem.

Mirbeau nie znosi kwestji ras. «Jest tylko jedna rasa—ludzkość. Mnie to wystarcza — upewniam was».

Lecz co będzie—pyta—kiedy zniknie raz to wielkie nieporozumienie co do rasowych różnic? Co zrobią artyści, którym zbraknie malowniczych tematów? Co poczną poeci, którzy opiewają masakrowania i śla-

wia unurzanych w krwi bohaterów? Co pocznie wreszcie naród, któremu zabraknie stawy błędów, przesądów i kłamstw? Biedny naród, on oszaleje z przerażenia wobec blasku prawdy.

Mirbeau uznaje z całego serca wielki ideał humanitaryzmu, ale obawia się, że wszystkie odkrycia uczonych, pisma filozofów, stosunki handlowe tak kruche wśród zmian interesu, drogi komunikacji i t. d.—wszystko to nie wywoła pojednania ludów, dopóki narody, mówiąc odmiennymi językami, nie rozumiejąc się przeto, nie sięgając do głębi swoich dusz, będą stały tak obco względem siebie, jak koń i pies w obliczu człowieka.

Zanim ludzkość nie stworzy sobie wspólnego języka, jesteśmy skazani, my galernicy ojczyzny, ciągnąć, wedle Mirbeau, na łańcuchu maiej lub więcej ciężkim, naszą okropną kulę armatnią...

Na zdaniu Mirbeau kończy się tymczasowo ankieta. Widzimy, że większość odpowiedzi skłania się ku możliwości pojednania uczuć patriotyzmu i humanitaryzmu. I zdaje się, że ludzkość nie ma innego przed sobą wyboru.

Leon Bielski.

O CHŁOPA POLSKIEGO.

Komitet redakcyjny ogłoszonej we Lwowie jednodniówki literackiej «Na powodzian w roku 1903», rozpisał zajmującą ankietę na temat: jak zapatrywać się ze stanowiska polskiego na obecny ruch ludowy? Temat jeden z najżywotniejszych, może najbardziej żywotny. Szczęśliwa myśl poruszenia go w formie ankiety nie została jednak odpowiednio wyzyskana. Jeżeli się rzuca przed forum publiczne pytanie tak ważne, zagadnienie, kryjące w sobie tajemnicę przyszłości społeczeństwa, to paść powinno było tyle sądów, ile głów w kraju myślących politycznie. Padło ich o wiele mniej, garć zaledwie.

Chcemy dotknąć tych, które nadesłali wybitniejsi mężowie w Galicji. Złoży się z nich bądź co bądź całość pouczająca.

Znakomity historyk prof. Bronisław Dembiński żywi głęboką wiarę w żywotność warstw ludowych i sądzi, że «programy pisane bez ludu, nie są dla ludu».

„Związany z ziemią ojców, świadom jej wartości i wzniosłości, lud ma zdrowe poczucie prawdziwych potrzeb życia. To raczej wsłuchiwać się pilnie w duszę ludu, pochwycić jej tętno, poznać ludu wiarę i wierzenia, poznać wieś i jej ducha, raczej ztąd wydobywać szczerze perły, tu nieraz się uczyć, niż pouczać niemądre, niż wnosić światło, które nie oświeca ukrytych skarbów wsi, tylko fałszywym blaskiem olśniewa“.

Inny znakomity historyk, prof. Ludwik Finkel, pisze, że z trzech rzeczy, których ludowi naszemu potrzeba, t. j. polepszenia bytu materialnego, oświaty i uświadczenia,

„żadna nie jest pierwsza, ani druga, ani trzecia; muszą one rozwijać się równocześnie i równolegle, ponieważ popierają się wzajemnie i uzupełniają. Bez poprawy warunków ekonomicznych nie rozszerzy się oświata, a bez niej nie zmienią się one na lepsze. Z wzrostem oświaty postępuje uświadczenie, ale lud, dopóki nie poczucie się narodem, nie zrozumie znaczenia pracy dla ogółu, pracy obywatelskiej, nieodzownej zarówno dla dźwignięcia się materialnego, jak dla podniesienia poziomu materialnego“.

Ks. Jan Gnatowski (Jan Łada) uważa ruch ludowy «w całości» za «konieczność, wypływającą z nieuniknionych objawów ekonomicznych i cywilizacyjnych». Średnia własność ziemska u nas zanika stale. Zaniknąć musi zupełnie. Zbliżamy się do zachodniego układu stosunków agrarnych. Obok latyfundiów pozostanie drobny właściciel rolny. A na barki jego zwali się «cały ciężar społecznych i kulturalnych zadań, które dotąd leżą na barkach większych właścicieli». Zadaniem warstw wykształconych jest przygotować lud do objęcia tego spadku. Chłopa polskiego nie czeka zapewne rola, jaką ma stronnictwo chłopskie w Norwegii, ale

„wpływ jego na życie publiczne powinien odpowiadać przynajmniej ilości posiadanej przezeń ziemi i równoważyć działalność innych czynników politycznych, miast i większych obszarów — wznagać się zaś będzie w miarę intelektualnego zrównania wieśniaka z warstwami produkującymi“.

Socjolog Ludwik Kulczycki zauważa, iż ruch ludowy jest

„najcenniejszym czynnikiem rozwoju naszego społeczeństwa, gdyż tylko pomysłowość i szczepienie najszerzszych warstw narodu, tworzących jego siłę, stanowi punkt ośrodkowy patriotyzmu. Naród—to żywi ludzie, ze swymi potrzebami, pragnieniami, ideałami i t. p.; uszczęśliwienie ich przez stworzenie dodatnich, obiektywnych warunków bytu — oto cel prawdziwego patriotyzmu, bez czego ten ostatni jest formą bez treści, frazesem różnych politycznych karierowiczów i blagierów“.

Autor «Biurokracji» Jerzy Olszewski mówi, iż w pracy dla ludu napotyka się u nas na każdym kroku lekceważenie materialnej jego doli. Jakież ten fakt ma następstwa? Oto

„wykłady o dziejach narodu polskiego, etyce społecznej i innych przepięknych strunach życia duchowego nie przynoszą spodziewanych korzyści, bo słuchacz, udający zainteresowanie, myśli w głębi duszy o racie banku włościańskiego, niedalekiej wizycie egzekutora, głodnej chudobie w stajni i t. p.“.

Znany publicysta Tadeusz Żuk-Skarszewski uważa za zjawisko «bezwzględnie pożyteczne i dodatnie» ten ruch ludowy, który istnieje, z wszystkimi usterkami i błędami. Marzy o ruchu idealnym, ale musi z radością, szczerze i gorąco powitać to, co życie narazie przyniosło. Że ruch ludowy szuka sobie dróg nieraz bałamutnie lub naiwnie, to dowodzi przedewszystkiem, że

„nie jest udanym, sztucznym, ale szczerym i młodym. Przedwcześnie dojrzałe dziecko rzadko wzrasta na światłego meża. «Chłopek» nasz dzieckiem już nie jest—był niem aż nazbyt długo—ale nim wyrosła na obywatela-chłopa, musi wprawdzie być młodzieńcem niedoświadczonym, ciekawym, porywym“.

Hasła, w imię których lud ma być budzony, p. Żuk-Skarszewski uważa za rzecz podrzędną. Zaszczepienie jakiegoś hasła w duszy chłopskiej nie ma trwałej wartości. Hasła mijają. Powinniśmy pracować nie dla hasel, ale dla uczynienia ludu zdolnym do samodzielnego wysiłku dla znalezienia odpowiedniej «recepty». Jedną z najdotkliwszych cech ruchu ludowego widzi p. Żuk-Skarszewski w tem, iż «budzi on poczucie ludzkiej godności», bez którego chłop nigdy nie wejdzie w czynne posiadanie praw obywatelskich, praw, które musi—zdobyć. Bo „prawa obywatelskie nie są nagrodą dla grzesznych dzieci, którą na imieniny otrzymuje się w podarku; to łup, który się bierze. Pełnych praw obywatelskich godzien ten, kto zdobyć je umie. Im więcej obywateli społeczeństwo liczy, tem większa jego siła. Niech ich ruch ludowy conajwięcej przysparza!“

REFORMA PRAWNYCH STOSUNKÓW WŁOŚCIAŃSKICH.

W ustawodawstwie rosyjskiem, określającym całokształt stosunków wiejskich, jako to: ustrój włościańskiego samorządu, sądownictwa gminnego i stosunków agrarnych, jakie wytworzyły się na podstawie uwłaszczenia włościan, przedsięwzięto poważne zmiany.

Wyznaczona komisja w celu reformowania instytucyj włościańskich, jak niemniej przysługujących włościanom praw zarządzania ziemią nadaną, ogłosiła obecnie obszerny memoriał, wyjaśniający podstawy ułożonych przez się projektów. Komisja owa, zostająca pod przewodnictwem jednego z pomocników ministra spraw wewnętrznych, radcy tajnego Stiszińskiego, pracowała od czerwca r. 1902 do października roku ubiegłego, korzystając z obszernego materiału, zebranego w tym przedmiocie przez poprzednie specjalne komisje i konferencje.

Jak to już było zapowiedziane w manifestie z d. 26 lutego roku zeszłego, wspomniane projekty mają być rozpatrywane w gubernialnych komitetach z udziałem «osób, społecznem zaufaniem obdarzonych». Memoriał komisji ogłoszony został obecnie na skutek ukazu z d. 8 b. m., powołującego do życia miejscowe komitety pod przewodnictwem gubernatorów, złożone z naczelników zarządów administracyjnych, marszałka szlachty i prezesa zarządu ziemskiego, 4 naczelników ziemskich i powołanych przez gubernatora przedstawicieli szlachty oraz ziemstwa od każdego powiatu.

Zawarte w wygotowanych przez komisję projektach ustawodawcze zmiany należy podzielić na dwie kategorie. Do pierwszej należą te, które dotyczą warunków zarządzania nadaną ziemią, oraz stosun-

ku jednostek do gromady, reprezentującej wspólne posiadanie ziemi, istniejące w guberniach wielkorozyjskich i niektórych powiatach guberni białoruskich. Do kategorii drugiej zaliczyć wypada projektowane zmiany w ustroju zarządów gminnych, w składzie wsi, do wspólnej wchodzących gromady, w sądownictwie gminnem i stosunku prawa zwyczajowego do powszechnego prawa cywilnego.

Projektowane w pierwszej kategorii zmiany nie sięgają zbyt daleko. Jakkolwiek odnośna część memoriału obejmuje całą kwestję ekonomiczną o względnych dogodnościach lub wadach tak władania ziemią gromadzkiego, jak niemniej osobistej własności sched nadziałowych, włościanom przyznanych, praktyczne jednakże wnioski, ztąd wyprowadzone, ograniczają się do pewnych udogodnień poszczególnych.

Komisja wychodziła z założenia, iż rozwiązanie kwestji gromadzkiego lub osobistego, a więc dziedzicznego władania ziemią, pozostawić należy naturalnemu biegowi rzeczy, unikając narzucania ludowi przymusowych w dziedzinie ekonomicznej norm ustawodawczych. Tym sposobem nie uwzględniły projekty komisji nawet potrzeby zniesienia ustawy, na mocy której przejście włościan do wspólnego władania ziemią do systemu własności osobistej nie inaczej być może rozstrzygnięte, jak tylko większością $\frac{2}{3}$ ilości głosów gospodarzy, z prawa należących do gromady. Osiągnięcie takiej większości od samego początku uwłaszczenia było tak trudnem, iż wcale o zapadłych tego rodzaju gromadzkich uchwałach nie słyhać było; w obecnych zaś warunkach stają się one prawie niemożliwe, wobec dłużej nieraz wychodźstwa chłopów na odległe zarobki.

Redukują się tedy udogodnienia projektowane do przyznania ulg w wypłacie rat wykupowych takim wsiom, które się przychyliły do przeprowadzenia komasacji gruntów i stopniowego przeniesienia zagród na nowo wyznaczone działki gruntowe; następnie do opłacania przez rząd pewnej liczby geometrów, mających obsługiwać gromady włościańskie przy dokonywaniu tych podziałów.

Należy jednak wspomnieć o zastrzeżeniu, jakie w tej mierze niedawno uczynili ludzie doświadczeni, mianowicie przedstawiciele ziemstwa w innej rządowej komisji, tej, która dyskutowała nad kwestją ekonomicznego upadku guberni środkowych państwa. Orzekli oni, iż o przeprowadzeniu komasacji i rozsiadleniu włościan na nowych działkach wtenczas dopiero będzie można pomyśleć, gdy już zostanie chłopom przyzna-

na całkowita własność gruntów wydzielonych.

Przejdźmy do ustawodawczych zmian drugiej kategorii, do zaprojektowanych ulepszeń w dziedzinie zarządzeń czysto prawnych. W tej znówu sferze stanęło na przeszkodzie szerszej reformie przyjęcie zasady, iż instytucje i sądownictwo włościańskie zachować i nadal winny charakter wyłącznie stanowy. Rozpowszechniony nieład w działalności zarządów gminnych; wszechpotęga pisarza gminnego, wybieranego i lichu opłacanego przez gminny zarząd, którego główna persona, wójt, częstokroć bywa niepiśmienny; nieprzydatność gminy stanowej do pełnienia funkcji niższego organu władzy państwowej we wszystkich rozgałęzieniach tej władzy; częste trwonienie sum gminnych, ciemnota gminnych sędziów, który to urząd niechętnie poważniejsi gospodarze przyjmują; problematyczność rzekomego prawa zwyczajowego, które często w ferowanych wyrokach trąci samowolą; wreszcie jawna sprzeczność w porządku sądownictwa włościańskiego, w którym sądy niższe, gminne, wyrokuja na podstawie domniemanego zwyczaju, zaś specjalna instancja sądowa, mianowicie zjazd naczelników ziemskich, zwyczajowego prawa wcale nie zna; pochodzące z tej sprzeczności masowe uchYLENIA w drodze apelacji wyroków, ferowanych przez pierwszych sędziów—cały ten długi szereg zarzutów, od dawna czynionych w rosyjskiej prasie stanowemu ustrojowi władz i sądów włościańskich, komisja mniej lub więcej stwierdza.

Zkądinąd wszakże pierwszorzędnę znaczenie przyznała komisja tym faktom podstawowym, iż byt całej ludności wiejskiej, warunkowany przez uprawę roli, wyodrębnia ją istotnie w stan osobny, zsolidyzowany naturą swej pracy i odpowiednim całego życia układem; że ludność owa doznała szczególnej opieki rządu w akcie uwłaszczenia, sama zaś tworzy w państwie najpewniejszą podporę dziejowego spadku i obronną przeciw wszelkim siłom rozkładowym opokę.

Z tych głównych wychodząc założeń, uważa komisja, iż zasada stanowa organizacji zarządu i sądu włościańskiego, podobnie jak inne podstawowe zasady aktu uwłaszczenia włościan z r. 1861, zachowaną być powinna i nadal. Zatem projektowane zmiany ograniczają się z konieczności do częściowych jeno ulepszeń w ustroju obecnie istniejącym. Wszechstanowa gmina i podległość włościan w sprawach cywilnych i drobnych kryminalnych ogólnym organom sądowym, zostały po za obrębem ustalonego przez komisję programu.

Bądź co bądź, przyznać należy, iż opracowane przez komisję ulepszenia posiadają realną wartość praktyczną. W rozdziale, traktującym o składzie gromad wiejskich, przyznane zostało jednostkom prawno wycofania się ze spółki gromadzkiej niezależnie od jej zezwolenia, z warunkiem całkowitego zrzeczenia się ziemi nadziałowej. Następnie, dla takich członków tej spółki, którzy się oddalili dobrowolnie, w poszukiwaniu innych zarobków, którzy nie uprawiają swoich działków gruntowych i z siedzib swoich przez czas dłuższy nie korzystają, ustanawia się termin, po którego upływie mają oni być wykreślani ze spółki gromadzkiej, z utratą posiadanych w niej praw.

Projektowane jest również zasilanie dochodów gromadzkich przez pociągnięcie do opłaty gromadzkich podatków w wszystkich mieszkających w obrębie osady włościańskiej osób, które podlegają włościańskiemu zarządowi oraz sądowi, jak mieszczan, dymisjonowanych żołnierzy i t. p. Podniesienie dochodów ma na celu lepsze wynagradzanie urzędników włościańskich. Co do sędziów gminnych, postanowiła komisja, iż część wydatku na ich utrzymanie ponosić winien skarb.

Najważniejszą bodaj część projektowanych ulepszeń stanowią opracowane przez komisję gminne ustawy sądownictwa kryminalnego i cywilnego. W tych kodeksach, dla użytku sądownictwa gminnego przeznaczonych, a zredagowanych popularnie, z pominięciem terminologii naukowej, wprowadzone zostały dwie nowe a ważne zasady.

W projektowanym kodeksie karnym zastrzeżono, iż wyroki sądów gminnych w sprawach drobniejszych wykonywane być mają natychmiast niezależnie od tego, czy skazany wnosi lub nie apelację do zjazdu, złożonego z naczelników ziemskich i prezesów bliższych sądów gminnych. To uniemożliwia zbyt często praktykowane odraczanie, a ewentualnie unikanie kary za pomocą zaskarżania wyroków. Co się dotyczy rekursów do kasacji, mają być one połączone ze składaniem zabezpieczenia pieniężnego, by zapobiedz zbyt częstym rekursom, z błahych często czynionych powodów. Złożona suma zwraca się po uznaniu słuszności powodowi.

W dziedzinie sądownictwa cywilnego ustanawia nowy kodeks dla sądów gminnych, obok postanowień, zapożyczonych z ogólnego prawa cywilnego, stosowanie praw zwyczajowych, lecz ogranicza je do dziedziny spraw spadkowych. Nowe postanowienia, dotyczące sądownictwa gminnego, wprowadzone być mają do czasu w tych jeno guberniach,

w których funkcjonuje instytucja naczelników ziemskich.

Powyższy rzut oka pobieżny na całokształt zaprojektowanych przez «komisję redakcyjną» zmian ustawodawczych wystarczy, by objąć ogrom pracy, dokonanej przez tę komisję w krótkim okresie półtora roku. Całość zainicjowanej obecnie reformy, która dopiero po przedyskutowaniu w komitetach miejscowych podlegać ma rozpatrzeniu w drodze ustawodawczej, nie stanowi, co prawda, zasadniczego przekształcenia dotyczących włościaństwa instytucyj prawnych. Wprowadza ona jednak kilka niewątpliwych ulepszeń do obecnego stanu stosunków wiejskich.

Leon Połoński.

O ZJAZD SLAWISTÓW.

Jeszcze z powodu zjazdu slawistów i «Głosu młodzieży».

Pisząc artykuł «Zjazd slawistów a Głos młodzieży» (Nr. 1 «Kraju»), znalazłem ów «Głos młodzieży» tylko ze streszczenia, umieszczonego w № 3 «Naprzodu». Już po napisaniu artykułu i oddaniu go redakcji otrzymałem wprost ze Lwowa samą broszurę¹⁾, za co Wydziałowi czytelni akademickiej, który raczył o mnie pomyśleć, składam niniejszem uprzejme podziękowanie.

Do nadesłanego mi egzemplarza «Głosu młodzieży» dołączono cyrkularz, brzmiący dosłownie:

„Lwów, dnia 5 stycznia 1904.

Wielmożny Panie!

Ośmielamy się i poczytujemy sobie za obowiązek zawiadomić Wielmożnego Pana, że młodzież ogłasza załączone pismo, aczkolwiek treścią swą przeznaczone jest ono dla szerszej opinii, nie zaś dla czynników rozstrzygających w tej sprawie, posiadających niewątpliwie najdokładniejsze informacje.

Łączymy wyrazy głębokiego szacunku. Za Wydział Czytelni akademickiej we Lwowie: Stanisław Stroński, przewodniczący, Włodzimierz Ossowski, sekretarz».

To jakoś trudno zrozumieć. Jeżeli ma się istotnie przekonanie, że «czynniki rozstrzygające», t. j. polskie instytucje naukowe i polscy specjaliści w zakresie filologii słowiańskiej «posiadają niewątpliwie najdokładniejsze informacje», to po co wicherzyć i podburzać przeciwno nim tak zwaną «opinie publicznej?»

Co się dotyczy samej treści broszury, to przedewszystkiem niedokładną jest wzmianka, jakoby «zjazd przedwstępny filologów rosyjskich»

¹⁾ Pełny tytuł tej broszury brzmi: „Głos młodzieży w sprawie propagandy, zmierzającej do ściągnięcia uczonych polskich na zjazd historyków i filologów słowiańskich w Petersburgu“. We Lwowie. Nakładem Czytelni akademickiej. Z drukarni „Słowa Polskiego“ pod zarządem Józefa Ziemińskiego, 1903.—8-o min., str. 16.

odbył się w kwietniu roku 1903 «pod przewodnictwem» W. Księcia Konstantego Konstantynowicza. Wielki Książę jest *prezydentem* Akademii nauk, co odpowiada mniej więcej *protektorowi* krakowskiej Akademii umiejętności. W tym charakterze zagał on zjazd, ale później wcale w nim nie brał udziału. Zjazdowi przewodniczył profesor V. Jagić z Wiednia, wraz ze swymi kolegami z wydziału 2-go Akademii nauk: A. Pypinem i W. Łaman-skim.

Dla mnie cały ten sztuczny hałas, wszczynany z powodu «zjazdu filologów i historyków słowiańskich», jest jednym z objawów epidemicznego obłędu wielkości i obłędu przesładowczego, wynikającego zresztą z pewnych warunków istnienia. Wygląda to tak, jak gdyby cały świat obracał się koło sprawy polskiej. Zjazdy naukowe urządzają się rzekomo dla innych celów, a właściwie tylko dla ściągnięcia na nie polaków i wykonania na nich operacji upokorzenia. «Zamysł obecny», t. j. zjazd filologów i historyków słowiańskich — to tylko «jedno ogniwo» roboty «p. Spasowicza, petersburskich ugodowców i ich adherentów». «Ugodowcy» prowadzą robotę tajną, t. j. w porozumieniu z «rządem», ale «tajnie wobec polskiej opinii publicznej» (str. 5); a nietylko oni, ale także urzędowi inicjatorowie zjazdu, t. j. członkowie petersburskiej Akademii nauk, o niczem innym nie myślą, jak tylko o tem, ażeby «zręcznie zarzuconym postronkiem zawieść świat naukowy polski do północnej stolicy na postawie przyrzeczeń, składanych polakom imieniem moskali» (str. 4).

Ten sam obłęd wielkości w połączeniu z obłędem przesładowczym charakteryzuje artykuł «Nowej Reformy» (Nr. 6), p. t.: «Umizgi ugodowe». W dopełnieniu do «Głosu młodzieży» autor tego artykułu twierdzi z całą pewnością i nieomylnością:

„*„Dzięki stanowczej postawie (!), jaką zajęła szczerze narodowa prasa polska wobec projektu urządzenia w Petersburgu wystawy wszechsłowiańskiej, wystawa ta, mająca w gruncie rzeczy wywołać widmo ugodowe, padła już w samym początku i, o ile się zdaje, wcale do skutku nie przyjdzie. Aby przecież nie dać za wygraną (!), zwróceno się do uczonych filologów i historyków rosyjskich, aby celem wypracowania „Encyklopedji słowiańskiej“ (?) urządzili w Petersburgu zjazd filologów i historyków słowiańskich“.*

Gdyby szanowny autor artykułu zechciał być zająrzeć do wyjaśniającej sprawę broszury mojej «O zjeździe sławistów i o panslawizmie platonicznym», dowiedziałby się, że zjazd nie pozostaje w żadnym związku z wystawą, i że w niechęci do wystawy wszechsłowiańskiej posunięto się na przedwstępnym zjeździe

filologów rosyjskich może nawet cokolwiek za daleko, bo postanowiono urządzić zjazd koniecznie w innym czasie, a to nie chcąc obrażać uczuć przypuszczalnych uczestników zjazdu z pomiędzy Niemców i Polaków.

A teraz przechodzę do sprostowania własnych uwag, wypowiedzianych w pierwszym artykule (Nr. 1 «Kraju»).

Niektóre z zarzutów «Głosu młodzieży» przedstawiono w streszczeniu «Naprzodu» tak, jakoby się odnosiły do samego zjazdu. Tymczasem z autentycznego tekstu «Głosu młodzieży» widzę, iż zarzuty te mają na widoku zamierzoną przez petersburską Akademię nauk «Encyklopedję sławistyki». Nadaje to cokolwiek inny charakter samej sprawie, a z konieczności także i moim uwagom.

Takimi są zarzuty, dotyczące «koncentrowania usiłowań uczonych polskich w Petersburgu», a po części także «wszechsłowiańskości języka rosyjskiego» i zdegradowania «mowy naszej» do rzędu «gwary».

O charakterze owej «wszechsłowiańskiej encyklopedji» «Głos młodzieży» wyraża się w sposób następujący:

„Czemże będzie owa „wszechsłowiańska encyklopedja“, w której współpracownictwo zalecają (?) uczonym polskim ugodowcy? Już w samym swem założeniu nastęrcza ona poważne wątpliwości. Obejmować ma nietylko językoznawstwo słowiańskie, które stanowi pewną naukową całość; ma nadto obejmować literaturę, prawodawstwo, historję i t. d. narodów słowiańskich, które całość pewną stanowiłyby mogły jedynie z politycznego stanowiska panslawistycznego (!). Więc owo wysoce i wyłącznie naukowe przedsięwzięcie już w założeniu swem ma przeważny pierwiastek polityczny (!), jest poczęte i obmyślane z punktu widzenia nie tyle naukowego, ile wysoce i wyłącznie politycznego“ (!!).

Co do języka «Encyklopedji sławistyki», to np. profesor Milukow, a więc Rosjanin czystej wody, proponował język niemiecki. Ciekawym bardzo, czy z podobną propozycją wystąpiłby np. w Krakowie jaki uczyony Polak. No, ale byłoby jakoś dziwne, gdyby wydawnictwu, wychodzącemu *kosztem* Akademii rosyjskiej i dotyczącemu sławistyki, nadawano szatę zewnętrzną obcojęzyczną. Sądzę, że w Paryżu wydawanoby podobne dzieło po francuzku, w Berlinie lub w Wiedniu po niemiecku, w Pradze po czesku, w Krakowie po polsku. Jednocześnie albo też i później, czy to cała «Encyklopedja», czy też pewne jej oddziały mogą wychodzić także w innych językach.

W każdym razie zarzut «koncentrowania» za pomocą «Encyklopedji sławistyki», «usiłowań uczonych polskich» w Petersburgu nie ma najmniejszej podstawy. Równem prawem możnaby twierdzić, że ta «En-

cyklopedja» skoncentruje w Petersburgu usiłowania uczonych niemieckich, skandynawskich, madjarskich, rumuńskich, fińskich i t. d., którzy także będą zaproszeni do wzięcia w niej udziału.

Oczywiście więc, że nie będzie to wcale «praca poszczególnych narodów słowiańskiej rasy», ale tylko praca *uczonych* najrozmaitszych «ras», o ile zajmują się filologją słowiańską, oraz o ile zechcą i będą w stanie wziąć udział w tem wydawnictwie zbiorowem, przeznaczonem nie dla «szerszej publiczności» i nie na pastwę «opinji publicznej», ale dla skromnego użytku specjalistów.

Zamierzone przez Akademię nauk w Petersburgu, z inicjatywy Jagića, wydawnictwo «Encyklopedji sławistyki» ma choćby tę zasługę, że pobudziło Akademię umiejętności w Krakowie do podobnegoż wydawnictwa specjalnie polskiego, które, jako trzymane w szczuplejszym zakresie i zamierzone nie na tak obszerną skalę, z pewnością lepiej się uda i prędzej przyjdzie do skutku.

Wobec ryczałtowej niepoehlebnej kwalifikacji członków zjazdu filologów i historyków słowiańskich, podanej z «Głosu młodzieży» w «Naprzodzie», prosiłem w swym pierwszym artykule o nazwiska i dowody. Prośbę tę cofam dziś częściowo, bo sam «Głos młodzieży» podaje cztery nazwiska, chociaż co do dowodów szwankuje.

Otóż przedewszystkiem przynajmniej jedno z tych nazwisk jest całkiem nieposzlakowane i dostało się tam przez jakies nieporozumienie. Co do innych, to zapytuję, co ma zrobić Akademia wobec tego, że pomiędzy uczonymi, którzy ze względu na swą wiedzę i prace naukowe, mają wszelkie prawo do zaproszenia ich na zjazd, znajdują się także np. szowiniści rosyjscy? Czy ma sortować uczestników podług przekonań politycznych!? Ale wtedy właśnie weszłaby na drogę *polityki*, kiedy dziś poza ramy naukowe wcale nie wychodzi.

* * *

Ja w żadnej takiej sprawie nie jestem osobiście zaangażowany i z nikim absolutnie się nie solidaryzuję. Roli żadnej w zjeździe sławistów nie gram i grać nie będę. Prawdopodobnie niezależne odemnie okoliczności (czysto osobistej natury, a zwłaszcza brak czasu, uchodzącego prawie całkowicie na różne roboty bieżące a konieczne) nie pozwolą mi wziąć udziału w układaniu «Encyklopedji sławistyki». W samym zjeździe sławistów będę uczestniczył, jeżeli oczywiście będę wtedy obecny w Petersburgu, ale będę uczestniczył nie jako jeden z funkcjonariuszów tej lub owej

nazwy, lecz jako najprostszy, najzwyczajniejszy członek-uczestnik.

Chociaż atoli nie zapalam się wcale do zjazdu filologów i historyków słowiańskich, a od udziału w «Encyklopedji sławistyki» najprawdopodobniej będę się musiał usunąć, to jednak nie mogę pominąć milczeniem ani praktykowanego w stosunku do tych spraw pomieszania pojęć, ani też wyrządzonej im niesprawiedliwości.

J. Baudouin de Courtenay.

DWA MANDATY.

W Poznańskim wre znów walka wyborecza. Niespodziewany i przedwczesny zgon ś. p. Józefa Głębockiego osierocił dwa mandaty: jeden do sejmu Rzeszy, drugi do sejmu pruskiego. Stronnictwo ludowe dokłada energicznych starań, by oba te mandaty dostały się jego zwolennikom.

Kandydatami, którzy mają największe szanse zwycięstwa, są w ten sposób pp. Alfred Chłapowski (do sejmu Rzeszy) i Korfanty (do sejmu pruskiego). Kandydaty te wydają się być owocem flirtu, który podjął z «Gońcem Wielkopolskim» nieobliczalny w swych kombinacjach politycznych «Orędownik». P. Chłapowski jest przedstawicielem młodej «szlachty postępowej», tak ukochanej przez p. Szymańskiego. P. Korfanty jest jenerałnym agentem wszechpolskości na Górnym Szlązku i inne dzielnice polskie pod berłem pruskim.

P. Alfred Chłapowski nie był dotąd bliżej znany ogółowi wielkopolskiemu. W pracach społecznych nader mały brał udział. Pochłaniały go więcej polowania, sport samochodowy i zabawy w Berlinie, gdzie znaczną część roku oddawna przepędza, wielkie upodobanie do kontaktu z rasą germańską zdradzając. Jest wykształcony w kierunku ekonomicznym. Że, będąc młodym, «dobrze urodzonym» i majątnym, lubi się bawić, rzecz to w tych sferach dość zwyczajna. Ale że właśnie takiego złotego młodzieńca, posiadającego rozgąłzione stosunki w berlińskim świecie zabaw, obiera sobie za przedstawiciela demokracji poznańska, to musi budzić zdziwienie.

Cóż może mieć wspólnego stary demokrata w rodzaju p. Szymańskiego z wytwornym sportsmenem i amatorem płci pięknej? Czyżby zawarli pakt podczas wesołej biesiady w gabinecie restauracyjnym u Dressla lub w trakcie dłuższej wycieczki na samochodzie? Nie, p. Szymański jest człowiekiem poważnym i obowiązkiem swym tylko oddanym. Łącznikiem, który skoja-

rzył lubiącego się bawić arystokratycznego młodzieńca i starego, posiwiąłego w ciężkiej pracy działacza demokratycznego, jest zobowiązująca niechęć do najwyższego polskiego dostojnika kościelnego, do ks. arcybiskupa Stablewskiego... W ciasnych ramach naszego prowincjonalizmu poznańskiego takie względy wywierają wpływ na bieg polityki.

Było kandydatów więcej. Mandat między innymi przyjąłby niechybnie mecenas Adam Woliński, wymowny obrońca dziatwy wrzesińskiej, jeden z najdzielniejszych i najzasłużeńszych obywateli wielkopolskich, mąż przekonania wyraźnie demokratycznych. P. Woliński jednak cieszy się zaufaniem i przyjaźnią areypasterza. Ludowcy nie wahali się jednej chwili. Wszystkie ich sympatje stanęły po stronie p. Alfreda Chłapowskiego.

Przejdźmy teraz do kandydaty p. Korfanteo.

Kandydatura jego wywołała wiele protestów i stała się powodem zasadniczych rozpraw. Zwolennicy p. Korfanteo twierdzą, iż fakt ofiarowania mandatu poznańskiego p. Korfanteemu będzie miał historyczne znaczenie. Będzie widomym znakiem, iż Górny Szlązk, przez pięć wieków od innych dzielnic polskich odcięty, odzyskał swój charakter narodowy. To, co zrobiła dla dawnej Polski i Litwy unja lubelska, dokonać ma teraz dla Wielkopolski i Szlązka obiór p. Korfanteo w Poznańskim.

Panny, popisujące się ze swą erudycją polityczną w «Gońcu Wielkopolskim», uważają w tych warunkach za niegodnego targowiczana każdego, ktoby się kandydaturze p. Korfanteo opierał.

Czy takie postawienie kwestji słusznem jest i właściwem? Czy raczej nie jest obliczonem na otumanienie opinji publicznej?

Nie będziemy na tem miejscu roztrząsać, czy niezbyt wcześniej wciągnięto Górny Szlązk w sferę ogólnych polskich interesów politycznych, czy nie rozsądniej było pójść za wskazówkami «Katolika» i zaczekać, dopóki fundamenty odrodzenia narodowego Szlązka nie byłyby mocne i trwałe. Dziś z faktem dokonanym trzeba się godzić. Choćby niecierpliwosć młodych przyjaciół p. Korfanteo miała prace Miarki, ks. Radziejewskiego i Napieralskiego na niejednym szwank narazić, cofnąć się niepodobna. W polskim centralnym Komitecie wyborczym, który rozciąga władzę nad wszystkimi polakami pod berłem pruskim, zasiada dwóch delegatów górnoszlązkich. P. Korfanty, poseł katowicki do sejmu Rzeszy, został przyjęty do Koła polskiego i uro-

czyście powitany przez ks. Radziwiła w tem gronie.

Te fakty są wystarczające. Wobec nich kwestja, czy Wielkopolska da mandat górnoszlązkowi, czy go nie da, nie może mieć żadnego ogólniejszego znaczenia. P. Korfanty nie uosabia całego Górnego Szlązka. Zdobyćcie przezeń mandatu po ś. p. Głębockim nie połączy żadnym ściślejszym węzłem Wielkopolski ze starą dzielnicą Piastowiczów.

Z tego prawdopodobnie dobrze sobie zdają sprawę poznańscy przywódcy ludowi. Dlaczegoż tedy popierają kandydaty p. Korfanteo?

Wyjaśnienie niełatwe. Kandydaty p. Korfanteo była może na miejscu w Katowicach, gdzie, aby wydrzeć mandat dajcz-katolikom, trzeba było prowadzić agitację bardzo żywą. P. Korfanty jest niewątpliwie takim energicznym i wytrwałym agitatorom, i nie wiadomo, czy inny kandydat polski byłby w Katowicach zwyciężył. Tembardziej, że dla osiągnięcia zwycięstwa p. Korfanty nie zawahał się zawrzeć sojuszu z socjalistami.

Lecz mandat po ś. p. Głębockim jest zupełnie pewnym. Osiągnięcie go nie wymaga szczególnej agitacji. I poprostu zrozumieć trudno, iż o ten mandat ubiega się nie jakiś poważny polityk poznański, ale młodziutki redaktor «Górnoszlązaka». W sejmie Rzeszy już reprezentuje klasowe interesy górnoszlązkich warstw robotniczych. W sejmie pruskim reprezentowałby agrarne interesy wielkopolskiej ludności rolniczej?

Przyjaciółom p. Korfanteo chodzi zapewne o zabezpieczenie go pod względem finansowom. Sejm Rzeszy nie daje żadnych djet. Sejm pruski je daje. P. Korfanty nie jest człowiekiem zamożnym, i by mógł się poświęcić pracy parlamentarnej, potrzebuje pomocy. Ten wzgląd nie jest pozbawiony słuszności i p. Korfanteemu należy się taka pomoc ze strony jego zwolenników. Posłowie socjalistyczni, znajdujący się w podobnych warunkach, korzystają z materialnego poparcia stronnictwa. Możnaż jednak mandat do sejmu pruskiego po ś. p. Głębockim uważać jedynie za źródło dochodów?

Jeśli poznańscy ludowcy popierają kandydaty p. Korfanteo, to tkwić w tem muszą inne względy. Przedewszystkiem zdradzają, że włośnie swej partji nie posiadają odpowiednio ukwalifikowanych kandydatów. Następnie zaś, że między nimi panują małostkowe waśnie i zazdrości. By nie wywyższył się ten lub ów z miejscowych działaczy, woła p. Korfanteo. Interesiki małomiasteczkowe stawiają ponad interes ogólny.

Znamy dobrze Poznańskie i wiemy, ilu tam jest mężów politycznie

wyrobionych, rozważnych i doświadczonych. Nie do nich zwracają się ludowcy poznańscy, ale do młodziutkiego redaktora «Górnoszlazaka», z którego z czasem może wyrobić się polityk, który dzisiaj jednak politykiem nie jest. Poboczne i nacechowane ciasnym prowincjonalizmem względy biorą górę w chwili, kiedy więcej niż kiedykolwiek reprezentacja wielkopolska w Berlinie potrzebuje ludzi roztropnych i pewnych.

B.

TAJEMNICZE STRONNICTWO.

(List korespondenta «Kraju».)

Lwów, 19 stycznia,

Od kilku tygodni krążą po Lwowie pogłoski o jakiejś nowej koncentracji stronnictw, czy też o nowym stronnictwie, których charakteru jednak nikt—nawet ci, co są ojcami tych wieści—określić dokładnie nie umieją. To pewne tylko, że inicjatywa wychodzi z kół wszechpolskich, których przywódcy czują się znuzeni ostatnią kampanją i osamotnieniem, w jakie popadli, i pragnęliby gorąco z kimkolwiek nawiązać nić przyjaznego stosunku. Panowie ci nie po raz pierwszy starają się «skoncentrować» z kimś w Galicji dla podpreparowania swojej powagi i dla zdobycia w kraju znaczenia, którego o własnych siłach zdobyć oczywiście nie mogą. Powiedziawszy sobie, że jak już zawierają spółkę, to z niebyle kim, umyślili zbliżyć się do stronnictwa krakowskiego i w tym celu wykonali cały szereg pociesznych łamańców, których uwienczeniem miało być braterstwo broni p. Popławskiego z «Czasem». Umizgi nie zrobiły jednak wrażenia w Krakowie. Stronnictwo stańczykowskie nie poszło na przynętę wszechpolską. Było to oczywiście do przewidzenia. Wielka partja polityczna, która wie, co winna jest sobie i krajowi, partja, której kierownicy umieją i chcą patrzeć dalej, niż sięga próg własnej chaty, partja, na której czele stoją Tarnowscy, Bobrzyńscy, Kozmianowie, czy mogła wejść w nieprawy związek z kontynuatorami tej samej polityki, której unicestwienie było jej głównym zadaniem historycznym? Śmieszne byłoby przypuszczać coś podobnego. A jednak pp. Popławscy, których opanowanie «Słowa Polskiego» przypawilo o zawrót głowy, łudzili się, że im to się uda. Zawód był bolesny, a miarę tego może stanowić obelżywy, ociekający pianą artykuł, skierowany przeciw stronnictwu krakowskiemu, którym «Słowo Polskie», niby kamieniem grobowym, przypieczętowało swoje nadzieje.

Zwrócili się wszechpolacy w inną stronę.

Stańczycy, podolacy, demokraci — wszystko jedno, byleby się o kogoś zaczępi, byleby zbyć się beznadziejnej samotności.

Prof. Głabiński wypracował następujący plan działania: zbliżyć się do odłamu demokratycznego pod wodzą posła Rayskiego (demokraci w Galicji tworzą dwa odłamy), objąć nad nimi komendę

pod nazwą «narodowego stronnictwa demokratycznego». Dopiero wtedy próbować układów z jednym ze zorganizowanych stronnictw w Galicji i powołać do życia jeszcze jedno ciało polityczne pod nazwą «związku narodowego», nad którym wszechpolacy wykonywaliby zwierzchnictwo.

Nie należy sobie jednak wyobrażać, że plan ten został nakreślony i postawiony tak jasno i zrozumiale. O nie! Kontury jego trzeba było wyławić dopiero z całego potopu mglnych i tajemniczych półsłówek, które «Słowo Polskie» donosiło o postępach akcji.

Nareszcie sprawa weszła w fazę wykonania. Wczoraj—jak donosi «Słowo»—odbyło się w hotelu Żorża poufne zebranie, w którym wzięło udział paru posłów (z frakcji p. Rayskiego) i grono osób ze Lwowa i z prowincji. Zastanawiano się nad zorganizowaniem w Galicji «stronnictwa narodowego na podstawach demokratycznych» i ułożeniem programu. Wybrano komisję, która ma wypracować program «w duchu wyrażonych na zebraniu zasad demokratyczno-narodowych» i postulatów krajowych. «Co to jest?»—możnaby zapytać, jak po zadaniu zagadki. Koncentracja? Zorganizowanie wszechpolaków samych?

Prasa zajmowała się dotąd mało wszechpolskimi planami. Charakterystyczne, że «demokratyzni» ich aranżerowie mają przeciw sobie właśnie prasę demokratyczną. «Kurjer Lwowski» zauważył złośliwie, że gdy zawiodła metoda, odmawiająca wszystkim patryotyzmu, postanowili mernerzy wszechpolscy próbować zaasymilować «półpolaków» i «cwierćpolaków». Ale jednej rzeczy «Kurjer» nie rozumie, oto zkąd się wzięła nagle kwestja «organizowania» wszechpolaków, skoro sami przecież ciągle przypominają, że mają organizację w postaci «Ligi»? Poczóż nowa organizacja? Czy to ma być ciało podwładne, które będzie musiało kierować się rozkazami naczelnego komendy? «Kurjer» wyraża przekonanie, że kto nie chce być «wodzonym na pasku przez niewiedzień czyje ręce», ten nie będzie chyba na tyle lekkomyślnym, aby wchodzić w kadry wszechpolskie, nie mając rękomy, «dokąd go zechce zaprowadzić kryjąca się w cieniu naczelną władzą partyjną». Nic tu nie pomogą frazesy o «wspólnym programie», bo nawet najnaïwniejsi powinni wiedzieć, że «w takich dwustopniowych organizacjach, obok hasel i zadań, które się jawnie obwieszcza, jest drugi kodeks i program, znany tylko zaufanemu gronu, ukrytemu za kulisami i działającemu samowolnie». Tak pisze o robotach «demokratów» organ demokratyczny. A «Nowa Reforma»? Ta drwi wyraźnie z planów koncentracyjnych, mających na celu «uwszechpolczenie Galicji», a wobec ich tajemniczości radzi poczekać cierpliwie do najbliższych wyborów, wtedy zaś dowiemy się napewno, z kim «p. Głabiński będzie bronił okopów... mandatowych».

To pierwsza faza sprawy.

Co się urodziło d. 18 stycznia w hotelu Żorża? Czy noworodek żyć będzie? Zobaczmy. Narazie mamy przed sobą rzecz inną, wartą podziwu: produkcję elastyczności wszechpolskich mernerów, którym ich niedościgniony «realizm» pozwala łączyć się wobec tych, na któ-

rych odmalowanie wczoraj jeszcze nie mieli dostatecznej ilości... sadzy.

Leopolita.

FORUM PUBLICUM.

Zamknięcie dyskusji w sprawie księdza Bolcewicza.

Na list ks. prefekta L. Maciejowicza, zamieszczony w N-rze 1 «Kraju», otrzymaliśmy od p. Czesł. Jankowskiego następującą odpowiedź:

«Szan. ksiądz prefekt wileński zmontował mi za zajęcie się sprawą ks. Bolcewicza.

W replice jego na list mój z 52 numeru «Kraju» spotykam zarzut, że nie wysłuchał klasycznej *altera pars*. Sama oto przemówiła przez usta sz. ks. Maciejowicza—lepiej i dokładniej, niżbym ja potrafił zreferować zasłyszane zdanie «strony przeciwniej».

Cóż mówi strona druga?

Był—powiada—ks. Bolcewicz gorliwym plebanem. Suspensowała go nie kapituła, a ks. administrator Frackiewicz. Ks. administrator, jako *ordinarius loci*, nie przekroczył granic swej władzy. Ks. Bolcewicza ukarano za to, co pisał w gazetach i za to, że nie chciał «niestosownego» artykułu *odwołać*, to znaczy przyznać, że racji nie miał. Suspensowany proboszcz żyrmuński pewny jest dachu i chleba, bo zamieszkał u serdecznych przyjaciół swoich.

Cała przeto osnowa mego listu pozostała nietknięta.

Co zaś do szczegółów. Nie pisałem wcale, że kapituła wymierzyła karę, lecz najwyraźniej, że suspensował proboszcza żyrmuńskiego sam ks. administrator. Nie kwestjonowałem ani jednym słowem prawomocności wyroku. Przed wiekami potrzeba było powagi i władzy aż kilku biskupów dla złożenia z urzędu kapłana; dziś—któżby nie wiedział?—obowiązuje w hierarchji kleru zasada *illius est destituere cuius instituere*. Sam Napoleon dbał o zacieśnienie pod tym względem karności militarnej Kościoła przy układaniu konkordatu z Rzymem. Po trzecie: łatwo było przewidzieć rozgłos sprawy; opuszczenie Żyrmun przez ks. Bolcewicza, delegacje (pisałem o jednej tylko), wzywanie członków kapituły na ekspertów, etc.—wszystko to wystarczało aż nadto dla nadania rozgłosu kilkotygodniowemu «zatargowi syna z ojcem»—jak wyraża się ks. Maciejowicz—bez współudziału «przyjaciół» oraz «obrońców» ks. Bolcewicza, do których, mówiąc nawiasem, nie mam najmniejszego prawa siebie zaliczać. Po czwarte wreszcie, byłem zawsze mniemania, że korzystanie z materialnej pomocy nawet najserdeczniejszych nie należy nazywać dostatkiem.

Przeczytałem *wszystko* najsumienie, co ks. Bolcewicz drukował w czasopiśmie i broszurze swojej, i nie zawahałem się przyznać, że wszystkie jego artykuły podpisać może śmiało *chrześcijanin*, czujący szlachetnie i myślący logicznie. W tem chyba spodobało się szan. ks. prefektowi dopatrzeć «decydowania w kwestjach czysto katolic-

kich *nie* po katolicku». Spodziewałem się czego innego: przekonania, że ks. Bolcewicz wygłosił tezy anty-chrześcijańskie, niemoralne i nielogiczne.

Nie podawałem w wątpliwość, że ks. B. ukarany został z przepisami prawa kanonicznego; nie przywłaszczałem sobie niewłaściwej roli—jak się ks. Maciejowicz wyraża—arbitra, już choćby dla tej prostej przyczyny, że motywy wyroku, że nawet akt oskarżenia nieznan nam wcale. Ks. prefekt pozwala mi jedynie domyślać się, powiem więcej: każe mi wprost wierzyć po katolicku na ślepo, że ks. Bolcewicz w tem, co pisał, rozminął się z teologią moralną, dogmatyczną, pasterską i domniemanie z prawem kanonicznym. Czy to ma znaczyć, że *ergo*: w tem lub owem twierdzeniu, które braliśmy (w bezteologiczności swojej) za dobrą, niestety, monetę, obraził zasady chrześcijańskie, szlachetność uczuć i poglądów, samą wreszcie logikę? Mamże *jurare in verba expertorum*, nie pozwalając sobie samemu na najelementarniejsze rzeczoznawstwo w jasnych i prostych zasadach katechizmu, szlachetności i logiki? Czy z użycia ogólnego wyrażenia «niestosowny artykuł» mam wnioskować, że *jedyną* winą ks. Bolcewicza było to, iż pisząc o stosunku duchowieństwa do ludzi świeckich i o roztropnej gorliwości, którą już św. Paweł zalecał, naruszył wspomniany przez sz. ks. prefekta «sekret rodzinny» i wyłamał się z pod karności korporacyjnej? Czy wreszcie mam powiedzieć sobie raz na zawsze, że są *prawdy*, które wygłaszać publicznie *licet laici*, ale *non licet sacerdoti*?

Oto refleksje, które w każdym wykształconym a nie bezmyślnym katoliku miała, sądząc, prawo obudzić sprawa publicznego skarcenia ks. Bolcewicza.

Redakcja «Kraju», do której zaszczyt mam należeć, opatrzyła list mój dobitnym komentarzem, kładąc wielki nacisk na nieodzowność utrzymania wśród kleru, nawet bezwzględnej karności. Bardzo trafny punkt widzenia, nader pożądanie dopełniający moją relację. Dyscyplinie i karności kościelnej powinno zawsze i wszędzie stać się zadaniem. Nie wyklucza to jednak wcale: jawności procedury oraz interesowania się, właśnie katolików, wszelką sprawą, będącą w związku z istotą i metodą tej karności, mającej dla nas wszystkich tak doniosłe znaczenie.

Wiem, że istnieje przepis prawa kościelnego o zachowaniu w tajemnicy aktów kongregacji Inkwizycji. Ale przecie lat coś ze dwadzieścia temu ogłoszono akty procesu Galileusza. Czyżby i o tym procesie, który poruszył kwestję nawskroś religijną, nie wolno nam, katolikom, mieć innego zdania, jak tylko zgodne z dekretem r. 1633? Gdy swego czasu dwaj kapłani: Lamennais i Lacordaire, świat poruszyli rozgłosem czasopisma swego «L'Avenir», papież, potępiając je w sierpniowej encyklice 1832 r., uważał za właściwe obszernie wyrok swój umotywić.

A gdy Dupanloup, biskup orleański, omal że nie wyklął ultra-katolickiego «Univrs» podrzyniwanego gorąco przez Rzym, gdy zabronił go czytać duchowieństwu swojej diecezji; a gdy tenże biskup ogłosił «Lettre sur un prochain concile» w przededniu niemal soboru

watykańskiego; a gdy biskup Diakowaru, Strossmayer, bronił protestantów nietylko w imię tolerancji, ale z cytowaniem Leibniza; a gdy Döllinger przemówił w «Gazecie Augsburskiej»—czy sz. ks. Maciejowicz zechce mi przyznać, że we wszystkich społeczeństwach wykształconych zajmowano się tem gorliwie, że «decydowano» o tem wszystkim jak nie można głośniejsz, rozmaiciej i szerzej, głośniejsz nawet i szerzej, niż niedawno o wystąpieniu na *conclave* ks. kardynała Puzyny, lub o ślubie p. Korfantego?

Biskupa orleańskiego nie dotknęły wcale kary kościelne; Lamennais ugiął się, potem znów przewinił; biskupowi Strossmayerowi zagrożono karami dyscyplinarnymi o wiele później, z całkiem innych powodów... mniejsza; chodzi mi jedynie o przypomnienie na partykularzu naszym kilku z brzegu pamięci spraw wszechświatowego rozgłosu arcykatolickich i arcyreligijnej natury, o których wszyscy katolicy i niekatolicy rozprawiali i pisali dowoli, nie krępowani granicami karności kościelnej, obowiązującej kler.

Niech mi sz. ks. prefekt wybaczy, ale trudno zmusić oczy, aby nie patrzyły, uszy aby nie słyszały, a myśl aby nie drgnęła. Jeszcze zaś trudniej odgrodzić cały stan duchowny, mający w każdym społeczeństwie ogromny wpływ i znaczenie, murem teologii i kodeksów kanonicznych od nas, ludzi świeckich. Są sprawy «katolickie» i kościelne, które, jak świat światem, interesowały, pobudzały do dyskusji, ba, roznamiętniały inteligencję wszystkich wyznań i przekonań. Szpada, której rękojeść w Rzymie a ostrze wszędzie, nie może rościć prawa do nietykalności nawet ze strony najczystszej wody katolików. Sprawy religij i Kościoła, specjalnie katolickie i ogólnie wyznaniowe, niemniej sprawy organizacji i wewnętrznej istoty duchowieństwa nie są sprawami wyłącznie jednej danej kasty; są to sprawy w wysokiej mierze społeczne, ogólnie ludzkie; były, są i będą niemi. Nie czyni to im ujem w niczem i nie ubliża. Przeciwnie. Daje miarę wagi i powagi tych spraw. Wobec nich nie potrafimy już dziś ani ogłuchnąć, ani oniemić.

Cz. Jankowski.

W związku ze sprawą, której chętnie otworzyliśmy, w granicach obiektywnej dyskusji, szpały «Kraju», pozostaje dochodząca nas wiadomość, że jeden z wybitnych ziemian wileńskich wystosował list do JE. biskupa Roppa, prosząc go o powtórne przejrzanie sprawy suspensy ks. Bolcewicza. Upoważnieni do czerpania z tej odezwy, pozwalamy sobie przytoczyć jeden tylko argument, mianowicie dotyczący żądania od ks. Bolcewicza — «odwołania».

«Jak można—pisał autor listu—wymagać od uczciwego człowieka, księdza lub nie księdza, który powiedział prawdę nie w porę, aby prawdę tę odwołał? Może on *żałować*, iż to a to wygłosił, ale *odwołać* tego, co uznał za prawdę, nie może. Znaczy to wymagać od niego, aby publicznie i rozmyślnie skłamał.

Tak postąpiono przed wiekami z Galileuszem, ale czyżby było rzeczą właściwą wznawiać znaną scenę z przed sądu inkwizycji?»

Co do nas, w obszernym dopisku do słów p. Cz. Jankowskiego w numerze 52 «Kraju» zaznaczyliśmy najwyraźniej stanowisko «Kraju», przy którym obstajemy. Sądzymy, że, oświecilszy sprawę obustronnie i podkreśliszy stosunek do niej «Kraju», uczyniliśmy zadość obowiązkowi publicystycznemu i mamy prawo położyć kres wszelkiej dalszej dyskusji.

R.

ZA KORDONEM.

Plon rusińskiego nacjonalizmu.

Szowinistyczne pisma rusińskie, chcąc utrzymać społeczeństwo w przekonaniu, że droga, po której je prowadzą, jest najświętsza i najprostszą ze wszystkich, jakie wiedzą do narodowego i kulturalnego podniesienia Rusi galicyjskiej, gołosłownie, ale za to uroczyście zapewniają o wielkich postępach, jakie czyni życie umysłowe i wytrawność polityczna narodu, od chwili, gdy wstąpił w znak bezwzględnej walki z polakami. Tymczasem skutki szowinistycznego upojenia nie są wcale tak cudowne, jak je malują owe pisma. Przeciwnie: są one jaknajgorsze! Ruś galicyjska, wstąpiwszy na drogę namiętnej narodowościowej walki, nietylko nie rośnie, nie wzmaga się, ale upada kulturalnie. Twórczość literacka, naukowa, cywilizacyjna poczyna nagle zanikać. Życie polityczne nie kształci, nie wzmacnia społeczeństwa, ale je rozstraja. I inaczej być nie może. Szowinizm daje niekiedy pozory wielkiej, nerwowej ekspansji, lecz zawsze zakaża i niszczy ducha narodu. Rusini nie tworzą wyjątku. Co więcej, organizm ich z natury rzeczy musi mieć mniej odporności, niż społeczeństw i narodów starszych i wytrawniejszych. Choroba poczyni gorsze, trwalsze spustoszenia.

Ze tak jest, o tem upewnia nas świeżo wydana broszura p. Semena Wityka o obecnem politycznym i społecznym położeniu Rusi galicyjskiej. P. Wityk należy do nielicznych rusinów, którzy roznamiętnienie, rozdrażnienie narodowych instynktów ludu uważają za klęskę, bo za przeszkodę do wszelkiej prawdziwie twórczej pracy. Posłuchajmy, jak w wywodach p. Wityka przedstawia się plon dotychczasowy ruchu nacjonalistycznego na Rusi:

„Na polu organizacji zupełnie zastój. Cyteln nie zakłada się wcale, spółek nowych niema żadnych, nikt nie bierze się nawet do tak niewinnej pracy, jak zakładanie kas Raifeisena. Na polu nauki nie możemy się

pochwalić żadnym nowym nabytkiem. Zamilkła również muza. Zamilkli nasi poeci i pisarze. Kiedy naokoło u innych narodów wybijają się nowe talenty, kiedy u polaków, jak meteory świecą imiona znakomitych poetów, jak: Miriam, Kasprzewicz, Antoni Lange, Staff, Or-ot, Leo Belmont, Niemojewski, Orkan, Wyspiański i inni, u nas nie wyszedł ani jeden wybitny europejski talent. Do niedawna błyszczał jasno niezwykły Iwan Franko, obecnie imię jego bardzo zbladło. Europejskiej sławy Wasył Stefanyk milczy również od dłuższego czasu. Na Ukrainie—Rusi robi obecnie „furore“, taka mizerja poetycka, jak Paczowski, który niedawno „naniażał naszyjnik z pereł pośród łez“—szkoda tylko, że te pereły są wątpliwej wartości“.

Tak przedstawia się zastój na polu literackiej twórczości. Ale może to tylko dowodzi, że *inter arma silent musae*, może za to na innym polu, na polu życia politycznego Rusi galicyjska, dostawszy się pod komendę «patryotów» szowinistycznego pokroju, porobiła jakieś niezwykłe postępy? Wcale nie! Nigdy dotąd—twierdzi p. Wityk—«nie było tak mało prawdziwej roboty, jak obecnie!» Natomiast zapanowały w całej pełni—nerwy:

„Cała nasza inteligencja, jakby się zastuchała w dziwną muzykę gazety „Dilo“, w której, jak również w partii narodowo-demokratycznej, dzieja się dziwność. Redaktorowie „Dila“, kierownicy partji, prowadzą swą politykę codzien na inną nutę i sami widać nie wiedzą, czego się trzymać należy. Dzisiaj proklamują politykę rozpacz, jutro zaś piszą w kierunku wprost przeciwnym. Dzisiaj proponują najostrejsze środki przeciw wrogom, nazajutrz zaś zdradzają skłonność do przymierza z nimi i targów, stają się łagodnymi i umiarkowanymi. Polityka ich niejasna i błąka się po manowcach. Ze wszyskiego, co dotąd napisali, okazuje się, że nie wierzą w siłę ludowych mas, nie budują przyszłości na gruncie uświadomienia ludu, ale oczekują pomocy od silnych cudzoziemców. Po strejkach chłopskich z roku zeszłego pisali oni w „Dile“ i „Swobodzie“, że teraz sam Koerber powinien zrobić porządek, i że będzie z nimi pertraktował. I byli tak dumni, że z namiestnikiem galicyjskim nawet mówić nie chcieli, a co więcej, pisali nawet o tem w swoich gazetach. Tymczasem w czasie debaty strejkowej Koerber stał po stronie przeciwników strejku. Nadzieje ukraińców spełzły na niczem“.

Nieliczny zastęp inteligencji rusińskiej rozbitý jest na niestosunkowo dużo frakcyj, z których każda spodziewa się zkadina pomocy. Nie brak i takich, którzy liczą na sympatję Prus dla rusinów.

„Oddzielne skrzydło stanowi Petrycki ze swoimi „Hajdamakami“. Szumi on i huczy jak bęben, także pusty wewnątrz, jak bęben. Wiele krzyku, a mało treści. „Hajdamaki“ mogą podobać się popom i popodianom, ponieważ na marzycielskie głosy rusińskie działają, jak silna wódka. Wywołują sen i marzenia.“

Ponętny obraz!

Pomyślny zwrot.

Korespondent «Kurjera Poznańskiego» ze Lwowa p. Ora zauważa, że w opinji polskiej w Galicji dokonywać się zaczyna zwolna zwrot ku porozumieniu z rusinami, oczywiście z tymi, którzy, porwani ru-

chem radykalnym, czują jego szkodliwość i chcieliby także nawrócić z fałszywej drogi. Korespondent wspomniany pisze:

„Po stronie polskiej spoznać się daje jakby pewne zatrzymanie się w agresywnych wystąpieniach przeciw rusinom. Spoznać, że drogi, na które wkraczano, są najniewłaściwsze, że prowadzą nie do załatwienia sprawy rusińskiej, ale do wzniecenia walki polskiej i rusińskiej. Już te pierwsze ofiary szowinizmu po naszej stronie wiele złego zdziałały. Jeszcze więc tylko jedni demokraci narodowi, potrzebujący waśni i walki dla swoich celów, judzą przeciw rusinom. Coraz jednak mniej są słuchani, gdyż roztropność poczyna brać górę. Nawet tak zw. „organizacja narodowa“ we wschodniej Galicji, zapoczątkowana przez grupę polaków, która być może mimowoli „zwalcza“ poczęła rusinów, a przynajmniej dawała tego pozory—zawraca z tej drogi. A dodać trzeba, że propagatorzy takiego wśród niej kierunku przekonali się, że w tem „zwalczeniu“ nie znaleźli odgłosu wśród większości stronnictwa autonomistów.“

„Do uzupełniających wyborów 10 posłów do sejmu, w miejsce tych posłów rusińskich, którzy mandaty złożyli, jeszcze dość daleko. Czas więc ułożyć stosunek polsko-rusiński, czas się porozumieć. Naturalnie porozumienie to nie może objąć radykałów ani po tej, ani po tamtej stronie. Tych trzeba zwalczać przez wykazywanie szerokim masom ich właściwych celów. Porozumieć się mogą ludzie dobrej woli, a szczerze i z miłością, a roztropny ogół pójdzie już za nimi“...

Nomenclator.

ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 23 stycznia.

[Z kroniki mezaljansów].

△ Powszechnym przedmiotem rozmów w ostatnim tygodniu były pogłoski o małżeństwie arcyksięcia Ferdynanda-Karola z p. Czuberówną. Arc. Ferdynand-Karol jest najmłodszym bratem arc. Franciszka-Ferdynanda, następcy tronu austriackiego, który, jak wiadomo, ożeniwszy się z hr. Chotkówną, wyrzekł się tem samem dla swego potomstwa praw do tronu. Prawa te przejął drugi z rzędu brat, arc. Otto, żonaty z księżniczką saską, Marją-Józefą.

Mezaljansów w rodzinie Habsburgów było już tyle, że przestały budzić wrazenie. Ostatni zwłaszcza, małżeństwo arcyksięcia Leopolda z p. Adamowiczówną, gwiazdką wiedeńskiego półświata, wywołał taką sensację, że dziś każdy nowy mezaljans błędym wydać się musi. Panna Czuberówna jest córką znanego matematyka, profesora politechniki tułtejszej. Bardzo piękna, słusznego wzrostu, ponętnych kształtów, włosy jasne, oczy niebieskie—ma posiadać w sobie sporą dozę zalotności, która już niejedno męskie serce zraniła.

Arcyksięcia Ferdynanda-Karola poznała w Pradze czeskiej—gdzie przebywa od czasu do czasu u krewnych—na jednym z balów publicznych. Potem widywali się podobno często. Młody bratanek cesarza Franciszka-Józefa zapalał gorącą miłością do uroczej wiedenki. Ona odpłaciła mu wzajemnością. Kochali się, byli szczęśliwi... Stara piosenka. Panna była prawdopodobnie w niebie. Któż w wiedenka nie marzy o miłości arcyksięcia? Aż nadeszła żalonna chwila, w któ-

rej p. Czuberówna przekonała się, że i miłość arcyksięcia ma zwykle, ludzkie skutki...

Arcyksiążę Ferdynand-Karol zjawił się w gabinecie starego matematyka i poprosił o rękę córki. Profesor zapewne się trochę zadziwił, ale równocześnie ucieszył. Zostać teściem arcyksięcia! To nie do pogardzenia. Czy tylko rodzina zakochanego się zgodzi? Arcyksiążę przyobiecał wydstać pozwolenie.

Tymczasem jednak spotkał się z takim oporem, że zamiarów swych musiał zaniechać. Bracia stanowczo nie chcieli panny Czuberówny za bratową. Sędziwemu Franciszkowi-Józefowi nawet mówić o tych projektach matrymonjalnych bratanka nie chciało. Arcyksiążę Ferdynand-Karol musiał zamiarów swych zaniechać. By pocieszyć go w zmartwieniu, arcyksiążę Otto zdecydował się poświęcić i wyjechać z nim na dłuższy czas na Riviere...

Czy na tem skończy się ten dramat miłosny? Czy panna Czuberówna powiększy grono goethowskich bohaterki? Trudno dziś przewidzieć. Historia jest w każdym razie nieprzejmna. Przykład panny Cz. jeszcze raz przypomni «słodkim dziewczętom» wiedeńskim, że niebezpiecznie jest fruwać zbyt wysoko. Lecz banalne rozwiązanie romansu nie podniesie także z pewnością «prestige'u» arcyksiążęcych obyczajów.

— Widzi pan—mówił mi niedawno wytrawny znawca tutejszych stosunków dworskich—stosunki w rodzinie Habsburgów stały się anormalne. Młodych arcyksiążąt jest bardzo wielu, z arystokracją oddawna już bliżej nie żyją, między sobą nudzą się... Nudzą się jeszcze i dlatego, że nie mają nic do roboty. Od wyższych posterunków państwowych są odsunięci. Cesarz Franciszek-Józef nie lubi, by ktokolwiek z jego rodziny wysuwał się na wybitniejsze stanowisko. Stosuje to nawet wobec swego przyszłego następcy. Przytem wychowanie arcyksiążąt jest po większej części nader zaniedbane.

Zdawałoby się, że właściwem towarzystwem dla arcyksiążąt powinna być arystokracja rodowa. Tymczasem w Austrii tak nie jest. Między dworami arcyksiążęcimi a arystokracją panują stosunki dość naprężone. Skutek jest taki, że młodzi arcyksiążęta, w poszukiwaniu zabawy, szukają często niebystro odpowiedniego dla siebie towarzystwa. I oczywiście, w tem otoczeniu, w którym przebywają—zakochują się i dobiegają sobie małżonek. Jeśli ze względów państwowych małżeństwo następcy tronu z hr. Chotkówną nie było wypadkiem pomyślnym, to przyznać jednak należy, że arc. Franciszek-Ferdynand trafił na osobę wyjątkową pod względem charakteru, wykształcenia i wszelkich cnót. Inne «mezaljanse» nie zawsze, niestety, tak dobrze się kończyły. Najgorszym był zeszłoroczny, arcyksięcia Leopolda z panną Adamowiczówną...

N.

KRAKÓW, 22 stycznia.

[Konferencje historyczne. Zjazd historyków polskich w czterechsetlecie urodzin Reja w r. 1905. Petycja kobiet o założenie państwowych gimnazjów dla dziewcząt w Krakowie i we Lwowie. Gimnazja mieszane dla obu płci. Szkoła utrakwistyczna polsko-rusińska].

△ Grono młodych uczonych krakowskich, którym w pomoc przyszli z całą

gotowością starsi, zainaugurowało interesującą i pożądaną nowość w postaci «konferencji historycznych». Konferencje te, są to publiczne wykłady, połączone z dyskusją. Pomyśl był szczęśliwy, autorowie jego trafili bowiem na taką formę odczytu, która mogła zająć i przyciągnąć szersze, niż zwykle, koła publiczności. Sam odczyt rzadko bywa silną atrakcją. Polemice—nie brak nigdy chętnych słuchaczy; to leży już w naturze ludzkiej, że lubimy podniecać się śledzeniem wszelkich zapasów. Tę właściwość wyzyskano dla wysoce kulturalnego celu: dla obudzenia w społeczeństwie potrzeby badania dziejów ojczystych. Program zapowiedział ośm «konferencji» w odstęпах parodniowych: trzy odbyły się dotąd i wszystkie, a zwłaszcza trzecia, gdy prelegentem był prof. Finkel ze Lwowa, miały wręcz świetne powodzenie; aula uniwersytecka była przepelniona tłumami publiczności; zajęcie wśród słuchaczy było olbrzymie, zwłaszcza, gdy się starły ze sobą różne poglądy na historję Polski wogóle i na poszczególne jej okresy i fakty. Pierwszą konferencję zagaili profesorowie Krzyżanowski i Czermak rzeczczą «o studjach historycznych», drugą docenci Kętrzyński i Zakrzewski «o średniowieczu polskiem w literaturze historycznej», trzecią prof. Finkel o «nowszej historjografii epoki jagiellońskiej», a w dyskusji wzięli udział d-rowie: Szełagowski, Koneczny, Boratyński, Krotoski, Kutrzeba i t. d. Prof. Finkel rzucił cały szereg pierwszorzędnej wagi zagadnień dziejowych: o parlamentarystyce polskiem, o sprzężeniach i znaczeniu unji lubelskiej, o dynastycznej polityce Jagiellonów, o związku Polski z Bałtykiem, o podboju duchowym Litwy i Rusi. Nauka polska — zdaniem prof. Finkla—zajmuje się zbyt mało wschodem i pozwoliła wyprzedzić się na tem polu historjografii rosyjskiej. Przeciw temu zdaniu zaoponował prof. Czermak; myślni przeżyli dawno okres, w którym rosyjska historjografia tkwi do tej pory, okres politycznej tendencji w nauce. Prof. Finkel wyraził pogląd, iż dzieje Polski, jej instytucje, jej polityka nie były w Europie czemś oryginalnem, odrębnem, swoistem. Zbił ten pogląd dr. Koneczny, dowodząc, że było przeciwnie, że nie mieliśmy właściwie feudalizmu w zachodnim znaczeniu, że nasza swoboda religijna była bez przykładu, że ustroju naszego nie mogli często zrozumieć cudzoziemcy. Po stronie prof. Finkla stanął dr. Kutrzeba. Była to szermierka, jakiej zazdrościć mogą publiczności krakowskiej mieszkańcy innych miast polskich.

«Konferencje» trwają dalej.

Akademia umiejętności postanowiła uczcić przypadającą w roku przyszłym czterechsetną rocznicę urodzin Reja zjazdu historyków polskich. Dla omówienia tej sprawy zaprosił prezes Akademii St. hr. Tarnowski liczne grono osób, zajmujących się ruchem umysłowym i zawiadomiwszy, że Akademia prócz tego, iż daje inicjatywę do jubileuszowego zjazdu Rejowskiego, wyda kilka publikacji z XVI wieku, mianowicie Reja «Zwierciadło», Piotra Kochanowskiego przekład «Orlanda» i materiały polityczne do tych czasów, oddał głos jeneralnemu sekretarzowi Akademii, prof.

Ulanowskiemu, który przedstawił w długim przemówieniu plan obchodu. Zjazd odbędzie się w lecie 1905 r. i potrwa najmniej cztery dni. Na zjazd przystępuje szereg historyków naszych prace, odnoszące się specjalnie do wieku XVI, a więc do ówczesnych wypadków historycznych, do prądów umysłowych, do stanu gospodarczego, do ówczesnego języka i t. d. Te prace tworzyć będą w całości obraz najświetniejszej epoki naszych dziejów. Wyda je Akademia własnym nakładem. Równocześnie komitet redakcyjny zajmie się sprawą Encyklopedji polskiej, która będzie drugą trwałą pamiątką zjazdu, a oddawać będzie ważne usługi badaczom, pozwalając im bez straty czasu znaleźć informację z pokrewnych gałęzi wiedzy. Plan, przedstawiony przez prof. Ulanowskiego, wywołał ożywioną dyskusję, poczem wybrano komitet dla dalszych prac przygotowawczych.

Pięć stowarzyszeń kobiecych we Lwowie i w Krakowie wniosło do rady państwa, na ręce krakowskiego posła Petelzena, petycję w sprawie wykształcenia dziewcząt. Najdalej sięgającym życzeniem pań naszych w tej sprawie jest, aby rząd stworzył wzorową nowoczesną szkołę średnią, której ukończenie dawałoby prawo do dalszego kształcenia się w wyższych zakładach naukowych: uniwersytetach, politechnikach, akademjach handlowych i t. d. (takie szkoły istnieją już: w Abbotsholm w Anglii, w Roches pod Paryżem i w Estrelles w pobliżu Cannes). Ale petentki wiedzą, że rząd austriacki nie jest skorym do inowacji na polu wychowania i nie ludzą się, aby się im udało wykołatać choćby na próbę szkołę wzorową podług francuzkiego, czy angielskiego wzoru. Wobec tego domagają się, aby rząd upamiętnił dwa prywatne gimnazja żeńskie w Krakowie i we Lwowie, albo—dopuszczył dziewczęta do istniejących gimnazjów męzkich. Wspólne wychowanie! Panie nasze są zachęcone wynikami, jakie ten system dał w Ameryce, w Finlandji, w Holandji i w Szwajcarii i chcą zastosować go także u nas. Kobieta-koleżanka—tak rozumują petentki—prze staje być dla chłopca zagadką, nieznanym, ciekawiającym przedmiotem pytań. To główny argument, mający przemawiać za «koedukacją», jak pięknie nazwanem zostało wspólne wychowanie.

Ale Galicja ma teraz na porządku sprawę innej «koedukacji», której zbadać i rozstrzygnąć jest rzeczą o wiele pilniejszą. Mam na myśli sprawę szkół średnich utrakwistycznych: polsko-ruski. Sprawa to nie nowa. Już w r. 1886 prof. Małeki wniosł w sejmie, aby w niektórych szkołach średnich wschodniej Galicji zaprowadzono stopniowo wykłady pewnych przedmiotów po rusińsku dla wszystkich uczniów. Temu projektowi sprzeciwiły się wówczas: Akademia, oba uniwersytety, rada szkolna, Towarzystwo nauczycieli. Dziś myśl Małeckiego odżyła. Obradowała nad nią sejmowa komisja szkolna, zastanawia się rada szkolna krajowa. Świeżo zaś zbadać jej zajmowało się na umyślnem posiedzeniu krakowskie Koło nauczycieli. Referent koła, dr. A. M. Kurpiel, w obszernym wywodzie oświadczył się jak najbardziej stanowczo przeciw mieszanej

szkole językowej ze względów czysto dydaktycznych; wykład dwujęzyczny, zdaniem referenta, byłby nową fatalną zaporą, opóźniającą umysłowy rozwój uczniów i powstrzymującą tok nauki. Ale stanowisko to ma także poważnych przeciwników. Ci wskazują na korzyści polityczne, jakich, podług ich przekonania, należy oczekiwać po utrakwistycznej szkole. Sprawa nie przedko zapewne będzie tak lub owak rozstrzygnięta. Na dziś zajmują się nią głównie fachowe koła nauczycielskie i polityczne; społeczeństwo zdaje się niewiele czasu poświęcać temu ważnemu zagadnieniu.

Krakus.

△ Galicja. «Gazeta Kołomyjska» zaproponowała zwołanie do Lwowa na czas świąt wielkanocnych w r. b. pierwszego zjazdu polskich dziennikarzy prowincjonalnych z Galicji dla omówienia wspólnych spraw zawodowych. Pism prowincjonalnych wychodzi w Galicji około 15; w takich miastach, jak Tarnów, Przemyśl, Sącz, Stanisławów, wychodzi po parę pism; żadne jednak nie istnieje o własnych siłach. Pism codziennych na prowincji niema.—W Waszkowcach nad Czeremoszem na Bukowinie, poczęło z dniem 15 b. m. wychodzić dwutygodniowe pismo «Promiń», społeczno-naukowy organ rusko-ukraińskiego nauczycielstwa, jak jest w tytule—w rzeczywistości jednak nowy bojownik za sprawę hajdamacczyni, bo już numer pierwszy skonfiskowała prokuratura za artykuł o ludowej ruskiej szkole i ruskich nauczycielach w Galicji, naspikowany napaściami na polaków.

△ Lwów. «Dziennik Polski» pisze: «Wobec złożonego w delegacjach oświadczenia ministra wojny Pittreicha, że nie on mieć nie będzie przeciw umieszczeniu na koszarach i wogóle budynkach wojskowych obok napisów niemieckich także polskich, czeskich i t. d., przypominamy naszej radzie miejskiej, że na należących do wojskowości gmachach, z kilku zaledwie wyjątkami, niema we Lwowie polskich napisów. A przecież wiele koszar, magazynów, ujeżdżalni, wzniesionych zostało dzięki ofiarności gminy lwowskiej, która wzamian za to ma chyba prawo żądać, by na nich polskie napisy umieszczono. W pierwszym rzędzie zażądajmy należało polskiego napisu na szkole kadeckiej, na koszarach policji konnej i wogóle na wszystkich przez gminę pobudowanych dla wojska gmachach i koszarach». To ostatnie już uczyniono: na gmachach wojskowych, które zbudowała gmina, napisy niemieckie zastąpiono polskimi.

△ Berlin. Koło polskie w sejmie pruskim ukonstytuowało się w sposób następujący: prezesem wybrany został dr. Henryk Szuman, wiceprezesem p. Kazimierz Chłapowski, sekretarzami pp.: dr. Niegolewski i ks. Łosiński, skarbnikiem dr. A. Chłapowski. Do komisji parlamentarnej wybrano pp.: ks. prałata Jażdżewskiego i L. Czarlińskiego, na zastępców dr. Mizerskiego i ks. prałata Stychla; do komisji budżetowej wszedł profesor Szreder, do szkolnej ks. prałat Stychel, do rugów wyborczych dr. Mizerski i do petycyjnej dr. F. Niegolewski.

△ Poznań. «Nordd. Allgem. Ztg.», organ hr. Bülowa, ogłasza podwyższenie w etacie pruskim funduszu antypolskiego. I tak fundusz dyspozycyjny dla naczelnych prezesów podwyższony zostanie o pół miliona marek i wynosić będzie półtora miliona, «celem sparaliżowania przedewszystkiem «wielkopolskiej agitacji» na Górnym Ślązku». Dalej wstawiono w etat 150 tys. marek na subwencje dla synów wyższych urzędników (!) w W. Ks. Poznańskim, Prusach zachodnich i wschodnich. Fundusz, przeznaczony na dodatki pensyjne dla urzędników pruskich w dzielnicach polskich, podwyższony zostanie z 1,350 tys. do 1,450

tys. marek. Na budowę zamku królewskiego w Poznaniu przeznaczono, jako pierwszą ratę, milion marek.—Gotuje się nowy atak ze strony rządu pruskiego na byt ekonomiczny ludności. W ministerstwie pruskim zapadła uchwała, nakazująca wszystkim urzędnikom pruskim zerwanie stosunków z polskimi instytucjami finansowymi. Rozkaz ten rozciąga się nawet do członków rodzin urzędników, skierowany jest w pierwszym rzędzie przeciwko „społkom“ polskim. Pisma poznańskie wzywają ogół do legalnej samoobrony, a mianowicie do poparcia banków polskich przez lokowanie w nich pieniędzy.

△ Cieszyn. W kołach inteligencji polskiej w Cieszynie powstała myśl założenia w tem mieście dziennika polskiego. Pismo to, jak objaśnia w „Głosie Narodu“ jeden ze szluzaków: „jeżeli ma mieć powodzenie i spełnić swoje zadanie, nie może być wyrazem jednego, któregośkolwiekby kierunku politycznego, lecz musi jednoczyć na wspólnym gruncie wszystkich polaków“.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 11 (24) stycznia.

[Pożyczka miejska. Mieszkania antysanitarnie. Towarzystwo wzaj. kredytu miejskiego. Tow. weterynarzy. Baje].

□ Ostatnie posiedzenie rady miejskiej zainaugurowało początek energicznej polityki ekonomicznej. Postanowiono znaczną większością głosów zaciągnięcie czteromilionowej pożyczki na wodociągi, tramwaje elektryczne (narusze linja: bahnhof—ulica Kalwaryjska), budowę nowej rzeźni, powiększenie stacji elektrycznej, rozszerzenie ulic, przebudowę starych domów, należących do magistratu, i t. p. Wszystkie te przedsięwzięcia, wedle obliczeń, mają dochodami swemi pokryć wydatki na spłatę procentów i na stopniowe umorzenie długu. Opozycja występowała nie przeciw samej pożyczce, jako takiej, lecz przeciw kolei robót, nakreślonej w projekcie zarządu. Zwracano przedewszystkiem uwagę, że projekt nie wspomina wcale o kanalizacji, stanowiącej dla Wilna jeżeli nie najpilniejszą, to w każdym razie jedną z najpilniejszych potrzeb. Zarzuty opierały się na podstawach praktycznej natury: jeżeli wodociągi urządzone będą wcześniej niż kanalizacja, co się stanie z brudną wodą? W miarę obfitszego zaopatrzenia miasta w wodę, wzrośnie jej konsumpcja; przypuszczając minimalny rozchód: po 3 wiadra dziennie na każdego mieszkańca, odpływ wody zlewowej zaleje rynsztoki wyżej brzegów, a zimową porą pokryje lodem ulice i trotuary od ściany do ściany. Przytem zwracano uwagę, że w tej grubej kwocie możnaby ulokować pożyczkę i na uniwersytet, o który wszystkie litewskie miasta się ubiegają, nie żałując ofiar materialnych. Z wyjaśnień, udzielonych przeciw tym zarzutom, wyłoniła się zapowiedź dalszej serji pożyczek na uprządkowanie miasta, z warunkiem, aby każda przedsięwzięta robota opłacała się w następstwie dochodem z niej płynącym. Wychodząc z tej zasady, miasto nie zaniecha w swoim czasie, gdy plan kanalizacji będzie gotów, zaciągnąć osobną pożyczkę na urządzenie kanalizacji, która może kosztować od 2 do 4 milionów. W żadnym razie z pożyczki, obecnie zaciąganej, wykonaćby jej nie można. Co do uniwersytetu—nie mógłby on być

powodem do otrzymania aprobaty ministerstwa na zaciągnięcie pożyczki, noszącej cechy handlowego interesu. Oferty miast litewskich nie mogą zaważyć na szali przy wyborze miejsca na uniwersytet, jeżeli ten kiedykolwiek będzie założony w tym kraju. Żadne z miast nie daje tyle, aby za ofiarowane środki dało się założyć wyższy zakład naukowy. Wilno również zadeklarowało znaczny udział w kosztach takiego zakładu, przytem ma za sobą przewagę punktu centralnego.

Przysłuchujący się tym wszystkim projektom, ubogi mieszkaniec wileński przedewszystkiem niepokoi się. Dotąd np. wodę miał zadarmo, a przy wodociągach podobno płacić za nią trzeba będzie; przy kanalizacji nałożony będzie gruby podatek na kamienicznika (a więc pośrednio na lokatora) za prawo dołączenia ścieków domowych do magistralnego kanału; udoskonalone rzeźnie mają pochłoniąć krocie i z tego powodu podniesioną ma być opłata za zabicie dużej sztuki z 1 rb. do 1 rb. 75 k., przy odpowiednim powiększeniu opłaty i za drobne sztuki. Zdrożeje więc coś niecoś i mięso. Wszystko to zaważy na skromnym budżecie. Proletariat wileński ze swego punktu widzenia uważa za krzywdę nawet pozbawienie go «tanich» lokali, w postaci piwnic bez światła i powietrza i t. p. Jak wiadomo, staraniem komisji sanitarnej zamknięto dużo podobnych niehygienicznych mieszkań, i oto rozlegają się żale, że wiele ubogich rodzin znalazło się teraz w położeniu gorszem niż przedtem, nie mając czem opłacać lokaliów zdrowotniejszych, a więc droższych. Dylemat zaiste tragiczny: pozostawić rodzinę ubogą w kloace zabójczej dla zdrowia, lub wyrugować ją z tej otchłani, nie dając wzamian środków na opłacenie mieszkania lepszego? Pamiętać jednak należy, że w tych mieszkaniach antyhygienicznych panowały ciągle epidemie, szerząc się ztąd po całym mieście. Chodziło więc tu o *całe miasto*.

W obecnych ciężkich warunkach, gdy Bank ziemski bardzo niechętnie udziela pożyczek na drobne nieruchomości miejskie, wskutek czego Wilno przeżywa stagnację budowlaną, w porę zjawia się zainicjowane przez p. Galińskiego Towarzystwo miejskie kredytu wzajemnego, którego ustawa rozsyła się obecnie wszystkim radnym miejskim, wobec żądania niebawem od magistratu gwarancji dla nowopowstającej instytucji, w kwocie 50 tys. rb. Dobrze zrozumiany interes własny powinienby skłonić radę do poparcia tej sprawy, bo bez rozwoju kredytu w dzisiejszych czasach rozwoju ekonomicznego miasta być nie może. Podług projektu ustawy Tow. ma pobierać i wypłacać na listy zastawne 5-proc. Pożyczki udzielać się mają pod zastaw nie tylko domów murowanych i drewnianych, lecz również ogrodów i placów. Niemniej użyteczna instytucja powstaje w Grodnie przy gwarancji magistratu do wysokości 10 tys. rb.—mianowicie Towarzystwo miejskie ubezpieczeń wzajemnych.

W tych dniach w sali rządu gubernialnego odbył się akt otwarcia nowozałożonego Towarzystwa weterynarzy. Powitać je należy z wielką życzliwością. Naogół przyjąć można za zasadę, że im mniejsza liczba sztuk rogatego

byłaby w danym kraju przypada na jednego weterynarza, tem kraj bogatszy—i naodwrot. U nas stosunek ten dotąd opłakany. Dobrze zorganizowane stowarzyszenie weterynarzy może oddawać wielkie usługi rolnictwu naszemu.

W klubie Szlacheckim 27 stycznia ma się odbyć bal doroczny inteligencji wileńskiej, i jest nadzieja, że tradycyjne powodzenie tych balów nie zawiedzie i w tym roku. Gospodarzami balu wybrani są pp.: Michał i Witold Węśławscy, Bronisław Umiaszowski, Kazimierz Poniatowski, Ludwik Ostrejko, Jan Parczewski, malarz Jurjewicz, Antoni Siestrzeńcewicz, Konrad Huszcza i Witold Hurczyn.

Sypią się bal po balu: rzemieślniczy, subjektów handlowych, studencki i t. d. Przy tych skromnych zabawach wszelki zbytek jest wykluczony. Np. rzemieślnicy i subjekci za 75 kop. bawią się ochoczo i pouczająco. Mają trochę śpiewu, muzyki, żywych obrazów i w końcu tańce przy herbacie z pączkami.

A. R. Z.

□ Wilno. D. 10 (23) lutego r. b. rozpoczęcie się zjazd dyrektorów szkół ludowych wileńskiego okręgu naukowego, w celu wyjaśnienia potrzeb oświaty ludowej w granicach okręgu.

□ Dźwińsk. Właściciel dóbr Krejburg w pow. dźwińskim, bar. M. Korff, ofiarował około 50 dziesięcin ziemi w trzech osobnych parcelach, ze znajdującymi się tam budynkami, na grunt pod szkoły ludowe. Jednej dla dziewcząt i dwóch dla chłopców.

ŁUCK (g. wołyń.), 9 (22) stycznia.

[Kwestja udziału włościan w tow. rolniczych. Zagłębsi członkowie. Posiedzenie rady. Posiedzenie sekcji hodowli inwentarza].

□ Korespondent z Wołynia, polemizując z gazetą «Wołyń» w kwestji współudziału włościan w działalności towarzystw rolniczych, zaznaczył między innymi, iż głównie brak oświaty wśród niższych warstw ludności, tudzież konserwatywnych chłopów powstrzymuje ich od uczestnictwa w stowarzyszeniach rolnych. Nie przecząc, iż ciemnota tamuje chłopom drogę do wszelkiej produkcyjniejszej pracy, zanotować należy, iż są jeszcze inne przyczyny, które udaremniają usiłowania towarzystw rolniczych, chcących przyciągnąć żywioł włościański. Przyczyny te są dwójakiej natury: najpierw konkurencja żydowska, która z łatwo zrozumiałych pobudek paraliżuje wszelkie w tej mierze działania stowarzyszeń rolnych, i powtóre: brak poparcia ze strony miejscowych instytucyj włościańskich. Te ostatnie bardzo mało, albo nawet nic nie czynią, by nakłonić chłopów do korzystania z usług towarzystw rolniczych. Przy łuckim Tow. przed 8 miesiącami założono sklep z wszelkiego rodzaju artykułami do rolnictwa potrzebniemi, jak dotąd, sklep ten, dzięki przystępnym cenom, znakomicie się rozwija, ale jednak liczy niewielu klientów wśród okolicznych włościan. To pewna, że gdyby stowarzyszenia rolne zyskały siernięzną klientelę, szybkim krokiem podążyłyby one po drodze ekonomicznego rozwoju. Ważną także przeszkodą, o czem korespondent nadmieniał, jest brak materialnych środków, do czego, niestety, pp. członkowie sami przykładają rękę. W ciągu 3 lat istnienia

Towarzystwa, posiadającego około 700 członków, nagromadziło się około 11 tys. rb. zaległości. Na sumę tak poważną składają się kwoty przeważnie kilkuroblowe, należne bądź za wpis nieopłacony, bądź za komisowe, przypadające biuro zleceń. Gdy parę miesięcy temu rzecz tę rozważano na ogólnym zgromadzeniu i gdy zapadła jednorodna uchwała o wezwaniu nieaktywnych członków, by uiszczyć zaległości pod groźbą egzekucji sądowej, powstało wielkie niezadowolenie, niektórzy członkowie nawet wystąpili ze stowarzyszenia.

D. 4 (17) b. m. odbyło się posiedzenie rady Towarzystwa. Najprzód odczytano odezwę petersburskiego Tow. popierania rolniczego wykształcenia kobiet. Towarzystwo to, niezależnie od zorganizowania dla niewiast kursów gospodarstwa rolnego w Petersburgu, Moskwie, Saratowie i Charkowie, chcąc dać im możliwość praktycznego obznajomienia się z rolnictwem, zwróciło się do towarzystw rolniczych z prośbą o wskazanie postępowych gospodarstw, w których praktykantki mogłyby nabyć niezbędnych wiadomości.

Wice-prezes Tow., p. Poniatowski, odczytał referat o przeszkodach, tamujących spław i żeglugę na Styrze i Horyniu. Z nader starannie opracowanego referatu widać, iż rzeki Styr i Horyń, wpadające do Prypeci i przecinające w kierunku południowo-północnym prawie całą gubernię wołyńską i część mińskiej, mogłyby niewątpliwie stanowić bardzo ważną arterję komunikacyjną, długości około 600 wiorst, gdyby nie 50 pływających na tych rzekach młynów, które do tego stopnia utrudniają żeglugę, iż zawiązane lat temu kilka w Łucku Towarzystwo żeglugi parowej musiało zwinąć swą działalność, nie mogąc uporać się z posiadaczami wzmiankowanych młynów. Chociaż bowiem, podług istniejących przepisów, właściciele pływających młynów obowiązani są usuwać ich na stronę przy każdym nadsięgnięciu parostatków lub tratw, lecz czynią to nader opieszale i w razie nieotrzymania pewnej, uświęconej tradycją kwoty, zatrzymują cyrkulację statków i tratw nieraz po kilka godzin. Dla wyjścia z tego położenia jest tylko jeden środek, mianowicie wywłaszczenie młynów na rzecz użyteczności publicznej, co, podług obliczeń referenta, kosztowałoby około 600 tys. rb.

Dalej przyjęto do wykonania pozwolenie ministerstwa rolnictwa na organizację w łuckim Tow., oprócz dwóch istniejących sekcji, trzeciej sekcji, ekonomiczno-przemysłowej, której głównym zadaniem powinno być opracowanie kwestji, dotyczących drobnego przemysłu i staranie o rozwój drobnego gospodarstwa.

Członek-sekretarz rady, adw. przys. Feliński, przedstawił projekt odpowiedzi na odezwę ministerstwa rolnictwa w kwestji środków, mających na celu rozwój ogrodnictwa wśród włościan. Z odpowiedzi tej widać, iż przestrzenie, pierwotnie pod uprawę ogrodów dla chłopów przeznaczone, ciągle się uszczuplają, tak że wsie, które dawniej tonęły w zieleni sadów, obecnie prawie wcale ogrodów nie mają. Przyczyna tego smutnego faktu objaśnia się w ten sposób, iż przy reformie włościańskiej rozmiar pod

zabudowania, czyli pod samą osadę, ściśle był określony, podczas gdy resztę gruntów obciążono wspólnym serwitutem pastwiskowym. Ponieważ skutkiem wzrostu ludności wypadło zabudowania rozszerzać, chłopci, w braku innego miejsca, musieli je wznosić w ogrodach. Doszło do tego, iż w niektórych miejscowościach Polesia włościanie, nie mogąc posiadać ogrodów około domu, zakładają je czasem w odległości 5 wiorst od wsi, na maleńkich skrawkach, pośród dominjalnych gruntów. Dlatego, zdaniem referenta, nieocenionem dobrodziejstwem dla stanu włościańskiego będzie zniesienie serwitutów i zaprowadzenie ferm gospodarczych, tak, aby każdy gospodarz miał swoje grunta w jednym kawałku.

D. 5 (18) b. m. odbyło się posiedzenie sekcji hodowli inwentarza, na którym sekretarz-agronom Towarzystwa, p. Rossman, wobec sali natłoczonej członkami, wygłosił referat o «organizacji gospodarstw rolnych w związku z hodowlą bydła i o zaprowadzeniu gospodarstwa mlecznego». Odczyt ten, pełen specjalnych wskazówek, mający szczególniejszą wagę dla guberni wołyńskiej, gdzie hodowla bydła jest prawie zaniedbana, wywołał gorące rozprawy; uchwalono referat p. Rossmana wydrukować i rozesać wszystkim członkom Towarzystwa.

W. K.

□ Kijów. Jak donosi „Kijewl.“, temi dniami specjalna komisja wypracowała ustawę przyszłej szkoły artystyczno-przemysłowej, która ma powstać w Kijowie z zapisu ś. p. I. Tereszczeni, który w 1901 r. ofiarował na ten cel 200 tys. rb. Przy szkole projektowane jest artystyczno-przemysłowe Muzeum i biblioteka.

KAMIENIEC POD., w styczniu.

[Ludność Podola. Brak zakładów naukowych. Parę słów o gorzelnictwie. Przemysł rękodzielniczy.]

□ Ludność Podola, którego przestrzeń stanowi 36,921 wiorst kwadr., statystyka oblicza na 3,086,906 osób. Z tej liczby na miasta przypada 252,633 osób. Najwięcej ludności posiada pow. krzemieniecki (105 osób na wiorstę kwadr.), najmniej—pow. bałcki (57 osób na wiorstę kwadr.). Z miast większych Kamieniec podolski liczy 40,209 mieszkańców, następnie Winnica 35,066 mieszkańców, Mohylów podolski 25,826, Płoskirów 24,700, Bałta 24,258 mieszkańców i t. p.

Według stanów ludności Podola dzieli się na grupy następujące: szlachty 25,695 osób, stanu duchownego 11,278, stanu wojskowego 203,304, mieszczan i kupców 562,639, włościan 2,269,689 i poddanych zagranicznych 10,807. Podług wyznania Podole liczy: prawosławnych 2,376,383, katolików 281,075, starowierów 18,559, ewangelików 3,709 i żydów 406,674, czyli w odsetkach: prawosławnych 77 proc., katolików, 9,1 procent, ewangelików 0,1 proc. i żydów 13,2 proc.

Wobec znacznego zaludnienia prowincji uderza w oczy szczupła ilość zakładów naukowych. Mamy sześć średnich zakładów naukowych, z tych w Kamieńcu podolskim gimnazjum męzkie i żeńskie i szkoła techniczna, pozatem w Winnicy istnieje szkoła realna i gimnazjum żeńskie, oraz w Niemirowie gimnazjum

męzkie. Chyba nie trzeba dowodzić, że te zakłady naukowe nie wystarczają, to też często ojcowie rodzin zmuszeni są z powodu braku zakładów naukowych, wychowywać dzieci w dalszych miejscowościach. O przepelnieniu miejscowych zakładów naukowych świadczą cyfry, np. kamienieckie gimnazjum męzkie liczy 600 uczniów. Również usprawiedliwione są utyskiwania, że Podole nie posiada szkoły rolniczej.

W czasach ostatnich zwrócono szczególną uwagę na przemysł rękodzielniczy, który się rozwija dzięki głównie poparciu ministerstwa rolnictwa. Rękodzielnictwo na Podolu, jak na kraj przeważnie rolniczy, stosunkowo rozwija się pomyślnie. Liczbę osób, oddających się temu przemysłowi podają na przeszło siedm tysięcy, ze zbytem wyrobów na przeszło pół miliona rubli. Wyroby te są bardzo rozmaite, jako to: skóry, kose, meble, naczyńia z gliny i drzewa, koła, pomniki i płyty kamienne, dywany, obuwie, kapelusze, ubranie i t. d.

Wypada nadmienić, że przemysłem rękodzielniczym trudnią się nie tylko włościanie i szlachta zagonowa, uprawiają go również więksi właściciele ziemscy. W powiecie winnickim p. K. Podlewski zorganizował wyrób koszyków, którym się trudni kilkaset osób, zbył zaś wynosi rocznie około 30 tys. rubli; w pow. jampolskim p. A. Sobański zorganizował przemysł tkacki, p. Narkiewicz-Jodko z Bębnowki—wyrób mebli z łozy koszykarskiej, wreszcie p. Mańkowska w Kłębówce (pow. jampolski) produkuje najrozmaitszego rodzaju hafty.

J. J.

□ Z Penzy piszą do nas: W końcu zeszłego roku opuścił Penzę jeden z czynnych członków zarządu naszego Tow. dobroczynności, pełniący od samego założenia tej instytucji obowiązki sekretarza, adw. przys. p. Stanisław Dręling. Zawsze obecny na posiedzeniach zarządu oraz ogólnych zebraniach, położył on znaczne zasługi dla rozwoju naszej instytucji dobroczynnej. W końcu grudnia odbyło się na rzecz Tow. dobroczynności polskie przedstawienie amatorskie. Grane były trzy jednoaktówki: „Jestem zabójcą“, „Posażna jedynaczka“ i „Pocieciewca“. Czysty zysk wyniósł około 180 rb. Publiczności było sporo. Był to drugi z rzędu płatny wieczór publiczny, urządzony starannie, choć z wielkimi przeszkodami, które oby się nie powtórzyły w przyszłości. W Wilję nowego roku w szkółce bezpłatnej Tow. dobroczynności urządzona była dla biednych dziecił choinka. Zeszły rok w życiu penzeńskiej kolonii polskiej trzeba odznaczyć jako płodny nie tylko w projekty, ale i w czyn. Budowa kościoła i założenie szkoły bezpłatnej, w której obecnie uczy się 20 polskich dzieci, usprawiedliwia to odznaczenie. Prawdopodobnie większość tutejszych polaków nie wyróżnia się niczem od rodaków, mieszkających w innych grodach Cesarstwa. Nie braknie jednak jednostek zdolnych, trudniących się w najrozmaitszych fachach i poświęcających czas wolny na zajęcia naukowe i artystyczne. Niedawno zmarły ś. p. Mastelski zostawił w spadku „Filozofję przyrody“, w osobie p. F. Fiedorowicza mamy uczonego leśniczego, znanego z dziełka „Architektura w gospodarce rolnej“, pracującego obecnie nad studjami o jajach ptaków Rosji europejskiej, wreszcie posiadamy sporą garść ludzi, oddających się z zamiłowaniem muzyce, śpiewowi, sztuce stosowanej i rękodzielnictwu. Siły te mogą być w należyty sposób użytkowane przy

budowie przyszłej świątyni, trzeba tylko umieć do tego zachęcić. K. S.

□ **Z Rostowa nad Donem** piszą do nas: W grudniu odbyło się przedstawienie amatorskie polskie w sali miejscowego klubu. Dawano „Damy i huzary“ Fredry. Dochód przeznaczono na powodzian, nie więc dziwnego, że sala została szczerze wypieniona. Amatorowie wywiązali się zadawalniająco ze swego zadania. Po teatrze odbył się bardzo ożywiony wieczorek tańczący. D. 4 (17) stycznia odbyła się choinka w szkółce katolickiej przy kościele. Dzieci odegrały komedijkę, potem były żywe obrazy, nareszcie choinka. Szkołka tutejsza liczy 73 uczniów i uczennic. Wybrane przez zarząd kościoła opiekunki urządziły ze składki śniadania dla dzieci wobec faktu, że dużo biedaków nie ma nawet na chleb. J.

□ **Jurjew.** Walka między ludnością niemiecką i estońskimi coraz bardziej się zaoignia. Niemcy, mszcząc się za porażkę, którą ponieśli przy ostatnich wyborach do liflandzkiego Tow. kredytowego, ogłosili obecnie bojkot względem 160 estońskich firm handlowych, oraz kilku doktorów. Z tego powodu pisze „Ruś“: „Walka, którą rozpoczynają Niemcy, nie zapowiada nic dobrego: wzrosnie nienawiść, zaostrią się stosunki i nienawiść przejdzie z miast do wiosek“.

□ **Finlandja.** „Finl. Gazieta“ donosi o zamachu na życie policmajstra Nikolajstadtu, kapitana Engelma. Policmajster otrzymał bezimienny list, naznaczający mu miłosną schadzke wieczorem. Uprowadzony policmajster stawiał się na oznaczonym miejscu w towarzystwie przebranych policjantów, przyczem przyaresztowano dwie podejrzane osoby: studentów Aleksandrowskiego uniwersytetu Ottona Eriksnoma (21 lat) i Konrada Westlina (22 lat). Obaj mieli przy sobie rewolwery i noże fińskie. Prócz tego policja uwięziła jeszcze niejakiego Tonga, który podobno był duszą piskiu, lecz w ostatniej chwili się cofnął. Wszyscy trzej podają motywy polityczne.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 25 stycznia.

(Stulecie kodeksu Napoleona u nas. Szpitalnictwo. «Podymne» i nasze fabryki. Sklep studencki).

+ Nasi prawnicy dość zawczasu pomyśleli o należytem uczeniu setnej rocznicy wprowadzenia do nas kodeksu Napoleona. Było to w r. 1808, a kodeks, nadany ówczesnemu Księztwu Warszawskiemu, zastosowano w lat kilka i do nowopowstałego Królestwa Polskiego, gdzie aż do dnia dzisiejszego obowiązuje jako prawo cywilne. Wprowadzenie kodeksu Napoleona do naszego kraju stanowi pierwszorzędną fakt cywilizacyjną dla nas. Uroczyscie obejmę tę pamiętkę należało. Inicjatywę do tego obchodu dał p. Karol Dunin, znany prawnik, który na łamach «Gazety Sądowej» podał stosowny projekt. Idzie więc tu o naukową stronę przedewszystkiem, o cały szereg wydawnictw samodzielnych, studjów gruntownych, które kodeks Napoleona oświeciła, wyjaśni, ocenią. P. Dunin podaje w odeswie swojej dziesięciu tematów, które właściwie są wielkimi linjami, służyć mogąciami uczonym naszym prawnikom za wskazówki i wytyczne. Gdyby udało się wypełnić to wielkie i piękne zadanie w całości — powstałoby epokowe dzieło naukowe. Ale przypuszczam, że na wyczerpanie postawionych kwestyj sam projektodawca nie liczy zapewne; prawnicy nasi, popchnięci na praktyczną drogę pracy,

studja teoretyczne z konieczności musieli zaniedbać, i ci, których interesuje prawo samo, a nie «sprawy», należą do wyjątków. Wyjątki te są, bądź co bądź, bardzo dzielne i, wątpić nie można, stawiają się do apelu z *maximum* dobrej woli. Prof. Władysław Holewiński przyobiecował opracować wstęp historyczny do wykładu kodeksu.

Nowe badania d-ra Męczkowskiego nad szpitalnictwem naszym doprowadziły do wniosku, którego mało kto chyba mógł się spodziewać: oto sprawa leczenia publicznego u nas znacznie z roku na rok się pogarsza. Jaki? przecież czytamy ustawicznie o powstawaniu nowych szpitali w mieście i na prowincji! — zawołasz, czytelniku. Tak, ilość szpitali, ilość łóżek stale wzrasta, ale ilość ludności wzrasta także stale i to w proporcji bezporównania większej; ztąd coraz jest gorzej. W roku 1867 w Królestwie Polskiem na 10 tysięcy mieszkańców przypadało siedm szpitalnych łóżek; w roku 1897 już tylko 5,7, obecnie jeszcze mniej o jedną dziesiątą: 5,6. Jest to znacznie mniej, aniżeli przecięciowa liczba dla całego państwa rosyjskiego, wzięta pod rachunek już z Syberją i Kaukazem; cyfra ta wynosi bowiem 6,2. A należy zauważyć, iż jest ona daleką jeszcze od normalnych stosunków na Zachodzie, gdzie bywa po 20 łóżek na 10 tys. mieszkańców, czyli po 1 łóżku na 500 mieszkańców, który to właśnie stosunek należy przyjąć jako wystarczający.

Nie najgorzej zorganizowane i często świetnie funkcjonujące nasze prowincjonalne straże ogniowe ochotnicze walczyć muszą zwykle z brakiem środków materialnych. Należy im się pomoc od naszych ogniowych instytucji ubezpieczeniowych; tę pomoc otrzymują one czasami w formie gratyfikacji, co stanowi pierwsze stadium racjonalnego ułożenia się stosunków pomiędzy temi instytucjami, ku jednemu celowi zwróceniu. Otóż obecnie zarząd rządowej instytucji ubezpieczeniowej przyznał kilku strażom ochotniczym już to pożyczki, już to zapomogi — mianowicie we Włocławku, Raciążu i Stawiskach. Wzajemian jednak za tę pomoc straże te przyjęły na siebie obowiązek wyjeżdżania do ognia po za obręb miejski i to aż do odległości wiorst dziesięciu zrosą, a pięciu zwykłą drogą. Ministerstwo te zapomogi i pożyczki zatwierdziło.

Reforma podatku od nieruchomości, t. zw. «podymnego», wywołała duże zaniepokojenie w naszych sferach przemysłowych, rezultatem zaś tego niepokoju było ustanowienie przez naszą sekcję techniczną specjalnej komisji do wystudjowania sprawy. Komisja ta, kierowana przez p. Edwarda Geisslera, energicznie zabrała się do dzieła i przyszła do niezawodnego przekonania, iż zamiast «sprawiedliwszego rozkładu» ciężaru podatkowego, co było zamiarem prawodawcy, przeprowadzone zostało bardzo znaczne podwyższenie ciężaru tego. Dla przemysłowców, którzy przecież opłacają poważny podatek przemysłowy, ten sposób wykonania reformy przedstawiać może ciężar nad siły. I tak, w większości fabryk podniesiono podatek o 263 proc., a nawet jednej fabryce z 217 rb. podwyższono na 2,058 rb. Prawda, że ciężar ten spada na fabryki, pomieszczone

tylko w obrębie miast; ale wszystkie mniej więcej żelazne i przędzalniczkalne nasze fabryki leżą w miastach; te dwie gałęzie przemysłu naszego są zaś najdonioślejsze i przytem raczej ulgi i pomocy w dzisiejszem przesileniu potrzebujące, aniżeli środków hamujących. Komisja, o której mówię, doszła do całego szeregu wniosków i dezyderatów; nie podajemy tu ich, mają one bowiem zbyt specjalny i szczegółowy charakter. Mamy jednak nadzieję, że te wnioski, tak poważnie uzasadnione, wpłyną na rewizję rozkładu nowego podatku, którego celem nie może być przecież popychanie do upadku całych gałęzi produkcji.

O nowym sklepie materiałów piśmiennych, założonym przez młodzież uniwersytecką, mamy nieco bliższych szczegółów. Jest to spółka komandytowa z udziałami po 25 rb., w liczbie nieograniczonej; głos ma każdy uczestnik i zawsze jeden tylko, bez względu na ilość udziałów. Studenci w mundurach zastępują tu panny sklepowe. «Targ» idzie podobno niezłe; wynosić on ma po 100 rubli dziennie, co stanowi poważną liczbę. Studenci, stale zajęci w sklepie — jest ich czterech — otrzymywać będą po 40 rubli miesięcznie i 1 proc. od dochodu *brutto*. Udziałowców jest 40 dotychczas.

L. W.

WARSZAWA, 25 stycznia.

(Karnawał. Historyczny koncert muzyki polskiej. Konkursy warszawskie. Drobne).

+ Karnawał w pełni. Warszawa się bawi. Bale za balami. A każdy bal ma osobny tytuł: «Ziemiański», «Techników», «Panięński», «Cukierników», «Pracownic igły». Niech was, prowincjonalności, nie zastrasza ta zawodowość, czy nawet kastowość tych zabaw; jest ona tylko w tytule. Wszystkie te bale jednakowo są dostępne dla szerokich kół, które się bawić potrzebują i w gruncie rzeczy organizowane są przez jedno i to samo kółko mężów czynu, którzy umieją się bawić i bawić. Tytuły potrzebne są — dla odróżnienia czwartkowego balu od sobotniego, no, i dla dostarczenia jakiegoś motywu tym sylfom naszych redakcyj, którzy o każdym balu muszą cośkolwiek choćby odmiennego napisać od tego, co pisali wczoraj, przedwczoraj i w niedzielę. I ostatecznie, gdy się w ten świat roztańczony wnuknie, myślę, że można znaleźć jakąś nutkę indywidualną za każdym razem. Ale tego od waszego starego korespondenta wszak żądać nie będziecie — choćby dlatego, że, jak sprawdziłem, opisy balów interesują tych tylko, którzy — na nich byli.

Na czas karnawału twórcza czynność kierowników teatrów naszych nieco osłabła, co stanowi zwykłą przezorność praktycznych ludzi. Niech walczą młodzi ludzie! niech się zmęczą, nasycą — potem im się zechce rozrywek spokojniejszych. Oto dlaczego Opera odkłada wystawienie «Marji» Melcera na schyłek karnawału, a Komedja — «Śnieg» Przybyszewskiego na post. Jedna tylko Filharmonja pracuje z energją równomierną. W tym tygodniu zorganizowała nowy koncert historyczny muzyki polskiej, i melomani coraz bardziej są zadziwieni, ile skarbnicy melodji posiadamy w skarbnicy naszej przeszłości, jak wysoko stała u nas

kultura muzyczna. Są to prawdziwe odkrycia. Tym razem wystąpiły, zamiast chórów filharmonijnych, połączone chóry kościelne pod wodzą p. Nawrockiego i poznały nasz świat muzyczny z kompozycjami Krogulskiego. Młodo umarł ten zdolny muzyk, bo w 25-tym roku życia, zajmując ostatnio, do 1842 roku posadę dyrektora muzyki chórów ks. Pijarów—i gdyby nie ta rychła śmierć, dałby nam prawdopodobnie nie jedno arcydzieło; jego piękne kolendy, a zwłaszcza jego msza śpiewana pozwalała się była tego spodziewać. Pieśni polskie na ostatnim koncercie historycznym porwały słuchaczy, jak zawsze. Śliczne są te pieśni z XVI wieku, jak «Dobra Kasia» lub «Vitanella» Długoraja. Szczególniej ta ostatnia pieśń tak się podobala, iż śpiewaczka, pani Kamińska-Katoszyńska, musiała ją powtórzyć, a krytycy domagają się wydania pieśni Długoraja w układzie fortepianowym, uważając, że dziś jeszcze mogą być śpiewane w salonach. Interesującym numerem programu było jeszcze zestawienie pięciu polonezów, począwszy od poloneza Ogińskiego z XVII wieku, dalej Kurpińskiego, Chopina i Moniuszki.

Powiodł się też koncert, dany w gmachu Filharmonji przez warszawskie Towarzystwo muzyczne na rzecz własnego gmachu. Gwoździem wieczoru tego była Legenda, napisana przez Orzeszkową, a doskonale wypowiedziana przez Frenkla. Należy zauważyć, iż w koncertach literaturze naszej dawane jest miejsce nie duże, ale coraz bardziej stałe. Sądzę, że poezja, a ściślej mówiąc: wiersze mogłyby się znaleźć, jako jeden numer, na koncertowym programie; należałoby tylko postawić za zasadę, iżby to były utwory oryginalne. W ten sposób i aktorzy nauczyliby się mówić wierszem—rzadko dziś który umie—i publiczność by się nanowo wykształciła w poezji— a jest jeszcze na tem polu zaniedbana, jak urodzajny, ale oddawna nie pielony zagon.

Oryginalny konkurs ogłosił warszawski «Salon artystyczny»: na obraz, przedstawiający «typowo piękną głowę mężką». Nagrody trzy: dwie pierwsze zostaną przyśądzone przez imienne głosowanie artystów, trzecia przez bezimienne głosowanie publiczności. Życzyć należy powodzenia konkursowi temu—tembardziej, że go warszawskie konkursy wogóle wcale nie mają. Co prawda, większość tych konkursów posiada znamiona raczej gier towarzyskich, aniżeli poważnych przedsięwzięć; stawiając duże wymagania, ofiarują one zwycięzcom śmiesznie chude laury, przez co od samego początku przeznaczają całą sprawę na żer dyktantów. Niedawno rozstrzygnięto konkurs na jednoaktową komedję; nagroda wynosiła sto rubli i, co najciekawsze—nie udzielono jej wcale. Dano zwycięzcy tylko drugą nagrodę—rubli sześćdziesiąt. Do takich konkursów warszawskich zapraszani bywają poważni mężowie na sędziów i—musi być coś słodkiego jednak w roli sędziego konkursowego—ci zaproszenia te przyjmują. Prawdopodobnie jednak nie będzie ta dobra wola, fak długo na próżne wystawiana próby, trwała bez końca.

Poniedziałki komedjowe, zainicjowane przez margrabinę Elizę Wielopolską, zdobyły sobie powodzenie. Dziś właśnie

trzeci poniedziałek: «Stary mąż» Korzeniowskiego. Szkoda, że pomiędzy ośmiu autorami, których sztuki dać obiecuje abonentom poniedziałkowym, niema Checińskiego. «Szlachectwo duszy», które przygotowuje teatr ludowy, mogłoby się znaleźć było na liście z tego samego tytułu, co «Stary mąż» conajmniej. «Reduta» Kozłowskiego dobiegła już 25-go przedstawienia; przyniosła ona teatrom dochodu 20 tys. rb., a autorowi 800. Kozłowski pisze nową sztukę z tejże epoki, malować mającą życie mieszczan warszawskich.

Albertus.

+ P. Gieczewiczowa ofiarowała posesję, przy ulicy Chmielnej położoną, wartości 90 tys. oraz gotówką 25 tys. rb. na urządzenie przytułku dla starców i kalek, pozostających pod opieką Tow. dobroczynności. Darowizna p. G. została zatwierdzoną.

+ Dn. 22 stycznia zostały wznowione wykłady na wszystkich kursach uniwersytetu warszawskiego.

++ Z Łomży donoszą o zamachu na gubernatora, barona Korfa. Gdy bar. K. w nocy z d. 21 na 22 stycznia powracał w otwartym powozie do Łomży, nieznanego złoicyńca strzelił do niego trzykrotnie. Jedna kula przebiła czapkę, nie wyrządźszy żadnej szkody. Złoicyńca zdołał skryć się w ciemnościach.

++ W Częstochowie pożar zniszczył doszczętnie fabrykę wyrobów celluloidowych Sew. Landaua. Dwóch robotników spalonych żywcem, 16 ciężko ranionych i poparzonych. Fabryka zatrudniała 60 robotników. Ani robotnicy, ani fabryka nie były ubezpieczone.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 15 stycznia.

Na Wschodzie tureckim rzeczy idą jakgdyby coraz gorzej. Padyszach otomanów nie przyjął agentów cywilnych dla Macedonji, zamianowanych przez rządy petersburski i wiedeński. Kazał powiedzieć pp. Demerykowi i v. Muellerowi, że zobaczy ich, gdy następnym razem przyjadą do Stambułu. Hilmi-basza będzie pewno grzeczniejszy, ale powstały już dziś poważne wątpliwości co do gotowości tureckiej w sprawie przeprowadzenia reform. Niechęć sułtana, Porty i ciemnego ludu otomańskiego do chrześcijan, do reform w duchu europejskim, do ustroju samorządnego Macedonji objawia się w sposób niedwuznaczny. Oddziały baszybuzuków, urzędownie, jak wiadomo, zniesionych i nieistniejących, oraz bandy albańskie wałęsają się po kraju, plądrując wsie i bez miłosierdzia grabiąc ludność chrześcijańską. Powstanie jest w powietrzu. W pobliżu Ochrydy ukazały się już cztery powstańcze. Tylko w organizacji centralnej zapanowały jakieś niesnaski, i wojewodowie mordują się wzajemnie strzałami z zasadzek. Gdy posłowie napomykają Porcie o reformach, mężowie stanu tureccy odpowiadają, że wszystkiemu winna Bułgarja. Ona popiera komitety rewolucyjne, czy-

ni przygotowania wojenne, uchwała kredyty potajemne, prowadzi otwarty handel dynamitem, szle swoich oficerów, by przywodzili czetom powstańczym i t. d. bez końca. Z Sofji natychmiast odpowiadano innym okólnikiem, zapewniającym, że komunikat Porty—to stek fałszów i nieuzasadnionych podejrzeń. Nikt w Bułgarji się nie zbroił, w arsenalach robót nie przyspieszano, żadnego kredytu nadzwyczajnego nie uchwalano, żadnych dróg ani telegrafów strategicznych nie przeprowadzano, nikt dynamitem nie handlował, nikt oficerom nie dawał upoważnienia do brania udziału w powstaniu macedońskim. Idą potem skargi na Turcję i na jej uzbrojenia. Uruchomienie armji otomańskiej i koncentracja jej na granicy bułgarskiej odbywa się systematycznie i stale. Jeszcze kilka tygodni, a gdy stopnieją śniegi i minie zima, odegra się na widowni bałkańskiej jakiś nowy dramat z nieskończonego cyklu tragedji, oglądanych tam przez niezliczone pokolenia.

P. Tisza pojechał do Wiednia. Komunikacja pomiędzy stolicami Przed i Zalitawji nie pozostawia nic do życzenia. Nie zaciera wrażeń. Mógł przeto premier madjarski przedstawić cesarzowi i królowi całą trudność położenia. Co robić z opozycją? jak przełamać upór jej bezwzględny? czy jeszcze rokować lub tracić czas ustawodawców węgierskich na bezowocne posiedzenia? czy parlament rozwiązać i zarządzić nowe wybory? czy zmienić regulamin obrad? Wybór nietatwy, bo żaden z tych środków nie obiecuje nic pewnego. Trzeba iść potrosze na oślep, «laisser—jak mawiał Lamartine—sa part à la Providence». Cesarz nalega na uchwalenie conajprędzej ustawy o poborze rekruta; armja czekać nie może, i wypadki zresztą następują po sobie bardzo szybko. Może zadać w wielką trąbę patryjotyzmu? To popłaca wszędzie, a tembardziej na Węgrzech.

Niech świadczą obrady parlamentu francuzkiego. P. Combes zagrał na strunie patryjotycznej i zagrał odrazu przerażliwie. Mówił o siostrze Alzacji, wytykał p. Ribot'owi, że nie jest patryjotą, schylał głowę i nadawał wzruszające drżenie głosowi, gdy wymawiał wyraz Alzacja. Bito mu oklaski. Ale i p. Ribot nie dał za wygraną. Mówił o swoich uczuciach, o «świętym ogniu», płonącym w Metz i w Strasburgu i w końcu w imieniu Francji przesłał bratnie pozdrowienie prowincjom utraconym. Sala trzęsła się od oklasków. W rezultacie przejście nad sprawą wydalenia z Lunevillu alzackiego księdza Delsora, za nieprzychylną jego odezwę o polityce przeciwkościelnej rządu, do porządku dziennego uchwalono 290 głosami przeciwko 245, a z Hiszpanji osławiony p. Deroulède wieszował «bezojczyźniakowi» i «wywłóce», Combesowi, jego uczuć patryjotycznych. Może zbliża się znowu godzina Deroulède'ów.

J. Mz.

ZATARG ROSYJSKO-JAPONSKI.

Zatrwożyły się giełdy. Zatarg wschodnio-azjatycki zaostriżył się bardzo jaszkrawo. Japonja odrzuciła zaofiarowane jej przez niektóre mocarstwa pośrednictwo, oświadczając, iż stawiała od razu żądania najumiarkowańsze, od których odstąpić nie może. Różnie różni mówią o tem. Słychać, że sprzeczność poglądów ujawniła się w dwóch szczególnie ustępach opracowanego przez rząd japoński projektu ugodowego. Jeden opiewał, że wysokie strony zobowiązują się uszanować nietykalność obszarową Chin i Korei, drugi, że wzdłuż granicy koreańsko-mandzurskiej istnieć będzie pas neutralny, rozciągający się po obu jej stronach na szerokość 25 kilometrów. Projekt został zwrócony gabinetowi tokijskiemu z małemi poprawkami. W pierwszym ustępie skreślono wyrazy «Chin i», w drugim pas neutralny rozszerzono na całą Koreję północną. Japonja ustąpić nie chce, więc pomimo, że pokój jest na wszystkich ustach, rzeczy układają się wojowniczo. Bywało to już nieraz, i w mowie JE. metropolity petersburskiego Antonjusza znalazło się zestawienie czasów obecnych z tem, co działo się w Judei przed dziewiętnastu wiekami. Tchnienie pokoju ożywia ludzi dobrej woli, tylko dziś Japonja, jak ongi Herod, pragnie krwi i mordu.

Telegramy alarmistyczne sypią się obficie. Liczne statki transportowe przewożą do Korei tysiące żołnierzy japońskich i olbrzymie tabory wojenne. W samym Seulu straż przy poselstwie japońskim urosła do tysiąca ludzi. Przybył tam w tych dniach jen.-lejt. Iczy, przed którym odbył się przegląd wojska. Jenerał nosi dotąd tytuł agenta wojskowego przy poselstwie, ale jutro będzie dowódcą, albo szefem sztabu znacniejszego korpusu. Kolej z Fuzanu do Seulu objął zarząd wojskowy japoński, z Czumulpo do Seulu—także. Cesarz koreański, znajdujący się dotąd pod wpływem niechętnego japończykom I-jong-ika, usunął go przed kilku dniami z zajmowanych stanowisk i wyprawił do Tokjo poselstwo dla wyrażenia rządowi japońskiemu wdzięczności za opiekę nad jego państwem. W rozmaitych miejscach kraju powstałi tonhakowie, według jednych, przeciwko japończykom, według innych—przeciwko kierunkowi, reprezentowanemu przez I-jong-ika, nikt napewno nie wie. Jeszcze inni zapewniają, że to powstania pozornie urządzone przez japończyków dla stworzenia powodu wprowadzenia większych sił zbrojnych na ląd koreański. Opracowano cały plan akcji lądowej. Przednie stráže posunąć się już miały na brzegi Jalu. Z Mandzurji idą także wieści o poważnych przygotowaniach wojennych. Oddział znaczniejszy miał wyruszyć z Portu-Artura nad rzekę Jalu, na granicę koreańską. Flota wojenna stanęła w porcie zewnętrzny, przygotowana na wszelkie wypadki.

W Chinach wice-królowie krzątają się około organizacji sił zbrojnych, a jenerał Ma obsadza załogami granicę pomiędzy Peczyli a Mandzurją. Pod jego rozkazami znajduje się podobno 50 tys. względnie wycwiczonego żołnierza. Wmieszanie się Chin czynne do zatargu wywołać może następstwa niespodziane. Traktaty Rosji i Japonji z mocarstwami

spzymierzeńcami obowiązują je do neutralności tylko w razie, jeżeli państwa wspomniane walczą same ze sobą, jeżeli każde ma przed sobą jednego tylko przeciwnika. Skoro po którejkolwiek stronie staną Chiny—mocarstwa spzymierzeńcze wyjąć muszą z roli biernej. W. Brytania i Francja nie mogą pozostać tylko widzami wojny. Niedziw, że w Paryżu i w Londynie p. Delcassé i lord Lansdowne konferują z posłami i czynią największe usiłowania dla usunięcia niebezpieczeństwa tak groźnego. Może to jeszcze im się powiedzie. *Mz.*

Azja wschodnia.

Odpowiedzi rosyjskiej na ostatnią notę japońską dotąd w Tokio nie otrzymano. Poseł w Petersburgu telegrafował, że Rosja zaczeka jeszcze kilka dni. Minister Komura zwołał znowu posiedzenie urzędujących i dawnych mężów stanu. Stwierdzono, że Japonja może zaciągnąć znaczną pożyczkę wewnętrzną. Chiny czynią usiłowania w celu zażegnania zatargu. Ks. Tsin prosił posłów francuzkiego, angielskiego i amerykańskiego, by ich rządy wystąpiły z pośrednictwem. Francja odpowiedziała potakująco, gabinety zaś londyński i waszyngtoński odmówiły, powołując się na znane oświadczenia Japonji. Wobec znajdowania się wojsk rosyjskich w 60 milach na zachód od Niuczwanu, wice-król Juanszaj cofnął wojsko chińskie z linii kolejowej Kubandy-Simintyń, pozostawiając ją pod dozorem wojsk mandzurskich, których wódz ulega wpływom rosyjskim. Krzyżowce japońskie „Kasuga“ i „Nisin“ stanęły już w Kolombo.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

W. Brytania. Ekspedycja tybetańska pułkownika Younghusbanda zatrzymała się w Humbi. Spotkał ją tu oddział tybetańczyków, których wódz oświadczył, że będzie stawiał opór zbrojny dalszemu ruchowi wyprawy. Przesilenie w gabinecie skutkiem różnych poglądów ministrów na agitację p. Chamberlaina i na sprawy polityczne zewnętrzne, zostało zażegnane. Na dwóch nowych wyborach uzupełniających do Izby gmin wyszli z urny przeciwnicy protekcyjizmu p. Chamberlaina.

Niemcy. Berlin świętował uroczyste 45 rocznicę urodzin ces. Wilhelma, którego zdolności osobistym i niezwykłej energii oddają hołd liczne organy prasy różnych odcieni. Do Berlina zjechali: król belgijski, król saski, oraz w. ks. badeński z małżonką. Przyjazd tego księcia kładzie kres pogłoskom o nieporozumieniach, zaszyłych pomiędzy nim a cesarzem.

Półwysep Bałkański. Szef żandarmerji macedońskiej, jen. de Giorgis, wyjechał z Brindisi do Konstantynopola. Sprzeczności poglądów pomiędzy Portą a Kwirynalem zostały usunięte i dyplomacja włoska odzyskała w Konstantynopolu stanowisko wpływowe. Borys Sarafow odwiedzał we Włoszech przywódców organizacji garybaldyjskiej, poczem ukazał się w Serbji. Usiłowania jego nie miały powodzenia. Serbskie grupy filomacedońskie, na których czelu stoi jen. Atanackowicz, zaniechały tymczasowo formowania oddziałów. Wypuszczono w Belgradzie na wolność po odsiedzeniu kary 40 oficerów, którzy protestowali przeciwko pozostawianiu w armji sprawców mordu w konaku królewskim.

ŻYCIE ROSYJSKIE.

Reformy i reformatorstwo. «Grażdanin» i kongresy. Wiec imienia Pirogowa i jego uchwały. Ziemstwo astrachańskie i przepowiednie «Mosk. Wied.». Materjały ustawodawcze. Ukaz Najwyższy i projekt reformy włościańskiej. Nr. 10.000.

Czasy nadeszły dziwne. Wszędzie na porządku dziennym odmiany i przekształcenia. Wyraz reforma jest na wszystkich ustach, na szpaltach wszystkich dzienników, brzmi w powietrzu nieprzerwanie, jakgdyby rozkołysane dzwony całej ziemi rosyjskiej słały go w przestrzeń na cztery strony. W umysłach przesuwały się mary wspomnień z przed lat czterdziestu, lub ukazują się jakieś nowe widma, niedość dotąd wyraźnie ukształtowane i niedość potężne, by głębsze wywołać wzruszenie. I społeczeństwo, jakkolwiek świadome swoich potrzeb i żądań, znajduje się w stanie pewnego zniechęcenia. Zauważyli to niektórzy publicyści. P. Stołypin w «Piet. Wiedom.» stawia przed sądem publicznym typowego przedstawiciela znużenia i apatji, dla którego ogłoszony przed paru dniami projekt reformy w ustroju włościańskim jest faktem tej samej mniej więcej wagi, co benefis jakiegś uroczej baletnicy. Autor dowcipnych i głębszych nawet czasem «uwag» powodów stanu duszy swego bohatera nie tłumaczy. Gdyby miał na myśli tylko przedstawiciela «złotej» młodzieży, czy rozbawionego światka—nie wartoby o tem mówić, ale chodzi mu, jak się zdaje, o ludzi, którzy mogliby rozwinąć jakąś działalność obywatelską, a sądzą może, iż rozwijać jej niema celu. Może uwierzyli zapewnieniom «Mosk. Wied.», że żadnych odmian nie będzie, a tylko rozmaite «udoskonalenia» i «uporządkowania», że o reformach mówią tylko głowy niedowarzone, albo prowincjonalne, jak zowie ich w «Grażdaninie» ks. Mieszczerskij, «Mirabiątka».

Wydawca «Grażdanina» znajduje w ogólności, że wypadłoby położyć tamę występom krasomówczym osób, nie powołanych do reorganizacji Rosji:

„Odbywają się obecnie w Petersburgu—mówi ks. Mieszczerskij—jakieś kongresy naukowe. Celem ich jest nauka. Ale rzecz godna zastanowienia, w każdym z tych licznych zgromadzeń znajduje się pewien odsetek uczestników o umysłach, lubujących się wyłącznie w bezbrzeżnej otchłani zagadnień zasadniczych szczególniej politycznych... Przykładów było dużo. Oto zjazd lekarzy imienia Pirogowa. Obradują na temat zwalczania gruźlicy. Zrywa się uczestnik lekarz!—proszę o głos: Czy to chwila właściwa, panowie, mówić o gruźlicy, gdy winniśmy zwalczać porządek istniejący!...“

Ks. Mieszczerskij, naturalnie, przesadza, nikt bowiem o żadnym zwalczaniu istniejącego ustroju nie mówił, ale że pomoc lekarska ludno-

ści i sprawy zdrowotności stoją w związku bezpośrednim z działalnością instytucyj samorządnych — niepodobna było pominąć krytyki tej działalności, ani wskazówek, w jakich warunkach mogłaby rozwijać się z większym dla kraju pożytkiem. Zjazdy imienia Pirogowa oddawna zjednały już sobie opinię poważną i odznaczały się zawsze w swoich uchwałach dążnościami obywatelskimi. Imię Pirogowa jest już poniekąd programem i sztandarem. Był to znakomity lekarz i uczyony, a zarazem gorący i czynny obrońca i wyznawca zasad humanitarnych. Będąc na stanowisku dyrektora gimnazjum, wprowadzał te zasady do systemu wychowania młodzieży, jako lekarz naczelny wojskowy dbał przede wszystkim o ludzkość w obchodzeniu się z chorymi, wreszcie pisał dużo, a wydany po jego śmierci pamiętnik świadczy, że był filozofem głębszym i humanistą w najlepszym znaczeniu tego wyrazu. Tradycje jego ideałów pielęgnują gorliwie młodsze pokolenia lekarzy rosyjskich i ich wiec obecny w Petersburgu stwierdził to w całej pełni. Poruszono mnóstwo spraw żywotnych i powzięto szereg doniosłych uchwał. Z powodu referatów o pomocy lekarskiej i zdrowotności miast, wiec uznał, że niewystarczający rozwój medycyny miejskiej stoi w zależności od warunków ogólnych działalności samorządnej społecznej, że zarząd miejski pod względem lekarskim należałoby zdecentralizować, tworząc samoistne dzielnicowe kuratorja zdrowotności. Uchwały, dotyczące uzdrowotnienia warunków pracy fabrycznej i rolniczej, podniosły konieczność ochrony robotników od kalectw i utraty zdrowia, zapewnienie im pomocy lekarskiej i wydania ustawy co do odpowiedzialności pracodawców za uszkodzenia i kalectwa robotników rolnych. Obradowano nad dezynfekcją ścieków, nad ulepszeniem zdrojowisk i uzdrowisk, z których, zdaniem wiecu, należałoby usunąć — widowiska i rozrywki jarmarczne; stwierdzono po raz tysięczny, że alkohol, jakkolwiek pozornie zastępuje zdrowy posiłek, jest w swojej istocie straszliwą trucizną. Do walki z alkoholizmem powołać należy całe społeczeństwo. Będzie zresztą w znacznej mierze bezskuteczna, dopóki skarb musi czerpać znaczną część dochodu z wyszynku napojów wysokowych. Rozwój samodzielności społecznej, wolności osobistej, zgromadzeń i prasy znakomicie przyczyni się do zwalczania alkoholizmu. W chwili obecnej przekazanie czynności kuratorów trzeźwości instytucjom samorządnym ziemskim miałyby niewątpliwie naj-

lepsze następstwa. Powróciwszy raz jeszcze do spraw medycyny ziemskiej, wiec oświadczył się za koniecznością utworzenia wszechstanowej drobnej jednostki samorządnej. Jednomysłność pomiędzy zapotrzebowanymi na kwestję pomocy lekarskiej ze stanowiska technicznego lekarzami, a przedstawicielami ziemstw, okazała się tu zupełną i zgodną zresztą z *communis opinio doctorum*, którzy pisali w tej sprawie. Organizacja samorządu ziemskiego potrzebuje szerszej podstawy. Powiat jest jednostką obszarową, zbyt wielką. Samorząd zbliżyć trzeba do ludności, tworząc gminy wszechstanowe, zdolne rozejrzeć się bliżej w potrzebach lokalnych i wchłonąć niejako w ustrój samorządny wszystkich mieszkańców kraju.

W sprawach samorządu ziemskiego zdanie odrębne mają «Mosk. Wied.». Nietylko nie chcą dać mu podstaw wspomnianych, ale pragnęłyby urwać mu głowę, czyli, mówiąc poprostu, znieść zgromadzenia ziemskie gubernialne, pogardliwie przez p. Gringmutha zwane «parlamentami». Nowy asumpt do zapowiedzi «reform» tego rodzaju dał pismu moskiewskiemu projekt wprowadzenia tylko ziemstw powiatowych do gub. astrachańskiej, motywowany, oczywiście, warunkami szczególnymi tej prowincji. Miejsce zgromadzenia gubernialnego i jego wydziału wykonawczego zająłby urząd szczególnie, obdarzony prawem dozorowania czynności i ograniczania budżetów ziemstw powiatowych. Byłoby to wielkim krokiem «naprzód» — mówią «Mosk. Wied.», oczywiście odwrócone tyłem do postępu.

Szczęściem nie wszystkie prorocztwa tego organu sprawdzają się w Rosji. Jak każdy inny kraj, ma ona swoich wsteczników, ma i postępowców, oraz ma rząd, utrzymujący tradycyjną równowagę pomiędzy sprzecznymi kierunkami. Działalność ustawodawcza nie ustaje ani na chwilę i w ostatnich czasach odznacza się większym ożywieniem. Rada szczególna do spraw rolnictwa i przemysłu rolnego wydała już 58 tomów protokołów narad gubernialnych i 3 tomy Zbioru ich uchwał i orzeczeń. Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało wnioski ustawodawcze co do reformy ustroju włościan. Ogłoszono je w «Praw. Wiestn.» jednocześnie z ukazem Najwyższym, zaznaczającym, że zasady nietykalności wspólnoty gospodarczej wielkorozyjskich gromad włościańskich, niezbywalności ich gruntów, oraz ich odrębności stanowej nie mają być zachwiane. Ukaz Najwyższy przekazuje pracę ministerstwa spraw we-

wewnętrznych rozpoznaniu przez komisje gubernialne, które składać się mają z wyższych urzędników miejscowych, oraz z zapraszanych przez gubernatorów członków zgromadzeń ziemskich i rad miejskich. Same wnioski poprzedza wstęp historyczny, świadczący, że potrzebę reformy ustawodawstwa włościańskiego uznawano już w r. 1893, jakkolwiek zawsze chodziło tylko o przystosowanie instytucyj istniejących do wymagań praktycznych, nie zaś o jakiejś zmiany zasadnicze w organizacji lub czynnościach tych instytucyj. Po dłuższej przerwie, w roku 1901 ministerstwo spraw wewnętrznych zabrało się ponownie do dzieła, które też we wstępnej postaci ogłoszonych wniosków ustawodawczych ukończono w roku ubiegłym. Stosują się one ściśle do postawionego na wstępie programu, zarysowując całokształt ustawodawstwa odrębnego dla ludności włościańskiej państwa. Powstać ma odnowiona ustawa organizacyjna, określająca ustrój i skład osobisty gromad i gmin włościańskich, warunki wstąpienia do stanu włościańskiego i jego opuszczenia, praw osobistych i obywatelskich włościan w granicach ich stanu. Idą dalej: ustawa o organizacji i postępowaniu sądów włościańskich, kodeks karny włościański, stosujący kary cielesne do wieku lat 35, odrębny kodeks o umowach i dziedziczeniu, wreszcie odrębny kodeks o prawie do gruntów, bo o prawie własności nieruchomości tam, gdzie istnieje wspólnota, nie może być mowy.

W ten sposób stan włościański wyodrębnia się od innych mieszkańców państwa pod każdym niemal względem. Będzie żył życiem samoistnym. Państwo ograniczyłoby się do uważnej pieczy nad biegiem tego życia we wskazanem łożysku. Wnioski ministerstwa ulegną niewątpliwie pewnym zmianom w dalszym biegu prac ustawodawczych, zmiany te wszakże dotkną tylko szczegółów, a nie zasady ustalenia odrębności stanu włościańskiego, która sama jedna wystarcza już dla oceny doniosłości i wartości prawnospołecznej opracowanych wniosków.

Spyry teoretyczne o wspólnotę, o odrębność prawnopolityczną włościaństwa trwają od lat czterdziestu. Dawniej w książkach i dziennikach brali górę zwolennicy tych form tradycyjnych; dziś w pracach towarzystw prawniczych i w publicystyce brzmia głośniejsze inne nuty. Czas bieży.

Oto już «Now. Wremia» wydało numer dziesięciotysięczny, Nr. 10,000. Składano pismu dużo powinszowań i życzeń. Zresztą dużo życzeń p. Suworina spełniło się. «Now. Wrem.»

ma setki tysięcy czytelników i setki tysięcy rubli dochodu rocznego. Ma wpływ olbrzymi na opinię, dobre informacje—ma wszystko, lub prawie wszystko...

Bhk.

WYKSZTAŁCENIE ZAWODOWE.

W szeregu zjazdów, które odbywały się ostatnio w Petersburgu, wyróżniał się zarówno liczbą uczestników — przeszło 2 tys. osób—jak i mnogością a rozmaitością poruszanych kwestyj zjazd działaczy w sprawie wykształcenia technicznego i zawodowego. Był to trzeci z kolei zjazd tego rodzaju (poprzednie odbyły się w 1889 i 1895 r.), inicjatywę zaś do niego, podobnie, jak do poprzednich, dało Cesarskie Towarzystwo techniczne.

Po otwarciu zjazdu przez prezesa Towarzystwa technicznego, inż.-jen. N. P. Pietrowa, dłuższą przemowę wygłosił wice-prezes zjazdu, W. I. Kowalewski, na temat «O znaczeniu zasady społecznej w szkole handlowej», w której zakończeniu wypowiedział się za otwieraniem jaknajwiększej ilości niższych szkół handlowych, jako najbardziej odpowiednich dla szerokich warstw drobnych kupców.

Dla ułatwienia pracy podzielono zajęcia zjazdu na 11 sekcji, a mianowicie dla spraw: wyższego wykształcenia technicznego, średniego i niższego wykształcenia, szkół rzemieślniczych, wykształcenia handlowego, szkół marynarki handlowej, żeńskiego wykształcenia zawodowego, uczniów rzemieślniczych, artystyczno-przemysłowego wykształcenia, pracy ręcznej, kursów i szkół dla robotników, higieny szkolnej i wychowania fizycznego, wreszcie szkół dla głuchoniemych.

W sprawie wyższego wykształcenia technicznego powzięto uchwałę, iż wyższe zakłady naukowe nie powinny ograniczać się do systematycznych wykładów dla słuchaczy, ale mają zarówno obowiązek odpowiadać istniejącej potrzebie dostarczania inżynierom i technikom, pracującym praktycznie, możliwości uzupełniania i rozszerzania swoich teoretycznych wiadomości, odpowiednio do czego powinny być zorganizowane kursy specjalne, zajęcia w laboratorjach i t. d. Na zaznaczenie zasługują również projekt prof. Sidorowa, zalecający, aby wobec niedostatecznego przygotowania, jakie daje szkoła średnia, młodzież, mająca wstąpić do wyższych zakładów technicznych, przechodziła z 6 klasy gimnazjum do osobnych szkół przygotowawczych, na wzór rzyckiej «Vorschule».

W celu ustanowienia związku pomiędzy szkołą techniczną a życiem praktycznym, uznano za pożądane, aby nauczyciele byli wysyłani podczas wakacji do fabryk i innych zakładów technicznych, celem obznajmienia się z działalnością praktyczną. Uznając przytem, że naogół stan obecny szkolnictwa nie odpowiada coraz to wzrastającej potrzebie wykształcenia zawodowego, zjazd uznał za konieczne, aby inicjatywa osób prywatnych i instytucji w sprawie szerzenia oświaty popieraną była przez

wszystkie instytucje rządowe, oraz aby zarówno działaczom społecznym, jak i osobom prywatnym daną była możność zakładania szkół nietylko typów już istniejących i aprobowanych, ale i nowych, pod kontrolą organów rządowych.

W sprawie niższego wykształcenia zawodowego zwrócono szczególną uwagę na warsztaty pokazowe, jako najbardziej dostępne dla ludności źródło wiadomości technicznych, i wyrażono życzenie jaknajszerszego ich rozpowszechnienia, zaopatrzenia w dostateczne środki, rozwinięcia działalności w kierunku pośrednictwa w zamówieniach i dostarczeniu materiałów, wreszcie zwrócenia należytej uwagi na dostarczenie wychowawcom i teoretycznych wiadomości z zakresu danej specjalności.

W stosunku do szkół handlowych podjęto dwie sprawy, mianowicie stosunek do nich rad opiekuńczych i rodziców. Otóż, co do rad opiekuńczych, wypowiedziano się jednogłośnie, iż w granicach prawa powinna być im pozostawiona zupełna samodzielność i swoboda działania, udział zaś rodziców pożądany jest, w osobie przedstawicieli, na sesjach rad opiekuńczych, a prócz tego do życzenia byłoby i osobne zebrania rodziców. Co się dotyczy niższych szkół handlowych, to za najodpowiedniejsze uznano 3 i 4-klasowe szkoły, odpowiednio do warunków miejscowych.

Z kolei poddano rozważaniu sprawę wykształcenia zawodowego kobiet. Zjazd uchwalił w tej mierze potrzebę zakładania wyższych i niższych szkół rolniczych dla kobiet i zatwierdzenia ustawy Tow. popierania wykształcenia rolniczego wśród kobiet. Jednocześnie uznano potrzebę utworzenia przy szkołach rzemieślniczych oddziałów dla dziewcząt, na co środków powinien dostarczyć skarb, z uwagi na potrzebę przyczyniania się do wzrostu dobrobytu wśród ludności.

Najwięcej stosunkowo uwagi poświęcił zjazd sprawie podniesienia oświaty i wykształcenia zawodowego wśród robotników. Uznając, że wszystko, co dotąd w tym kierunku przedsiębrane było, celu nie osiągnęło, sekcja wyraziła przekonanie o konieczności wydania nowego prawa, któreby próby dotychczasowe scharmonizowało i nadało im kierunek właściwy. Przytem przyjętą powinna być zasada, iż wobec tego, że największą korzyść w razie podniesienia poziomu wykształcenia robotników osiągną właściciele przedsiębiorstw, przeto oni powinni też ponosić wydatki na odpowiednią organizację nauk, co najłatwiej daje się osiągnąć przez wprowadzenie pewnego stałego poboru na rzecz oświaty robotników. Co się zaś dotyczy samego kierownictwa tą oświatą, to najodpowiedniej byłoby złożyć je w ręce działaczy społecznych, mianowicie przedstawicieli samorządu ziemskiego i miejskiego. Reformę oświaty robotników powinno byłoby jednak poprzedzić unormowanie godzin pracy, gdyż inaczej robotnik nie miałby wprost czasu na naukę. To też w związku z tem podlegałoby ponownemu rozpatrzeniu prawo z 1897 r. o unormowaniu dnia roboczego.

Oprócz kwestyj, stojących w mniej lub więcej bliskim stosunku do wykształcenia zawodowego, zjazd poruszył i szereg innych, niemniej zresztą ciekawych spraw, jak: o teatrach i zabawach

ludowych, o odczytach i bibliotekach ludowych, o literaturze ludowej, o kółkach nauczycielskich i t. p. W uznaniu doniosłości prac zjazdów w sprawie wykształcenia zawodowego, podniesiono myśl utworzenia stałego organu tych zjazdów w postaci osobnego Biura zjazdów.

G.

SKUP CZYNSZÓW MIASTECZKOWYCH w Kraju zachodnim.

Sprawa Skupu przez rząd miasteczek w Kraju zachodnim, należących do prywatnych właścicieli, nie schodzi ze szpalt prasy rosyjskiej. Świeżo poruszyło ją znowu «Now. Wremia» w obszernej korespondencji. Autor artykułu, zaznaczający na wstępie fatalny jakoby stan podobnych osad, daje pobieżny rys historyczny o ich powstaniu jeszcze za czasów Rzeczypospolitej i dalszych losów aż do dni dzisiejszych. W czasie porobiorowym, ustawą z r. 1796 oraz 1842 r. szlachcie guberni wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej zapewnione zostało prawo własności nad temi miastami. To też, gdy skutkiem reformy Cesarza Aleksandra II, ludność wiejska otrzymała wolność zupełną, mieszkańcy miast tych, podług słów autora artykułu, pozostali «w dawnej niewoli materialnej i prawnej zależności od właścicieli». Dalej: Właścicielom miasteczek przysługuje (sic) wyłączne prawo sprzedaży trunków (propinacji) i prawo pobierania opłaty za wynajem hal targowych, co jakoby kępując ma wpływać na rozwój miasteczek pod względem handlowo-przemysłowym. Autor kończy swe wywody zdaniem, że miasta, należące do osób prywatnych, powinny być wykupione przez rząd za pomocą podobnej procedury, jaka położyła kres zależności włości od właścicieli ziemskich.

Do powyższego artykułu «Nowoje Wremia» dodaje następującą uwagę redakcyjną:

«Głównym zadaniem polityki naszej na kresach zachodnich jest możliwie ściśle zespolenie tych prowincji ze środkowemi guberniami państwa; ponieważ zaś prawa wyjątkowe, przysługujące właścicielom całych miast i osad w Kraju zachodnim stanowią jedną z głównych przeszkód na tej drodze, podobny stan nie powinien być dłużej przez rząd cierpiany, z drugiej jednak strony właścicielom miast przysługujące bezwarunkowo prawo wymagać odpowiedniego odškodowania».

Nie dotykając w zasadzie projektu skupienia przez rząd miast, należących do osób prywatnych, uważamy za korzystne dla sprawy wyjaśnić tu kilka szczegółów, zbyt tendencyjnie traktowanych przez autora artykułu w «Now. Wremia», którego stroniczość w traktowaniu przedmiotu doprowadza niekiedy do zupełnego rozminięcia się z rzeczywistością. Jakgdyby licząc na nieświadomość ogółu czytelników, «korespondent z Kraju zachodniego» wzmiąkuje o prawie propinacyjnym, które jakoby obecnie przysługuje właścicielom miasteczek. Powszechnie wiadomo, iż kilka lat temu, jednocześnie z wprowadzeniem rządowej sprzedaży

trunków, prawo to zostało zniesione. Podobne niedokładności budzą nieufność i co do reszty wywodów. Jakoż za całym nietrafnie uważamy wszelkie porównania i paralele, dotyczące obecnego stanu i dawnych stosunków pańszczyznianych. Na czemże to właściwie polega owa «niewola» i materialna zależność mieszkańców od właścicieli miasteczek? Mieszkańcy ci, są to przeważnie czynszownicy, którzy korzystają z ziemi prawem wieczystej dzierżawy, za co obowiązani są co roku wypłacać właścicielowi pewną, dość skromną ratę dzierżawną. Niejeden z mieszkańców stolicy, któremu kamienicznik co roku bezkarnie podnosi komorne, uważałby taką «niewolę» za ideał niedościągły. W razie, gdyby rząd skupił te miasta, położenie o tyle tylkoby się zmieniło, że czynszownicy, zamiast byłem właścicielowi, płaciliby podatek rządowy, nieco wyższy od dotychczasowego. Jak widzimy na reszcie czynszowników, dzierżawiących grunta majątkowe, bynajmniej nie uważają oni uwłaszczenia za dogodną dla siebie ewentualność i rzadko tylko korzystają z przysługującego im prawa, rząd bowiem jest daleko cięszym wierzyicielem, niż osoba prywatna, której w razie niewypłacalności dłużnika, pozostaje tylko bardzo kłopotliwa i przewlekła procedura sądowa.

Niezgodny z rzeczywistością jest też pogląd, jakoby takie miasta były tylko «pozostałością po dawnej Rzeczypospolitej» i stanowiły wyłączny przywilej szlachty polskiej. Takie miasteczka powstają i dziś, każdego niemal roku, szczególnie w pobliżu nowobudujących się kolei, na gruntach prywatnych, często właścicieli—rosjan.

Ze stan sanitarny i t. p. takich osad nieraz bywa oplakany, temu, niestety, zaprzeczyć się nie da, czyby to jednak uległo zmianie w razie skupu — rzecz bardzo wątpliwa; przecież znamy nawet większe miasta powiatowe, ba, nawet gubernialne, posiadające własny samorząd, a pozbawione najelementarniejszych udogodnień. Z drugiej strony dałoby się też wyliczyć kilka miasteczek, stanowiących własność prywatną, odznaczających się tak wzorowym porządkiem, jakiego niejedno większe miasto mogłoby im pozazdrościć. Pozostaje jeszcze ważne, a nierozstrzygnięte dotąd pytanie, co właściwie należałoby przyjąć za podstawę przy oznaczeniu wysokości sumy skupnej? Jeżeliby jako jedyną normę przyjęto dochód, stałaby się wielka krzywda tym właścicielom, którzy w szlachetnej trosce o dobrobyt swych mieszkańców, poświęcili znaczne sumy na ulepszenia, nie przynoszące im samym bezpośrednich, materialnych korzyści. Są tacy.

J. O.

ODROCZENIE CZY COFNIĘCIE.

W guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej nie zostaną jeszcze wprowadzone w bliskiej przyszłości instytucje nawpół ziemskie, które od lipca roku ubiegłego funkcjonować zaczęły w guberniach mińskiej, witebskiej i mohylowskiej. Reforma gospodarki ziemskiej w trzech guberniach Kraju zachodnio-południowego uległa odroczeniu na czas

nieograniczony. Budżet gub. podolskiej ułożony został przez tamtejszy, starego typu, komitet gubernialny i nie na rok jeden bieżący, ale na zwykle trzylecie. To przeto jest faktem, że administracja miejscowa trzech rzeczonych guberni nie ulegnie zmianie do roku 1907.

Co mogło spowodować odroczenie—bo nie sądzimy, aby: cofnięcie—reformy? Pierwsze «Russkija Wiedom.» zabrały głos w tej sprawie, a w ślad za nimi wystąpiła «Ruś». Pierwsza z tych gazet kładzie nacisk na okoliczność, że administracja nowego typu, udzielona trzem białoruskim guberniom—już—dała powód do wielu rozczarowań i że przeto połowiczne ziemstwa wcale nie zostaną wprowadzone do trzech południowo-zachodnich guberni. Jest to, rozumie się, tylko przypuszczenie. Również na kombinacjach tylko opartem jest twierdzenie, że niepomierne podwyższenie stopy podatkowej przez nową administrację mohylowsko-mińsko-witebską obudziło refleksje pesymistyczne i że obliczono, iż dla postawienia na odpowiednią stopę najelementarniejszej kultury np. gubernię podolską, wypadnie w rzeczonych guberni podnieść opodatki do wysokości 75 kop. z dziesięciny.

Byłyby to względy, przemawiające nie za odroczeniem, ale za cofnięciem wogóle reformy, która przechodzi właśnie ogniową próbę praktyki w guberniach białoruskich. Nie — powiada «Ruś» — względy te nie mogą zaważyć na szali postępu. Niema sposobu zostawić trzech guberni południowo-zachodnich w stanie dotychczasowego gospodarczego i kulturalnego zaniedbania. Kwestja może być jedynie: jak długiem ma być odroczenie tej lub owej reformy, nigdy zaś mowy być nie może o pozostawieniu rzeczonych dzielnic państwa *in statu quo*.

J.

REFORMA

ministerstwa spraw wewnętrznych.

Rada państwa przyjęła bez zmian znaczniejszy projekt reformy ustroju organów centralnych ministerstwa spraw wewnętrznych. Obniżono tylko rangi urzędów projektowanych. Departament gospodarczy przekształca się na zarząd główny gospodarczy z pięciu oddziałami: gospodarki miejskiej, gospodarki ziemskiej, dróg, straży ogniowych i ubezpieczeń, i dobroczynności publicznej. Na czele oddziałów staną nie szefowie sekcji i biur, jak było dotąd, ale referendarze (*dieloпроизводители*) i ich pomocnicy starsi i młodszy.

Na czele nowego zarządu główne go stać będzie Rada, złożona z wyższych urzędników ministerstwa, przedstawicieli innych ministerstw, oraz przedstawicieli miejscowych (w liczbie 12 — 15), mianowanych na lat trzy przez władzę Najwyższą. Zamiast departamentu lekarskiego powstanie zarząd naczelny inspektora lekarskiego Rada medyczna została również zreformowana; kompetencje jej rozszerzono.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

UKAZ NAJWYŻSZY.

W świadomości, że ustawy z dnia 19 lutego 1861 roku, które stanowi włościańskiemu dały wolność osobistą i zabezpieczyły jego organizację gruntową, pozostawiały niektóre strony odnowionego bytu wiejskiego bez ustawodawczego określenia, rozkazaliśmy zrewidować obowiązujące ustawodawstwo włościańskie. Rewizji tej uznaliśmy za dobre dokonać na podstawie głównych zasad reformy 1861 roku, postawiwszy jako zasadę rewizji wspomnianej — jak to powiedzieliśmy w manifeście z dnia 26 lutego 1903 roku—nietykalność ustroju włościańskiego wspólnego posiadania ziemi, przy warunkach ułatwienia poszczególnym włościanom sposobów wyjścia ze wspólnoty. W rozwinięciu tych wskazówek uznaliśmy za konieczne narówni z tem zachować dla włościan ustrój stanowy i nieprzedawalność z posiadania włościańskiego gruntów nadanych. W wykonaniu tego obecne ministerstwo spraw wewnętrznych ukończyło w redakcji pierwotnej projekty nowych przepisów ustawodawczych włościańskich, które, zgodnie ze wskazówkami tego samego Nszego manifestu, podlegają przekazaniu na miejsca radom gubernialnym do dalszego opracowania i zastosowania z odrębnościami miejscowymi. Wskutek tego rozkazu-jemy:

1) Utworzyć rady gubernialne do zrewidowania ustawodawstwa włościańskiego w guberniach, w których wprowadzono ustawę o naczelnikach ziemskich, oraz w guberniach: kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej.

2) Rada gubernialna tworzy się pod przewodnictwem gubernatora: z marszałka gubernialnego szlachty, z naczelników zarządów miejscowych władz cywilnych, z prezesów sądu okręgowego, znajdującego się w mieście gubernialnem, ze stałego członka zarządu gubernialnego lub członka urzędu gubernialnego do spraw włościańskich, według przynależności, z prezesa zarządu gubernialnego ziemskiego, z przedstawicieli szlachty i ziemstwa, z naczelników ziemskich, co najmniej czterech, tudzież z osób, które doświadczeniem swem lub wiedzą mogą współdziałać powodzeniu włożonego na radę zadania.

3) Członkowie ze szlachty powoływani są przez gubernatorów, według wskazówek zgromadzenia marszałków i delegatów szlachty, co najmniej po jednym członku z każdego powiatu; w guberniach zaś

nie mających przedstawicielstwa szlachty, członkowie ze szlachty powoływani są przez gubernatora w porozumieniu z gubernialnymi marszałkami szlachty, gdzie oni istnieją.

4) Członkowie z ziemstwa powoływani są przez gubernatora ze składu radnych powiatowych ziemskich, w liczbie jednego na powiat.

5) Sposób rozpoznania przez rady gubernialne poruczonej im sprawy, tudzież referowania jej, określony jest instrukcją ministra spraw wewnętrznych.

Senat rządzący nie zaniedba poczynić odpowiednich rozporządzeń do wykonania niniejszego.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

«MIKOŁAJ».

Dan w Carskiem-Siole d. 8 stycznia 1904 r.

Urzędowe.

× Na najpodańsze życzenia, złożone przez namiestnika wschodnich dzielnic, J. C. M. Najjaśniejszy Pan odpowiedzieć raczył: «*Serdecznie dziękuję wojsku, marynarzom, cywilnym urzędnikom i ludności dalekiego Wschodu. Niech Bóg zesśle Rosji w tym roku pokój i dobrobyt*».

× Na najpodańszym raporcie ministra spraw wewnętrznych, dotyczącym zamachu na gubernatora łomżyńskiego, barona Korfa, J. C. M. Najjaśniejszy Pan własnoręcznie napisać raczył: «*Szczerze winszuję gubernatorowi wyratowania z niebezpieczeństwa*».

× «Praw. Wiestn.» donosi, iż arcybiskup gruzińskiej ormiańsko-gregorjańskiej djecezji, *Kework Surenjac*, został zwolniony z urzędu.

× W gub. wileńskiej na stanowiska naczelników ziemskich powołani zostali następujący polacy: Marjan hr. Broel-Plater—VII rewiru w pow. wileńskim, Ludwik hr. Grabowski—V rewiru w pow. święciańskim, Paweł Jagiełło—VIII rewiru w pow. święciańskim, Edward Sokółowski—V rewiru w pow. wileńskim, Andrzej Snitko—VII rewiru w pow. wileńskim i Zygmunt Paszkowski—III rewiru w pow. dziśnieńskim.; w gub. grodzieńskiej: Kazimierz Szemiota—VI rewiru w pow. kobryńskim, Waldemar Woyczyński—II rewiru w pow. grodzieńskim i Seweryn hr. Grabowski—IV rewiru w pow. brzeskim; w gub. kowieńskiej: Stanisław Herubowicz—II rewiru w pow. szawelskim, Władysław Kiewlicz—VIII rewiru w pow. witkomierskim i Józef Kozakowski—III rewiru w pow. poniewieżkim.

× Członek konsultacji przy ministrze sprawiedliwości, rz. r. st. *Kraszeninnikow*, mianowany został prezesem departamentu warszawskiej Izby sądowej.

× Pomocnik dowodzącego wojskami odeskiego wojennego okręgu, generał *bar. Kaulbars*, mianowany dowódcą wojsk tegoż okręgu.

× Inspektor petersburskiego okręgu naukowego, rz. r. st. *Muromcew*, mianowany członkiem głównego zarządu prasy.

× Zawiadujący wydziałem weterynaryjnym w ministerstwie spraw wewnętrz-

nych, rz. r. st. *Peszticz*, na własną prośbę, z powodu choroby, uwolniony został od służby.

Ogólne.

× Jak donosi «Zapadn. Wiestn.», kancelarja wileńskiego generał-gubernatora zbiera dane, *wiele osób rz.-katolickiego wyznania zajmuje rządowe posady*, do jakiej należą narodowości, oraz jaki jest liczebny stosunek katolików do ogółu urzędników.

W Petersburgu.

= Zjazd lekarzy imienia Pirogowa. Trwający od 4 do 11 stycznia zjazd rosyjskich lekarzy im. Pirogowa zgromadził około 2,500 uczestników z rozmaitych krajów państwa. W 30 prawie sekcjach z rozmaitych dziedzin medycyny trwała ożywiona praca i było wygłoszone mnóstwo odczytów. W pracach zjazdu brała udział także garstka polaków, z których mieli odczyty pp.: dr. Noiszewski (Dźwińsk), Polak (Warszawa), Kozłowski (Śmiła), Modliński (Moskwa), Strzelbicki (Tuła), a z Petersburga prof. Ziemacki i dr. Łukowski. W piątek, 9 stycznia odbyło się posiedzenie Koła lekarskiego przy tutejszym Towarzystwie dobroczynności katolickiej z udziałem przyjeźdźnych lekarzy, z prof. Mierzejewskim, jako prezesem honorowym na czele. Po wysłuchaniu odczytów pp. Noiszewskiego, Pollaka i Moraczewskiego (ze Lwowa), odbyła się wspólna uczta koleżeńską w restauracji Donon, która zgromadziła w ożywionej i serdecznej pogawędce około 60 osób. Zjazd zakończył obrady swoje w d. 11 b. m. Uczestnicy oraz liczna publiczność wypełnili po brzegi ogromną salę klubu Szlacheckiego, aby wysłuchać odczytów i przemówień. Wypełniło uroczystość krótkie przemówienie przewodniczącego p. G. I. Rostoweewa, który podał do wiadomości zebranych, że z powodów od zjazdu niezależnych i zakomunikowanych mu w ostatniej chwili, postanowienia sekcji zjazdu—ogłoszone nie zostaną. Zjazd następny postanowiono zwołać do Moskwy.

= Cenzurowanie depesz. Jak donoszą «Mosk. Wied.»—rząd rosyjski zwrócił uwagę na tendencyjność wiadomości zagranicznych, powtarzanych przez rosyjskie agencje telegraficzne, jakoteż posyłanych przez korespondentów z państwa rosyjskiego zagranicę. Z inicjatywy ministra spraw wewnętrznych, Plewego, utworzone ma być specjalne biuro, w którym będą sprawdzane wszystkie wiadomości zagraniczne, wysyłane z państwa rosyjskiego zagranicę i otrzymywane z zagranicy. Do skład biura powołanych będzie kilku wybitniejszych dziennikarzy. W ten sposób—konkludują «Moskowskija Wiedomości»—położony będzie koniec rozpowszechnianiu zagranicą fałszywych i tendencyjnych wiadomości z Rosji, a w Rosji takichże fałszywych wiadomości o zagranicy.

= Ofiara dżumy. Dnia 3 b. m.—jak ogłasza «Praw. Wiestnik»—w laboratorium Cesarskiego instytutu medycyny doświadczalnej (w jednym z fortów kronsztadzkich), przy przygotowywaniu preparatów przeciwko gruźliczej formie dżumy, zachorował kierownik laboratorium, W. I. Turczynowicz-Wyżniekiewicz, zajęty pracami przy żywych kulturach dżumy. Chorobę uznano za dżumę. Pomimo energicznego leczenia i powtórnego zastrzyknięcia surowicy przeciwdżumowej, chory d. 7 b. m. zmarł. Wszystkim osobom, które stykały się z chorym i całemu personelowi laboratorium we właściwym czasie dokonano szczepień zapobiegawczych. Z rozporządzenia generał-majora księcia Orbeljani, odobniono personel fortu z wybrzeżem. Ś. p. Władysław Turczynowicz-Wyżniekiewicz był polakiem i katolikiem. Urodzony w gub.

piotrówkiej, ukończył instytut weterynaryjny w Kazaniu, był założycielem stacji do badań dżumy u bydła rogatego na Kaukazie i w Syberji. Pracował on razem ze ś. p. d-rem Marcelim Nenckim nad badaniami bakterji dżumy u ludzi. Miał na jednym z posiedzeń zjazdu lekarskiego im. Pirogowa odczytać swój referat. Zjazd uczcił pamięć zmarłego na placówce naukowej lekarza przez powstanie,—prasa zaś petersburska poświęca ś. p. Wyżniekiewiczowi zaszczytne i gorące pośmiertne wspomnienia. Dyrektor instytutu medycyny doświadczalnej, Winogradskij, poświęca w gazecie «Now. Wr.» gorąco napisany artykuł pamięci Turczynowicza-Wyżniekiewicza, który kończy słowami: «Zginął śmiercią zaszczytną bohatera nauki, w pełnym rozkwicie sił. Pamięć wybitnego pracownika wiedzy i nieskazitelnego towarzysza życia będzie wiecznie w instytucie medycyny doświadczalnej». Wyżniekiewicz, na łóżu śmierci, znając rodzaj swojej choroby, z własnej woli kazał spalić swoje zwłoki i w ten sposób rozstrzygnął trudną sprawę swojego pogrzebu.

= Olimpija Boronat i Myszuga stanowią obecnie, bez przesady można powiedzieć, *great attraction* opery tutejszej rosyjskiej prywatnej, bardzo, powiedzmy, dobrej i cieszącej się powodzeniem. P. Boronat-Rzewuska, występy swoje rozpoczęła od «Rigoletta», czarując tłumnie zebraną publiczność akksamitnym głosem swoim. Z panią Boronat śpiewał Masini, który tu w Petersburgu wyhodował sobibodaj czy nie trzy aż pokolenia wielbicieli i wielbicielek. Myszuga utrzymuje na repertuarze opery rosyjskiej «Halke», i popularnyze Jontka.

= Z «Lutni». Piąty z kolei koncert sobotni zgromadził w «Lutni» znaczną liczbę osób i miał wyjątkowe powodzenie artystyczne. Nie w tem dziwnego, gdyż dała się słyszeć ceniona artystka, p. Repetto-Janowska, grał na skrzypcach Jan Gill, oraz po raz pierwszy wystąpiła młoda, obiecująca pianistka, panna E. Ryłło. Po koncercie odbyła się, jak zwykle, ożywiona zabawa taneczna.

= Jutrzejczy bal naszego Towarzystwa dobroczynności, dzięki energicznemu staraniu organizatorek i organizatorów, zapowiada się jaknajpomysłniej.

= Wystawa obrazów Krzesza zamknięta. Doznała tu, w Petersburgu, wyjątkowego powodzenia. P. Męcina-Krzesz przybył temi dniami do Petersburga dla zwinienia rzeczonyj wystawy, której część wysyła do Wilna, a część do Odesy.

= Dla niezamożnych litwinów założono Towarzystwo wzajemnej pomocy. Towarzystwo ma prawo urządzania szpitalów, przytułków, tanich mieszkań, czytelni i t. d.

PADEREWSKI W PETERSBURGU.

Po raz drugi gości Paderewski nad Newą. Przed pięciu laty poznała się z nim bezpośrednio publiczność tutejsza, nie zapomniana głębokim wrażem, które dał jej znakomity pianista—i przed tygodniem powitała go oto znów, jako dobrego już znajomego, huczynnym oklaskiem w ogromnej, zapełnionej po brzegi sali koncertowej klubu Szlacheckiego.

Ze znakomitościami otrząskany Paderewski. Grają mu teraz właśnie Kubelik i Sarasate; o Rosenthalu mówią tu z taką dezynwolturą poufała, jak o Auerze lub Wierzbiliłowiczu; Coquelin'a, samego Coquelin'a, przyjął Petersburg niedawno, ot tak sobie, chłodnio-obojętnie; pozwolił sobie mieć predylekcję do Hoffmanna i uparł się faworyzować go; spokojnie czeka na Dusę lub Sarę—słowem, *narzucić* wrażenie stolicy

padniewskiej w równej mierze niełatwo, jak komponować jej. Petersburg nie dziwi się niczemu, a impresjonuje się naprawdę bardzo a bardzo rzadko. Wybuchy oklasków i hermiderów wobec pół-operetkowej divy Wiałcowej lub apollinowego tenora Sobinowa nie stanowią żadnego argumentu; publiczność tutejsza ma ambicję pozwolenia sobie na wielkopańskie kaprysy; ona lubi narzucać swoje fawory, nie zaś odwrotnie.

Z Paderewskim trudniej poszła sprawa. Indywidualna, głęboko odczuta, płynąca z duszy rzetelnego poety i artysty, mocno suggestyjna gra jego nie dała się nagiąć do żadnych specyficznych cech publiczności tutejszej. Wobec Paderewskiego zdołało uratować jedną tylko cechą miejscową: spóźnianie się do sali koncertowej. I to jeszcze „zagraniczny“ Paderewski, zaskoczony wśród fantazji C—dur Schumanna przez niezwykle ożywienie na sali, przewalał grę i z wyszukaną kurtuazją, nie chcąc dystrykcji czynić wchodzącym, do czekał spokojnie ucieszenia się i usadowienia.

Po za tym drobnym incydentem, publiczność i krytyka tutejsza przyjęły, śladem zagranicy, ze wszystkimi honorami samodzielność Paderewskiego w wykonywaniu dzieł muzycznych. Takim jest; nawskroś subiektywną daje grę; trzeba się z tem pogodzić; nie byłby Paderewski Paderewskim, gdyby traktował inaczej i Beethovena i Chopina, Brahmsa i Schumanna. Wrażliwym jest ogromnie, może nie zawsze równym w doskonałości wykonania, wskutek wrodzonej arcy-nerwowości—ale mistrz to świetny, wirtuoz skończony, pokrewny duchem najpotężniejszym twórców muzycznym. W tem sztuka—pisała któraś z gazet tutejszych, że tak nad wszelki wyraz subiektywna gra przekonywa nas i unosi nas za sobą szlakami, ktorými spodobało się Paderewskiemu interpretację swoją prowadzić. Publiczność i krytyka kapitulowały.

Raz jeden tylko, d. 9 b. m. grał Paderewski. Nie przepisując całego programu, wystarczy wspomnieć, że słyszeliśmy Schumanna, kilka utworów Chopina, Brahmsa przesliczne warjacje na temat Paganiniego, poloneza E—dur Liszta... a nad program, po niezliczonych owacjach: mazurka b—moll Chopina i niezrównanego walca „Man lebt nur einmal“ Straussa-Tausiga. Po raz drugi da się słyszeć Paderewski w sobotę d. 17 b. m. na koncercie symfonicznym. Pojutrze, w niedzielę, w „Lutni“ wielki rant na cześć Paderewskiego (bilety w księgarni Grendyszyńskiego), poczem twórca „Manru“ odjeżdża niezwłocznie w dalszą artystyczną po Rosji wędrowkę.

Mar.

KRONIKA.

Kościół i duchowienstwo.

* **Ojciec św.** 23 stycznia r. b. przyjmował na prywatnej audjencji delegatów krakowskiej Akademii umiejętności, profesorów: Winc. Zakrzewskiego, Wład. Abrahamę, Darowskiego, Kuntzego i Ptasznika.

* W r. b., prawdopodobnie w maju, ma się odbyć pielgrzymka polaków ze Stanów Zjednoczonych do Rzymu. W dziejach Ameryki północnej będzie to pierwsza pielgrzymka do miasta świętego.

* W liczbie trzech kapłanów, umęczonych za wiarę w Koszycach na Węgrzech w d. 7 września 1619 r., których niebawem Pius X ma wliczyć w poczet błogosławionych, jeden jest polak, o. Melchior Gro-

decki T. J. herbu Radwan, urodzony w Cieszynie w r. 1584. Rodzina Grodeckich herbu Radwan wywodzi się z Gródka pod Lwowem, z kąd jedna jej gałąź przeniósła się w XVI wieku na Morawy i Śląsk. O. Melchior Grodecki był bratankiem lub stryjecznym wnukiem Jana Grodeckiego, doktora filozofii i obojga praw, który wydał niektóre dzieła św. Cyrylla Jerozolimskiego (Coloniae 1663, Antuerpiae 1568), i był w r. 1572 biskupem w Ołomuńcu. O. Melchior Grodecki, jako młody kapłan, znający biegle języki słowiańskie i niemieckie, wysłany został jako kapelan wojsk cesarskich do Koszyc w czasie religijno-politycznych rozruchów kalwińskich. Z rozkazu Rakoczego umęczono go i zamordowano w r. 1619 razem z o. Pongraczem i ks. kanonikiem Markiem Kriż za stałość w wierze św. katolickiej.

* **Z Charbina w Mandzurji** donoszą, iż z wiosną r. b. wyruszy grono katolików w celu zwiedzenia Jasnej Góry. Do pielgrzymki przyłączy się kilku zamożniejszych chłirczyków-katolików.

* **Na utrzymanie duchowienstwa** w gub. Królestwa Polskiego na r. b. preliminowano ogółem 1,898 tys. rb., w tem na duchowienstwo prawosławne 980 tys. rb. i katolickie 917 tys. rb.

Prawo i sądy.

** Z powodu upłyniętego dziesięciolecia urzędowania ministra sprawiedliwości sekretarza stanu, Murawjewa, prasa podnosi jego zasługi w sprawie rozszerzenia reformy sądowej na Syberję i inne prowincje państwa, i zaznacza, że w ciągu lat ostatnich komisje szczególne zakończyły prace nad ogłoszonym już kodeksem karnym i nad projektem nowego kodeksu cywilnego. Trzecia komisja pracowała nad reformą ustroju postępowania sądowego, w celu przystosowania ustaw ces. Aleksandra II do późniejszych dążności ustawodawczych.

** Zgromadzenie walne departamentów kasacyjnych Senatu w dniu 22 grudnia wyjaśniło, że sędziowie przysięgli mogą być pociągani do odpowiedzialności karnej tylko za występki, przewidziane w art.: 362, 372, 378 i 414 kod. karnego, czyli za fałszerstwa przy spełnianiu ich obowiązków, za sprzedajność i za niestawiennictwo trzykrotne bez powodów usprawiedliwiających. Wyjaśnienie to ma znaczenie zasadnicze wobec podniesionej kwestji, czy nie ulegają sędziowie przysięgli odpowiedzialności za u niewinienie niewątpliwie winnych i przynajmujących się do czynu przestępnego oskarżonych.

** Główny zarząd wydzialny wydał okólnik, wyjaśniający, że skazani na kary główne robot ciężkich i osiedlenia na Syberji nie mają nadal ulegać goleniu połowy włosów na głowie.

** W Odesie wykryto «szkołę złodziejską», utrzymywaną przez rodzinę Frejdenbergów. Stosowano tam skutecznie zasady pedagogiczne wynagradzania pieniężnego uczniów za każdą zręczną kradzież.

Szkoły i młodzież.

** Wśród 37,881 studentów w uniwersytetach niemieckich, znajduje się 3,093 cudzoziemców, a w tej liczbie 986 z Rosji, 508 z Austro-Węgier, 318 ze Szwajcarii, 162 z Anglii, 73 z Bułgarji, 69 z Rumunji, 64 z Francji, 59 z Grecji, 59 z Serbji, 43 z Włoch, 41 z Turcji i t. d. Wśród studentów, pochodzących z innych części świata, 319 pochodzi z Ameryki, 133 z Azji, 19 z Afryki i 2 z Australji. Najwięcej, bo 739 cudzoziemców, studjują filozofję, filologję i historję, 722 medycynę, 651 matematykę i nauki przyrodnicze, 366 prawo, 231 nauki państwowe, 178 agronomję, 135 teologję protestancką, 32—katolicką, 26 dentystykę i 13 farmację.

** Sąd najwyższy w Berlinie („Kammergericht“) postanowił, że odtąd pociągani bę-

dą do odpowiedzialności rodzice, którzy dzieci swoje, bez pozwolenia władzy, wysyłają w celu kształcenia po za granice państwa niemieckiego. Powód do tego rozporządzenia dała sprawa polaka, p. B., który syna swego wychowywał w jednym z gimnazjów galicyjskich. Sprawa z różnym skutkiem ciągnęła się jeszcze od kwietnia roku 1900. W motywach swoich podał sąd najwyższy, że „leży to w interesie państwa, ażeby młodzież otrzymywała wychowanie w duchu narodowym“.

** **Szkoła mechaniczno-techniczna** Wawelberga i Rotwanda w Warszawie otrzymała przywileje rządowych zakładów naukowych.

** Dyrektor politechniki warszawskiej, p. Lagorio, otrzymał tytuł zasłużonego zwyczajnego profesora.

** Ministerstwo oświaty wyjaśniło, że ustanowione procentowe ograniczenie uczniów-żydów w średnich i niższych szkołach technicznych nie rozciąga się na szkoły rzemieślnicze.

Ruch kobiecy.

✓ Dowiadujemy się, iż projekt wyższych kursów dla kobiet w Kijowie został zatwierdzony. Projektowane są następujące wydziały: historyczno-filologiczny, fizyko-matematyczny z oddziałem przyrodniczym, handlowy i agronomiczny. Podobno wstęp na kursa otrzymają osoby, które ukończyły 7 klas gimnazjum. Otwarcie kursów nastąpi z początkiem 1904/5 r. szkolnego.

✓ Stowarzyszenie adwokatów londyńskich odrzuciło prośbę o przyjęcie adwokatkę panny Cave, pragnącej rozpocząć praktykę w Londynie. Sąd wyższy, do którego panna Cave zaspelowała, złożony z lorda-kanclerza, lorda najwyższego sędziego i pięciu sędziów, uznał, iż nie może cofnąć wyroku, ponieważ „nigdy jeszcze w Anglii kobieta adwokatką nie była“.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

D. 21 b. m., w kościele pp. Felicianek w Krakowie, pobłogosławiony został związek małżeński hrabianki Marii Lasockiej, córki ś. p. Czesława hr. Lasockiego i Idalji z hr. Sołtanów, z p. Zenonem Skirmunttem, obywatелеm z Litwy. Sakramentu małżeństwa udzielił młodej parze ks. Lasocki z Warszawy.

W kościele parafjalnym na Kalinowszczyźnie w Lublinie, w d. 19 b. m., pobłogosławiony został związek małżeński panny Antoniny Graf, córki sędziego, właściciela Tatar, p. Władysława Grafa i Teresy z Rojowskich, z p. Ignacym Mieczkowskim, obywatелеm ziemskim z Prus.

D. 16 stycznia r. b. odbyły się w Odesie zaręczyny p. Gustawa Korsaka, właściciela dóbr Chociewiczze w gub. witebskiej, z panną Jadwigą Chełmińską, córką ś. p. Władysława i Marji z Lisowskich Chełmińskich, właścicielki dóbr Sachny Polne w gub. podolskiej.

DONIESIENIA.

SPR

tyg. il. z dodatkami w miarę potrzeby, poświęcony wszystkim odłomom sportu i życia towarzyskiego, przynosi najszybcze i najdokładniejsze wiadomości w słowie i rysunku. Dla pań wykintne feljtony z dziedzin mody, sztuki stosowanej, urządzania domu i. p. „Sport“ zapewnia prenumeratorem swoim ubezpieczenia od wypadków w czasie ćwiczeń sportowych. Na rb. 1,000 na wypadek śmierci, lub na wypadek zupełnej niezdolności do pracy. „Sport“ ogłasza konkursy na wielkie wysiłki klasyczne z nagrodami na rb. 200. — oraz konkursy hodownicze. „Sport“ kosztuje rocznie w Warszawie rb. 4.60, z przesyłką pocztową rb. 6.— Na żądanie numery okazowe. Administr. Tyg. „Sport“ Mazowiecka 4 w Warszawie. Redaktor i wydawca Wacław Orłowski. (2388)

Dr. Jan Piltz, ordynator szpitala praskiego w Warszawie, przeprowadził się na Nowy-Swiat № 37 i przyjmuje z chorobami nerwowymi od 4—6 popoł.

Dr. med. Juljan Gawroński,

lekarz-wychowawca. Specjalność: dzieci nerwowo i umysłowo nienormalne. Warszawa, Ogrodowa № 23. (2237)

Przy № 2 rozesłany był prospekt «Gazety Warszawskiej» na r. 1904.

NEKROLOGJA.



Hrabia Jan Tyszkiewicz

syn Jana i Izabeli z Tyszkiewiczów, właściciel rozległych dóbr na Litwie i prześlizniętej rezydencji Waka pod Wilnem, opatrzonej św. Sakramentami, zmarł d. 4 (17) grudnia w Davos, w wieku lat 36, po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach z tak dziś groźnie rozpowszechniającego się zapalenia ślepej kieszki.

Bardzo inteligentny i wyjątkowo dobrego serca, ś. p. hrabia Jan zostawia po sobie wyjątkowo piękne wspomnienie nie tylko jako wzór syna, męża, ojca, brata i członka bardzo licznej rodziny tego nazwiska, która go za najukochańszego uważała, ale i jako obywatel kraju, jako nadzwyczaj kochany i szanowany chlebobdawca i jako wogóle człowiek niepośledniej natury. Nawskroś estetyki, żądny wznioślejszych wrażeń, w miarę sportsman, odbył podróż z Henrykiem Sienkiewiczem do Afryki, z kąd przywiózł dużo rzadkich trofeów, jako myśliwy.

Ostatnie lata zmuszony spędzać po za granicami kraju, przy boku niezupełnie zdrowej swej ukochanej żony (z hrabiów Krasieńskich, siostra ordynata Adama), z jasnem czołem i zawsze pogodną myślą dzielił z nią razem czasowe wygnanie i silnie odczuwaną wspólnie tęsknotę do stron rodzinnych, gdzie na każdym kroku zawsze dobrem słowem i często szczodrym datkiem otarł niejedną łzę, dziś cisnącą się do ocz z wdzięczności i szczerego po nim żalu.

Przyjeżdżając parę razy do roku do swoich dóbr, zostawiał tam zwykle dużo znacznej, swojskiej myśli i zawsze szlachetnych planów na przyszłość, których przeprowadzenie odkładał do stałego powrotu do kraju.

Śmierć przedwczesna położyła na tem rękę. Odszedł, lecz ciepło jego wzniesłego serca pozostanie na długo pośród wdzięcznych.

Cześć Twej pamięci, skromny i cichy pracownik na niwie dobrych czynów. (6088)

Najzacniejszemu Duchowieństwu za okazanie swej życzliwości ukochanemu Mężowi i Ojcu naszemu,

Ś. p. Alfonsowi Rzeszotarskiemu, a w szczególności: ks. kanonikowi Przyrembłowi za udzielenie ostatniej pociechy i pomocy duchowej; ks. dziekanowi Pozsko, który na wieść o beznadziejnym stanie śpieszył, aby jeszcze dłoń przyjaciela uściskać, lecz już nie zastał go przy życiu; szanownej Administracji kościoła św. Katarzyny; wszystkim przyjaciółom, kolegom, krewnym i znajomym, którzy obecnością swoją na nabożeństwach dali nam najmilsze dowody swej życzliwości i pamięci, jak również młodym doktorom, którzy wszystko robili, co jest w mocy i wiedzy ludzkiej i z największą troskliwością pielęgowali chorego — najserdeczniejsze podziękowanie i wyrażenie wdzięczności składają ciężko strapieni

ŻONA I DZIECI.



ś. p.

Stanisława Wielichowska

z domu de Lasson

zmarła nagle w Rydze dnia 15/28 stycznia 1904 r., o czem powiadamiają nieutuleni w żalu mąż i dzieci. (6089)

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: **Długokęcki Julian**, lat 66. **Gutsche Juliusz**, kupiec, l. 62. **Knauff Ignacy**, obywatel, l. 74. **Mizgier Antoni**, emeryt, l. 77. **Pawłowska Ludwika** z Koszorków, wdowa po referencie dyrekcji naukowej, l. 64. **Pucitowski Stanisław**, b. urzędnik zarządu dóbr i lasów państwa, l. 76. **Stowacki Franciszek**, obywatel, lat 67. **Zakrzewska Tekla** z Senakiewiczów, wdowa po budowniczym, l. 67. Na prowincji: **Carliński Aleksander**, członek sądu okręgowego—w Odesie. **Eysmont Stefan**, radca prawny kolei Połudn.-Zach.—w Kijowie. **Jacobson Kazimierz**, lekarz—w Rowie, gub. piotr. **Luboradzki Romuald**, b. aptekarz i obywatel, l. 78 — w Łęczycy. **Rosicki Andrzej**, dyrektor Tow. kred. miejskiego w Łodzi, b. prezydent tegoż miasta—w Łodzi. **Skarzyński Mieczysław**, ksiądz—w Rzeszycy, gub. warszawskiej. **Ziótkowska Katarzyna**, l. 114 — w Lublinie. Zagranicą: **Bakałowicz Władysław**, artysta-malarz, l. 72—w Paryżu. **Zawadzka Aniela**, wdowa po literacie i redaktorze, l. 80—w Lwowie. **Zborowski Stanisław** hrabia — w Kofalcycach, w Galicji.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Komitety żywnościowe. Jarmarki zbożowe w Łucku. Dostawa jaj do Moskwy. Układy celne.]

Na rozpatrzenie Rady wojennej ministerstwa wojny wniesiono projekt nowego prawa o komitetach żywnościowych. Projekt ten, stanowiący rezultat pracy osobnej komisji, zwołanej przy ministerstwie wojny pod przewodnictwem głównego intendenta, zmienia zasadniczo sposób zaopatrywania wojsk w produkty wszelkiego rodzaju. Zrywając zupełnie z dotychczasowym systemem licytacji, oraz pośredników, dostawców i komisjonerów, jako zupełnie zdyskredytowanym dzięki nadużyciom, nowy projekt oddaje sprawę wszelkiego rodzaju dostaw dla wojska w ręce osobnych komitetów żywnościowych, gubernialnych i miejscowych miejskich. W skład komitetów wchodzi reprezentanci intendenty, ministerstw wojny, skarbu i rolnictwa, kontroli państwa, rad miejskich i kupiectwa giełdowego, co gwarantuje i bezstronność komitetu i jego kompetencję. Dostawę wszelkich produktów obowiązany jest komitet oddawać przedewszystkiem bezpośrednim wytwórcom, t. j. gromadom włościańskim, ziemianom, stowarzyszeniom rolniczym, drobnym przemysłowcom

i t. d. Dzięki takiemu i bezpośrednich stosunków wytwórcą a spożywcą, w zysku są obie strony, gdyż dzielą między siebie zarobek pośrednika, a nadto państwo zyskuje przy tego rodzaju dostawach znacznie większą pewność uniknięcia nadużyć.

Uproszczenie stosunków i wyzbycie się pośrednictwa osób trzecich ma również na myśli projekt sekcji rolnej Łuckiego Tow. rolniczego: urządzenia w Łucku, w lutym, dorocznych jarmarków zbożowych. Wedle objaśnienia prezesa sekcji, p. B. Wydzgi, zamieszczonego w «Słowie», jarmarki te mają na celu ułatwić mieszkańcom Królestwa nabywanie brakującej dla potrzeb Królestwa ilości zboża—i odwrotnie: dać możność wołyniakom zaopatrywania się w doborowe nasiona ze wzorowych gospodarstw Królestwa. Współczując najzupełniej chwalebny zamiarom Łuckiego Tow. rolniczego, chcemy jednak zwrócić uwagę, że niedobór zboża, wyprodukowanego w Królestwie na miejscu, wynika wyłącznie ze skoncentrowania tam dużych ilości wojska. Zarząd wojskowy zajmuje się też jego sprawozdaniem i, jak dotąd, zwracał się po nie wyłącznie do guberni wewnętrznych Cesarstwa. Czy uda się skierować go do Łucka? jest to kwestja przyszłości; chcieliśmy jedynie przypomnieć, na kogo liczyć należy, jako na możliwego nabywcę zboża w Łucku.

Oprócz zboża, Kraj południowo-zachodni liczyć może na poważny zbyt jaj, których zapotrzebowanie wzrasta z każdym rokiem. Głównym rynkiem wewnętrznym jest Moskwa, która dotąd zaopatrywała się w jaja wyłącznie w guberniach środkowych. Ponieważ z powodu surowej zimy kury nie niosą się w tych okolicach podczas miesięcy zimowych, przeto hurtownicy moskiewscy robili w jesieni większe zapasy jaj. Rzecz naturalna, że znaczna ilość jaj, przechowywanych w składach, ulegała zepsuciu, co nie tylko obniżało wartość ich spożywczą, ale wpływało też na podniesienie się cen. Otóż w czasach ostatnich zwrócono uwagę na jaja z prowincji południowo-zachodnich, gdzie kury, dzięki łagodniejszej zimie, niosą się prawie bez przerwy. Daje to możność otrzymywania ciągle świeżych transportów jaj i składnicy moskiewscy weszli już w porozumienie z agentami miejscowymi co do zorganizowania prawidłowej dostawy jaj z okręgu kijowskiego do Moskwy. Pewną przeszkodę w tym względzie napotyka się przy przewożeniu jaj zimą w nieoपालanych wagonach, dzięki czemu mimo okrywania pudeł z jajami wołokiem, dużo ich marznie i pęka.

Usunięcia tej przeszkody oczekiwać można po ankiecie, zainicjowanej przez ministerstwo rolnictwa, które, uznając coraz wzrastające znaczenie handlowe hodowli drobin, zwróciło się do osób i instytucyj zainteresowanych z zapytaniem o stanie i potrzebach tego przemysłu. A że jest to przemysł znaczenia poważnego, wskazują cyfry następujące: wartość wywozu zagranicę produktów hodowli drobin przynosi 50 milj. rb.; dochód z jednej kury waha się od 60 kop. do 1 rb. 50 kop. rocznie, zaś z jednej gęsi — dosięga 5 rb. na rok.

Czy tak znaczny wywóz uda się utrzymać nadal? — niewiadomo, gdyż nowa taryfa celna niemiecka podnosi cła na drób i jaja. Kiedy jednak zmiana ta nastąpi, nie jest wiadomem, bo, sądząc z rozpraw nad sprawą wznowienia traktatów, które miały miejsce w niemieckim parlamencie, nie prędko jeszcze przyjdzie nawet tam do porozumienia. Agrarjusze pod wodzą Kanitza żądają, co prawda, natychmiastowego zerwania układów handlowych z Rosją, która ich wygórowanych ceł przyjąć nie chce, hr. Posadowski jednak rozumie doskonale, że wywołałoby to w następstwie wojnę celną, a oceniając skutki jej dla przemysłu niemieckiego, woli przeciągać istniejący stan rzeczy o ile się to da. I słusznie, bo «lepszą jest nawet kiepska zgoda, niżli dobra kłótnia».

J. G.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

Warszawska Sekcja rolna. P. Stan. Dzierzbicki mówił o działalności dwóch świeżo zawiązanych instytucyj wzajemnego ubezpieczenia: od gradu „Ceres“ i od ognia „Snop“. P. A. Sempołowski zdał sprawę z czynności delegacji doświadczalnej, powołanej do ujednostajnienia pracy stacyj doświadczalnych. P. K. Turski odczytał referat o potrzebie zakładania biur rachunkowości rolniczej. P. E. Jankowski zdał sprawę z doświadczeń p. Z. Mokrzc-

kiego nad zasilaniem drzew suchymi solami mineralnymi, wprowadzając je bezpośrednio w pień drzewa. P. St. Jankowski odczytał rzecz „o handlu wiejskim i sklepiarskim w stosunku do spółek włościańskich“.

Kieleckie Tow. roln. Rada opracowała memorjały w sprawie obwałowania brzegów Wisły i potrzeby ulg dla dotkniętych gradem i powodzią. Sekcji statystycznej polecono opracowanie monografii powiatu miechowskiego, przeznaczając na to 150 rb. W myśl odezwy departamentu rolnictwa uchwalono, celem podniesienia ogrodnictwa wśród włościan, zaprosić stalego ogrodnika-instruktora, przeznaczając na jego utrzymanie 400 rb., z tem, że 600 rb. wyznaczy skarb. W końcu wysłuchano sprawozdania dyrektora handlowego z czynności oddziału i p. Godlewskiego z wystawy w Miechowie.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Zarząd kolei Warszawsko - Wiedeńskiej przystąpił do budowy odnogi kolejowej od **Ząbkowic do Sączewa**, długości 12 wiorst. Jednocześnie w miejscowościach Malinówce i Wojtkowice, przytkających do budującej się odnogi, pp. Hartingh i Wlostek rozpoczęli roboty nad założeniem szybów dla eksploatacji węgla kamiennego. Opierając się na podobieństwie budowy pokładów węglowych z warunkami, w jakich znajdują się one na sąsiednim Szlaku, właściciele nudań mają nadzieję znalezienia tam węgla koksujących się, co by zmieniło z gruntu warunki hutnictwa polskiego.

— Inżynier **Wacław Wolski** z Borysławia, były wspólnik znanej firmy Wolski i Odrzywolski, wynalazł nowy **taran wiertniczy**, który okazał w praktycznym zastosowaniu ogromne zalety i wywołał wielkie zajęcie w kołach technicznych. Inżynier Wolski, po skonstruowaniu tego tarana, wziął udział w odbytym roku zeszłego rekordzie wiertniczym w Westfalji i pobił na głowę swoich współzawodników; wiercenie taranem jego pomysłu okazało się najszybszem i najoszczędniejszym. W najbliższej przyszłości wynalazek p. Wolskiego będzie zastosowany w Rosji i Anglii. Dla eksploataowania go zawiązał się syndykat we Lwowie.

— O **naprawie stosunków** w zakresie przemysłu żelaznego w Królestwie Polskiem świadczą, między innymi, fakty następujące: Huta Katarzyna przystąpiła do nowej fabrykacji, mianowicie do wyrobu rur gazowych ciągnionych, zakłady Ostrowieckie wprowadzają w ruch walcownicę belek, towarzystwo metalurgiczne w Nowo-

radomsku zajęło się również fabrykacją rur, towarzystwo sosnowickich fabryk rur i żelaza wykończy w Zawierciu walcownicę, która ma być puszczona w ruch w marcu.

— W dniu 8 b. m. komisja w sprawie nowych kolei rozważała podanie p. Olshowskiego o utworzenie Towarzystwa akcyjnego dla budowy i eksploatacji linii kolejowej od **Nowogeorgiewska (Modlina)** na Płońsk, Sierpec, Rypin — do Dobrzyna. Komisja uznała projekt p. Olshowskiego za niedostatecznie opracowany i na podstawie tego podanie jego uchyliła.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 14 (27) stycznia. Pod wpływem pogłosek natury politycznej na giełdzie zapanowało usposobienie silnie znikłowe. Spekulacja rzucała się gwałtownie do realizowania swoich zakupów. Jak dotąd, ma to cechę symptomu chwilowego. Płacono: banki — międzynarodowy 416, dyskontowy 403, ross. dla handlu zewn. 343, handel-przemysł. 254, chiński 220; papiery naftowe: bakińskie 508, kaspijskie 4950, udziały Nobla 10,050. Gwałtowny spadek walorów metalurgicznych: pułtowskie 89, briańskie 110, bałtyckie 600. Za akcje ross. kopalni złota płacono zaledwie 9 do 10 rubli (nominalna ich cena 100 rb.). Koleje południowo-wschodnie 105 — 100—102. Pożyczki premjowe również gwałtownie obniżyły się pod naciskiem ogólnej tendencji giełdy: I — 408 — 400, II — 317 — 310, III — 265 — 268. Renta 99.

Czoki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 95 k. za 100 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 72/3 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 60 k. za 100 koron.

Dyskonto: W Petersburgu: Bank Państwa i giełda 4 1/2 — 6 1/2 proc., w Kopenhadze 4 1/2 proc., w Londynie i Berlinie 4 proc., w Wiedniu i Amsterdamie 3 1/2 proc., w Paryżu i Brukseli 3 proc.

RYNKI ZBOŻOWE.

W Stanach Zjednoczonych z psenicą mocno, ponieważ pod wpływem ożywionych obrotów spekulacyjnych; w Anglii z psenicą słabiej; w Niemczech względnie mocno; psenka żyta i owsa na rynkach niemieckich warstawa. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	110	—	—	—
« Londynie	104,25	—	74,5—77,25	67,25
« Berlinie	126,25	—	102,25	96,25

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach rosyjskich przeważnie usposobienie mocniejsze. W guberniach centralnych mocno z żytem i owsem, tranzakcje ożywione. W portach zarówno bałtyckich jak czarnomorskich obroty ospałe. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Kijowie..	90—94	60—64	50—62	—
« Odesie..	85	65	62	56
« Libawie..	—	75—77	56—76	—
« Rewlu.	89—93	73—75	64—80	63—66

CHMIEL. Ceny w **Nyrmberdze** z dnia 26 stycznia: halletauer I — 192 — 215, II — 175 — 185, III — 160 — 170; targowy I — 172 — 198, II — 165 — 170, III — 145 — 155 marek za 50 kilogramów. Tendencja mocna.

MASEO (koresp. «Samopomocy») w **Rydze** — na wywóz — I gat. 34 — 36 kop., II gat. 31 — 33 kop., III — 28 — 30 kop. za funt.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa.

ADA NEGRI
NIEDOLA - BURZE

Przekład
Maryi Konopnickiej.
Wydanie drugie.
Cena rb. 1, w osobnej oprawie rb. 1 kop. 40. (2376)
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Katalog nasion opisowy
„OGRODNIA POLSKIEGO“
wyszedł
i rozsyła się na żądanie bezpłatnie.
Warszawa, Mazowiecka, 11.
(2377)



«AEROPURATOR» DOMOWY,

przrząd, oczyszczający powietrze.

Niezbędny i niedający się zastąpić dla oczyszczenia i odświeżenia powietrza w małych i dużych lokalach, w fabrykach, pracowniach, szpitalach, w gościnnych i dzieciennych sypialniach i t. p. Za pomocą «Aeropuratora» osiąga się: 1) uwilgotnienie i aromat powietrza; 2) kompletną dezynfekcję całego lokalu z umeblowaniem; 3) odświeżenie i oczyszczenie powietrza; 4) wyniszczenie owadów, jak moli i pcheł; 5) nasycenie żądanym zapachem powietrza w każdym lokalu, jak również ubrania, bielizny, wosów i t. p. «Aeropurator» nader ekonomiczny i nie wymaga żadnych nadzwyczajnych przygotowań ani manipulacji. Cena «Aeropuratora» z przesyłką rb. 3 kop. 25. Za zaliczeniem 10 kop. drożej. Do każdego egzemplarza dodaje się szczegółowy opis. (2367)

I. FRANCUZ, Warszawa, Królewska 49.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Młodska 36 (2396)

DO NABYCIA

we wszystkich księgarniach

SJONIZM
W OŚWIETLENIU ANTYSEMITY

przez
Teodora Jeske-Chońskiego.

Cena kop. 40.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa. (2364)

KSIĘGARNIA

Gebethnera i Wolffa

otrzymała na skład główny:

STARA GWARDJA

Elegja rycerska

K. J. JASIŃSKIEGO.

Cena rub. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u autora: ul. Rysia № 1. (2379)

POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niżnim Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal
Złoty na Paryżkiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy, spiegiel.
Ferromangan, ferro-silicium, surowiec chromowy i fosforyczny.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych, konnych i dla elektrycznych tramwajów.
Szyny profilów lekkich dla kopalń i t. d.
Szynowe łączniki.
Szpały żelazne walcowane.
Obręcze dla kół parowozowych, tendrowych i wagonowych.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu [] .
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Białą stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 2" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obrotowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, szprychowe, żelazo lane i stal.
Żelazo kalibrowane.
Drut walcowany do 5 mm. średnicy, z lanego żelaza i stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Dna szlampowane dla kotłów.
Formy mostowe, włączania dachowe.
Kafary do sztybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.
Cegła ogniotrwała szamotowa i dinas.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Zarząd Towarzystwa w Petersburgu: Morskaja № 34, — i AGENTURY w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23; w Kijowie: Kresczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. J. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajowie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depezy: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(5684)

PETERSBURSKA

Fabryka bielizny i krawatów

R. M. Herszman,

Kijów, ul. Proreznaja 4.
Telefon № 282.

Odesa, Lanżerońska № 17.

Przyjmuje zamówienia, reperacje i znaczenie bielizny. Cenniki ilustrowane wysyła bezpłatnie. (847)

KARMELKI

z ziół piersiowych, od kaszlu

„KETTI BOSS“

B. Semadeniego w Kijowie.

Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 kop. Sprzedawca wszędzie w Rosji. (5765)

Dla wytrucia szczurów i myszy

zarazek tyfusu nabyć można w Laboratorium chemiczno-bakterjologicznym A. L. i B. L. Gurewicz. Kijów, Wielka Wasylkowska 10. (853)

M. TABECKI

(dawniej W. DURK)

Kijów, Kresczatik 37, wprost Fandulejewskiej. (821)

MAGAZYN OBUWIA

męskiego, damskiego i dzieciennego.

OJCOWSKIE TROSKI. — Boże! Boże! co ja mam począć, aby córkę wydać za mąż? Chyba zostanie bankierem. Wtedy będę miał przynajmniej nadzieję, że ją uprowadzi razem z gotówką kasjer. (Śmigus)

DZIEŁO SZTUKI „MODERNE“.

Niebo na zielono, drzewo zaś na sino;
Namalował draba z błękitną łysiną...
Kof seledynowy na szkarłatnej łące,
U dołu zaś napis: Cena trzy tysiące...

(Śmigus)

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK“

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych.

KIJÓW:

PETERSBURG:

MOSKWA:

Mikołajewska.

Solanoj-Gorodok.

Sadowaja.

(863)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE,

Kresczatik № 5. Adres telegr.: „Embu-Kijów“.

REPRESENTACJE:

Budowa gorzelni, rektyfikacji, krochmalni, syropiarni. ♦ Brony sprężynowe, sory, osie. ♦ Sikawki, pompy, śruby, nity, rury, bloki, wentylatory. ♦ Armatura: Blacha dachowa czarna i ocynkowana.

Oferty na żądanie.

(854)

DRUKARNIA DOMOWA

Wszystko dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd rachunkowych kauczukowych liter (we wszystkich językach), które ni każdy może drukować wyciwy i adresowe karty, blankiety, koperty, cyrkularze, awizacje i t. p. sprzedaje jedyna w Rosji fabryka rachom. liter „Pobieda“

J. A. LEWINSONA
Odesa, Kanatnaja 6 i w Wiedniu Adlery. 12.
z 80 literami i 7. — k. i z 482 liter. 4 r. 75k.

160	2	716	6	50
204	3	1005	10	—

● CENNIKI WYSYŁAM BEZPŁATNIE. — POSZUKUJĄ SIĘ AGENCI.
FABRYKA WYKONYWA RÓWNIŻ STEMPLE I PIECZĘCE.

(6045)

Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość

Źródło piękności



Patent w Anglii

Crème CAZIMI

Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka przeciw piegom jest podpis

i dołączony do każdego słoika rysunek

„ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI.“

Bez podpisu

i rysunku zatwierdzonego przez Depart. Hadu i Mannf. za Nr. 4683—

FALSYFIKAT.

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

(5711)

Z TEKI OBSERWATORA. — Jak to dziwne się dzieje: im kobieta mniej na siebie wzdaje, tem większe budzi nadzieje! (Śmigus)

Wyszedł z druku nakładem księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie

Kalendarz na 1904 rok.

Oprócz treści informacyjnej, zawiera portrety Jego Świątobliwości Papieża Piusa X i ks. Jerzego hr. Szembeka, arcybiskupa mohylowskiego. Kalendarz zawiera stronice 148. Cena k. 15, z przesyłką pocztową kop. 25. (6069)

Majatek Ziemi

w bliskości Ciechocinka, 105 wiók, z młynem, hamernią, torfem, rybołówstwem, lasem — tanio do sprzedania. Bliższa wiadomość w Warszawie, ul. Bracka № 5, m. 16. (2374)

Regystrujące od r. 1860 Magazyn i Fabryka

J. Kuczmierowski

w Warszawie, Marszałkowska № 108, została nagrodz. złotym medalem na paryżk. wyst. Poleca: siódła, zaprzęgi, kufty, walizy, wszelką galanterję skórzaną, wyroby gumowe i sportowe. Towar wyborowy, ceny niskie. Cenniki na żądanie. (1728)

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

Golczewskiej,

Warszawa, Nowy-Świat 36.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony polki i cudzoziemki, oraz gospodynie i panny służące. (1994)

Szydłowiecka fabryka powozów i bryczek,

jedyny Kantor i Skład: Warszawa, Foksal 14, ostregza przed handlarzami w Wilnie, Mińsku, Kijowie, mianującymi siebie agentami, a lichą tandetę sprzedającymi za nasze wyroby. Za 6 marek 7-kop. Cennik ilustrowany. (2359)

I TO RACJA. — Lekarstwa powinny być jak najtańsze...

— Diaczego, doktorze?

— Ba, to proste: aby wszyscy mogli chorować. (Kolce)

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 16 (29) stycznia 1904 r.

№ 3

POLSKI POWIEŚCIOPISARZ W ANGIELSKIEJ LITERATURZE.

(Joseph Conrad: *Almayers Folly*, 1895; *An outcast of the islands*, 1896; *Tales of unrest*, 1897; *The nigger of the Narcissus*, 1898; *Youth*, 1899; *Lord Jim*, 1900; *Typhoon*, 1902. Ze współpracoownictwem p. Ferd. M. Huefer'a: *The Inheritors*, 1931 i *Roman- ce*, 1903).



Konrad Korzeniowski.

Orodowitym polaku, który od lat kilku zajął zaszczytne miejsce między społecznymi angielskimi powieściopisarzami,

«Kraj» po-

społu z in-

nymi polskimi pismami podał już wiadomość, ale ograniczoną do najpobieżniejszych wskazówek. Po *dziesiątym* tomie, ogłoszonym obecnie przez naszego rodaka, pora chyba na rozszerzenie uzyskanej w ten sposób informacji. Zjawisko tego rodzaju nie mogłoby obojętnem pozostać dla nas, nawet gdyby rodak ten należał do powszednich dostawców Tauchnitzowej firmy. Cóż dopiero, gdy chodzi o pisarza całkiem niepospolitej miary, którego twórczość, nawet gdyby nie był on naszym rodakiem, narzuciłaby się naszej ciekawości i naszemu uznaniu. Jakkolwiek zaś żałować nam godzi się, że taki talent stracony został—bezwrotnie podług wszelkiego prawdopodobieństwa—dla naszego piśmiennictwa, polska Matcierz szczyć się może tym synem—tembardziej, że nawet po za literackim swoim zawodem przyniósł jej on tylko zaszczyt i pochlebne przed obcymi świadectwo. Ciesząc się obecnie zasłużoną wziętością wśród względnie szczupłego, ale wybranego grona angielskich czytelników,

pisarz ten rozpoczął swój zawód literacki dopiero w 38 roku życia. Z Kiplingiem dziś stawiany narówni, jako malarz marynarki w przybranej ojczyźnie, tak jak tamten wślawił się obrazami wojkowego życia angielskiego. Conrad-Korzeniowski spędził całą młodość swoją i część dojrzałego wieku na okrętowych pokładach, w 29-ym roku życia stopnia kapitana już się dosłużywszy w handlowej marynarce pod angielską flagą. W obcym języku stylistą wytwornym zostawszy, i oryginalnym, o ile cudzoziemcowi sądzić o tem wolno, nie znał on wcale tego języka przed przybyciem do Anglii siedemnastoletnim młodzieńcem. I ten rys jeden, stanowiąc fakt bezprzykładowy podobno dotąd w dziejach wszystkich literatur, starczy za dowód całkiem wyjątkowego uzdolnienia.

I.

Syn Apollona Korzeniowskiego, a wnuk Teodora, kapitana wojsk polskich, autor «*Almayers Folly*», urodził się 1857 r. na Ukrainie, w majątku pani Melanji Sobańskiej, którego ojciec jego był dzierżawcą. W 1863 r., sześciolletniemu chłopięciu wypadła niespodziana i bolesna droga, pospółu z rodzicami, do Wołody, a później do Czernichowa, gdzie matka rozstała się z życiem. Była to podobno kobieta niepospolitego umysłu i ducha, brat zaś jej, Stefan Bobrowski, przyjmował wybitny udział w wypadkach współczesnych. Uzyskawszy w 1867 r. możność przesiedlenia się do Krakowa, ojciec umarł tam w dwa lata później, zostawiając sierotę na opiece drugiego swojego szwagra, Tadeusza Bobrowskiego, do którego pamiętników, wydanych we Lwowie w 1900 roku, Spasowicz napisał przedmowę, a dla którego, jako człowieka wielkiego charakteru i wielkiego rozumu i równej dobroci, siostrzeniec i wychowanek zachował wdzięczną pamięć. Pogrzeb Apollona Korzeniowskiego dał okazję do manifestacji ze strony młodzieży uniwersytetu krakowskiego, Stefan

Buszczyński zaś, pisarz dość ceniony w swoim czasie, skreślił życiorys nieboszczyka p. t.: «Mało znany poeta».

Szczegóły te podaję według notat — po polsku pisanych, których dostarczył mi łaskawie sam powieściopisarz.

W Krakowie uczęszczał przez lat kilka do szkół, ale już w 1874 roku, zagadkową u ukraińca tęsknotą do morza naglony, opuścił ziemię polską. Marynarzem został i angikiem; ale ani w ciągu dwudziestoletniej po oceanach wędrówki, ani później, nigdy, jak pisze, nie rozstał się z wierną pamięcią o kraju rodzinnym i z serdecznem do niego przywiązaniem. Wuja, opiekuna i dobroczyńcę, któremu, jak mówi, zawdzięcza wszystkie dodatnie strony swojego charakteru, widział on cztery razy w ciągu ruchliwego marynarskiego zawodu; w latach zaś 1890 i 1893, już jako poddany angielski, odwiedzał go na Ukrainie. Ze strony przybranych swoich współobywateli doświadczał zawsze najlepszych względów, które mu niczem i nigdy nie przypominały jego cudzoziemskiego pochodzenia.

Koniec jego marynarskiego zawodu, w r. 1895, spotkał się z końcem tego świata, z którym los zżyć się mu kazał. Z wiejskiej swojej siedziby dzisiejszej, w okolicy Folkestone, przyglądając się czarnym lub białym kominom, zastępującym w cieśninie Kaletańskiej dawny las masztowy, eks-kapitan uważa siebie podobno za ostatniego przedstawiciela innej marynarki, prawdziwej, jedynej, owej *żaglowej*, której zawdzięczał on najsilniejsze wzruszenia swoje i najpotężniejsze uczucia zadowolnionej dumy, i której obrazowaniu poświęcił w znacznej części potęgę swojego pióra. Około 1895 r. także poznał on dzisiejszą życia towarzyszkę. Powieść p. t.: «*Almayers Folly*», wyczerpaną w handlu księgarskim, miałem przyjemność czytać w nadesłanym mi łaskawie z Anglii egzemplarzu, który ofiarowanym był przez autora pannie Jessy George — dzisiejszej pani Korzeniowskiej.

Dzieląc się z francuzkami czytelnikami wrażeniem, które mi zostało przeczytanie tego i innych utworów, podpisanych przez Conrada, tłumaczę je tutaj z pewnością uzupełnieniami dla czytelników «Kraju».

II.

W opisowych ustępach plastyka autora jest istotnie potężna, czy to kiedy bijącą w okręt falę porównywa on do szalonego człowieka z siekierą w rękę, czy to kiedy w pobliżu wschodniego jakiegoś wybrzeża, odtwarza woń egzotycznej roślinności, nadlatującą z niewidzialnej jeszcze ziemi i otaczającą okręt, niby czułą pieszczołą. Słyszymy łoskot, czujemy zapach. Dokoła każdej postaci i każdej sceny pisarz rozpościera odpowiednią atmosferę i wprowadza nas w nią, żyć nam w niej i oddychać kaze, razem z istotami, które powołuje do życia. Ale właściwy mu dar obrazowania z większą jeszcze siłą występuje w innym kierunku, gdzie, nie waham się rzec, okazuje się on—nieporównanym.

W powieściach i nowelach Conrada jest kilka opisów burzy, o których conajmniej powiedzieć można, że wytrzymują zaszczytnie porównanie z najlepszymi obrazami tego rodzaju we wszystkich literaturach. Ale autor odnowił temat, przenosząc punkt widzenia na inną stronę i skupiając główny interes obrazu w ludzkich pierwiastkach odtwarzanego dramatu. Na pokładzie «Narcyza» (*The nigger of the Narcissus*), kiedy wystraszeni majtkowie wołają chrapliwymi głosami *cut! cut!* (uciać! uciać!) i kiedy, zimną krew zachowujący kapitan, sprzeciwia się ucięciu masztów, grożących okrętowi zatopieniem, wrażenie jest przerażające. Ale natychmiast wchodzi na scenę inny żywioł. Człogający się na pokładzie, skrwawionymi rękami żelaznych łańcuchów czepiający się majtkowie, w walce z szalonym huraganem, przypominają sobie, że jeden z ich towarzyszy, murzyn (*The nigger*), chory czy chorego udający, pozostał w kajucie, która uleż mogła lub może zatopieniu. Podejrzewają oni tego murzyna, że wymawia się on od roboty, niecierpią go i pogardzają nim. Nie są to zkądnad ludzie czulego serca: zwykła, w portach azjatyckich naprędce zebrana hołota. Ale przyzwyczaili się oni pielęgnować tego murzyna; prawdziwa czy udawana choroba jego była jakim takim urozmaiceniem długiej podróży i główną w jej ciągu rozrywką. I oto, jedni za drugimi, przebywając cały pokład, zamiatany przez fale, i życie narażając za każdym krokiem, dostają się aż do

kajuty, i przeklinając murzyna, nienawidząc go właśnie w tej chwili całą duszą, unoszą czarne, nieruchome i znaków wdzięczności nawet nie dające cielsko, cierpliwie, oględnie, «jak gdyby coś szklanego, a drogiego nieśli». I oto za malarzem-mistrzem, obrazującym cudownie moc i grozę szalejących żywiołów morskich, psycholog wystąpił, ołowiankę rzucający w głębi duszy ludzkiej i w ciemne podkłady naszego altruizmu...

Burza, w zbiorze noweli pod tytułem «Typhoon», odsłania nam inny tegoż rodzaju obraz. Podczas gdy na pokładzie kapitan szamocze się z podkomendnym oficerem, którego przestraszony przyprawił o utratę zmysłów, w głębi okrętu, wśród dwustu przewożonych robotników chińskich powstaje wściekła bijatyka. Drewniane szkatułki, w których przechowują oni swoje domowe pamiątki i swoje oszczędności, rozbite zostały wśród wstrząśnień, którym ulega statek. Więc biją się oni o tę garść rozrzuconych dolarów, która razem z nimi za chwilę może pójdzie na dno oceanu...

Obraz jest zaledwie rzuconym na płótno. Malarz nie kładzie nań żadnego nacisku. Nie podkreśla on nigdy końcowego wrażenia, które wywołać się starał, choć prowadzi nas do niego powoli, zanadto powoli czasem. Powrócę do tej uwagi. Jeszcze mniej stara się on o wyzyskanie i uwydatnienie danego efektu. Niemasz śladu patosu pod jego piórem. Oto zaś inny przykład tej techniki w powieści p. t.: «Lord Yim». Skutkiem nieszczęśliwej przygody bohater powieści, młody oficer angielski, dostał się na dzikie wybrzeże Malajskiego półwyspu. Morskie opowiadania autora odnoszą się przeważnie do tej części świata.

Raz w nocy budzi cudzoziemca młoda, pół-dzika dziewczyna, z pochodnią w jednej a rewolwerem w drugiej ręce.

— Czy możesz z tem stawić czoło czterem ludziom? Są tu zbójcy, którzy zaczaili się w pobliskim łamie.

Cudzoziemiec idzie na wskazane miejsce, zabija jednego łotra, inni zaś dają nurka do sąsiedniej rzeki. Wtedy ocalony młodzieniec odwraca się i, blednąc pod jego spojrzeniem, dziewczyna rzuca pochodnię do wody...

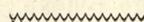
Autor poprzestaje na zarysowaniu giestu.

«The nigger of the Narcissus» jest tylko opisem jednej podróży wskroś oceanu, a powieść czyta się bez znudzenia, tyle wtrąconych do niej zostało ciekawych psychologicznych, socjologicznych i etnologicznych wskazówek. Murzyn udaje temko chorobę za sprawą rasowego temperamentu fizycznego i umysłowego, który narzuca mu wstręt do pracy a nienawiść dla białych. Zwierza się też on niebawem złemu majtkowi, Denkinowi, którego czyni swoim przyjacielem, a który okrada go później. Ale uwierzysz w chorobę, reszta załogi trwa przez pół w swem przekonaniu, i kucharz, gorliwy protestant, zabiera się do dysponowania przygodnego towarzysza na śmierć. Wtedy zaś strach ogarnia czarnego człowieka i przed końcem podróży umiera on rzeczywiście, nietyle ze strachu, ile z nabytej w zimnych klimatach piersiowej słabości.

Epizod jest arcydziełem subtelnej analizy i misternej malowniczości w szczegółach.

K. Waliszewski.

DCN



MALARSTWO WSPÓŁCZESNE.



W SZKOLE. Obraz Jana Geoffroy.



Muzeum F. Jasińskiego. Sala główna. Nad kanapą dużych rozmiarów portret F. Jasińskiego, malowany przez L. Wyczółkowskiego. Na prawo, również na ścianie głównej, portrety St. Witkiewicza i Wł. Reymonta; pod temi portretami popiersie p. Fałatowej, rzeźbione przez prof. Laszczkę.

MUZEUM FELIKSA JASIEŃSKIEGO.



Nakoniec p. Feliks Jasiński został prorokiem wśród swoich. Gdy się ten najsympatyczniejszy z dziwaków, którego dziwactwem jest bezgraniczne umiłowanie malowanego i rzeźbionego piękna, pojawił przed trzema laty w Warszawie i z właściwą swej naturze zapalczywością jął wyklądać swoje poglądy na sztukę, stał się w krótkim czasie przedmiotem uciechy i celem brukowego dowcipu miejscowej «szerokiej publiczności». Jasiński zwinął wówczas swoje wystawy, zapakował japońskie i niejapońskie zbiory, z których natrzęsać się uważał szanujący siebie warszawiak za dowód trzeźwego na świat poglądu—i udał się do Galicji. W Zakopanem zetknął się z ludźmi, którzy w japończyku polskim uznali bratniego ducha i wdzięcznym przyjęli go sercem. Lwów poszedł za przykładem Warszawy. Tu także wybuchowe Jasińskiego apostołstwo spotkało się z niezłomnym przekonaniem publiki, iż człowiek, obwołany po świecie stopy egzotycznych obrazków i wygłaszający wśród nich osobiście godzinne perory, winien być wyświecony z towarzystwa ludzi, którzy zdrowo patrzą na życie. Najsympatyczniejszy z włóczęgów nie zraził się tem i, zadowolony z uznania garstki przyjaciół, spakował zbiory i znowu zmienił miejsce pobytu. Tym razem na Kraków.

I Kraków przyjął go z otwartymi re-

kami. Jasiński znalazł się w atmosferze korzystnej dla swoich upodobań, swoich zamiarów, nawet: swego temperamentu. Za nim przyjechały zbiory. Jasiński z całym właściwym sobie ogniem rzucił się do pracy na gruncie krakowskim, czując za sobą zastęp ludzi, gotowych go poprzeć. W krótkim czasie skupili się dokoła niego artyści. Urządził szereg wystaw, zorganizował «Towarzystwo polskich artystów grafików», zawiązał «Towarzystwo przyjaciół Muzeum narodowego» i nakoniec — jakby wywdzięczając się za serdeczne przyjęcie — złożył Krakowowi w darze swoje bogate zbiory artystyczne.

* * *

Aktem, znajdującym się w ręku dyr. Kopy, przekazał p. Jasiński wszystkie, od lat dwudziestu zgromadzone dzieła sztuki: pod względem artystycznym wprost bez ceny, pod względem kupieckim wartujące kilka kroć sto tysięcy koron, na rzecz Muzeum narodowego w Krakowie, jako specjalny oddział imienia fundatora. O przeniesieniu ich do obecnego lokalu Muzeum narodowego w Sukiennicach nie ma naturalnie mowy. Kilkunastu sal trzebaby na ich rozmieszczenie. Narazie więc część zbiorów—najcenniejszą—ulołował p. Jasiński w swoim prywatnym mieszkaniu przy ulicy św. Jana 1. 1, zanim, po opróżnieniu zamku na Wawelu z wojska, stworzył się tam odpowiednie pomieszczenie dla zbiorów Muzeum narodowego, a razem z niemi i dla «oddziału imienia Feliksa Jasińskiego». Do tej

chwili «oddział» nie jest jeszcze otwarty dla publiczności. Ale dla szczuplejszego koła miłośników piękna drzwi stoją otworem.

Muzeum zajmuje cztery pokoje, wynajęte przez p. Jasińskiego. Okna lokalu wychodzą na rynek krakowski i dają widok, godny wnętrza. Muzeum obejmuje pięć działów: 1) Galerję współczesnej sztuki polskiej. 2) Sztukę graficzną w Europie w XIX w. 3) Sztukę japońską. 4) Bibliotekę. 5) Meble.

Perłą zbiorów, rzetelną chlubą ich twórcy jest galerja współczesnego malarstwa polskiego. Muzeum Jasińskiego jest dziś jedynym w Polsce miejscem, w którym studjować można świetny rozkwit naszego malarstwa w ostatnich kilkunastu latach. Kilkaset dzieł czterdziestu kilku najlepszych artystów polskich—oto plon zapobiegliwości jednego zbieracza, oddanego całą duszą swojej idei. Posłuchajmy wymowy cyfr i nazwisk. Muzeum posiada obrazów Podkowińskiego 15, Pankiewicza 30, Malczewskiego 20, Wyczółkowskiego 100, Weissa 10, Stanisławskiego 7, Ruszczyca 6, Wyspiańskiego 9, Chełmońskiego 3, Maślowskiego 8 i t. d., i t. d.

Oceńmy teraz, jaką wartość przedstawia ta galerja dla Muzeum narodowego. Muzeum narodowe nie posiada wcale prac Podkowińskiego, Pankiewicza, Ruszczyca, Weissa i t. d.,—Jasiński ofiarowuje mu przeszło 60 dzieł tych pierwszorzędných artystów. W Muzeum Wyczółkowski, Malczewski, Stanisławski, Laszczka reprezentowani są przez

7 płócien i rzeźb—Jasieński przynosi ich sto kilkadziesiąt. Twórczości takiego Wyczółkowskiego, Malczewskiego, Pankiewicza, Podkowińskiego niepodobna wprost poznać bez pomocy zbiorów, które z taką miłością nagromadził Jasieński.

A jak nagromadził?

Można się często spotkać z okrzykiem tych, co obejrżeli zbiory:

— Ależ to chyba milioner!

Pokazuje się tymczasem, że to jest coś mniej i coś więcej, niż milioner; że to jest wielki i szczerzy miłośnik piękna, który nie czekał, aż talent artysty zostanie uznany przez ogół, tylko szedł do nieznaney, nieposzukiwanej, nieoparentowanej pracowni i kupował obrazy... za dwudziestą piątą część ich dzisiejszej wartości. Tak było np. z Podkowińskim. Przed piętnastu laty można było kupować jego prace za bezcen, ale nikt się nie śpieszył. Dziś nabyć Podkowińskiego prawie niepodobna, bo malarz umarł, a dzieła jego znajdują się w prywatnych zbiorach. Podobnie było z wielu głośnymi dziś artystami. Kiedy ich nikt nie znał, można było za bajecznie niskie sumy dojść do posiadania ich prac. Wtedy właśnie w pracowniach ich zjawiał się pożądanym gościem-amator w osobie Jasieńskiego i kupował. Dziś ceny tych samych prac podskoczyły kilkanaście razy.

— Oto—objaśnia p. Jasieński—dlaczego Muzeum narodowe utnęło, można powiedzieć, na Siemiradzkim i Matejce i niema zupełnie galerji malarstwa współczesnego. Zarządy muzealne mają obyczaj uznawania tylko tego, co się dobrze odleży. Kiedy więc dzieła najnowszego naszego malarstwa były nowe, zarząd Muzeum narodowego nie kupował ich, bo były nowe, — teraz, gdy się trochę postarzały, Muzeum narodowe nie kupuje ich, bo są za drogie. To już naturalna kolej rzeczy.

Czy podobna zatrzymywać się choćby przy najwybitniejszych obrazach? Trzeba jednak bodaj wymienić «Szał» Podkowińskiego, wspaniały portret Jasieńskiego, grającego na organach w kaplicy, przez Wyczółkowskiego, «Stańczyka» tego samego artysty, «Czarne łabędzie» Pankiewicza, «Przebrzmiałą nutę» Malczewskiego...

Wyczółkowskiego «Stańczyk», to wysoce ciekawa kompozycja.

Przez podjum małej scenki przesuwają się pochod drewnianych figurek: szlachciców, żydów, mieszczan, w barwnych, cudackich strojach. To szopka. Postacie szopki zbliżają się jedna po drugiej nad brzeg podjum i—wpadają do skrzyni jako rupiecie, które odegrało już swą rolę. W fotelu obok siedzi pochylony nad skrzynią Stańczyk, taki, jak na obrazie Matejki; podparł głowę na ręce

i zakrył oczy dłonią. Sai, marzy. Cała szopka—to jego bolesne marzenie. To polska historia, A może nie specjalnie polska? Historia wogóle? Postacie czynne na widowni dziejowej przedstawiają się w dumaniu błazna-filozofa jako drewniane, automatyczne figurki, jako manekiny, poruszane w nieznanym celach nieznaną ręką...

Rzadkość w swoim rodzaju stanowi kolekcja 15 portretów Jasieńskiego, malowanych przez różnych artystów, kolekcja, która tworzyć będzie później osobny gabinet.

— Na tej mojej gębie—objaśnia p. Jasieński właściwym sobie dosadnym językiem — będę uczył ludzi szacunku dla indywidualności artystów, żeby raz wreszcie pojęli, że cała sztuka, to nie kopjowanie natury, lecz przetrwanie jej i wypowiedzenie się w swój własny, odrębny sposób. Tu jest piętnaście



Feliks Jasieński wśród muzealnych zbiorów swoich.

indywidualności malarskich i przez każdą zostałem inaczej pojęty. Na tym przykładzie może mi się uda wytłomaczyć, że na portrecie nie gęba pana Jasieńskiego jest główną rzeczą, ale to, jak ją widział i wymalował Jacek Malczewski, Wyczółkowski, Tichy, Weiss, Laszczko, a nakoniec, że ta sama twarz nie może się szablonowo powtarzać w każdym portrecie, bo ja raz jestem tym ordynarnym panem od wymyślenia, a kiedy indziej zupełnie czem innym...

To, co oglądamy nagromadzone w czterech salach przy ul. św. Jana, tworzy tylko część wszystkich zbiorów Jasieńskiego. Zostają jeszcze «całe fury» oryginalnych rysunków, które wymagają bardzo obszernego lokalu. Dziś zapełniają one szafy, półki i szuflady formalnymi stosami.

O dalszych swoich zadaniach wobec malarstwa mówi p. Jasieński:

— Podstawa współczesnej galerji już jest. Teraz będę pakował w młodych,

bo chcę być ożywcem dopełnieniem Muzeum narodowego, instytucji z natury rzeczy ciężkiej, jak wszelkie muzea. Galerja musi iść z prądem, jakim płynie sztuka polska.

To dopiero malarstwo i rzeźba.

A grafika? To, co p. Jasieński pokazał na 38 wystawach w Warszawie, w Krakowie i we Lwowie, to dopiero część ogólnego zbioru, obejmującego kilka tysięcy cennych akwafort, litografij, drzeworytów najwybitniejszych artystów starych i współczesnych, jak: Dürer, Hogart, Goya, Klinger, Rops, Pankiewicz. W same reprodukcje Rembrandta włożył Jasieński tysiące rubli. Cała grafika obejmuje 4 tys. sztuków, które spoczywają w mnóstwie tek i albumów. W przyszłości urządzone będą umyślne sale dla prac poszczególnych artystów.

Dział sztuki japońskiej obejmuje znowu kilka tysięcy okazów. Obok jedynej w Polsce kolekcji drzeworytów japońskich, otrzymujemy naraz, dzięki zabiegom jednego człowieka, najcudniejsze brzozy, emalje, laki, malowidła, rzeźby, tkaniny, hafty, wyroby z żelaza i stali—rzeczy, które nas pouczają o wprost zdumiewającej kulturze artystycznej Japonji. Samych gard na pałasze zebrał Jasieński 600, i każda jest inna, każda jest oryginalnym dziełem sztuki.

To wszystko rozrzucone z najwyższym smakiem pośród przepysznych starych mebli stylowych (między niemi np. interesujące wyroby polskiej fabryki mebli w Kolbuszowej z XVIII w., kasa wojskowa Radziwiłłów z końca XVII wieku), i pośród wspaniałych tkanin polskich i tureckich (niektóre z XVI w.) tworzy całość, która mogłaby być chlubą wielkich ognisk kulturalnych.

To Muzeum jest niepodobne zgoła do wszystkich innych. Nie ogranicza się na inwentaryzowaniu, lecz samo tworzy. Kipi w niem gorączkowe życie artystyczne, snują się marzenia, zapalają wyobraźnię. Jest to żywe muzeum, muzeum-klub.

P. Jasieński założył w Krakowie stowarzyszenie «Sztuka» i oddał mu do rozporządzenia bezinteresownie swoje apartamenty. Takiego lokalu klubowego szukać gdzie indziej byłoby oczywiście prózną robotą. «Sztuka» nie ma statutu, nie nakłada żadnych pieniężnych zobowiązań; jest wolnym zrzeszeniem się artystów, przedstawicieli krytyki i dziennikarstwa i wogóle jednostek kulturalnych, związanych ze sobą wspólnym zamiłowaniem piękna. W wytwornie urządzonych salach, zapełnionych po brzegi dziełami sztuki, tętni w godzinach wieczornych oryginalne, wysoce cywilizowane i jedyne w swoim rodzaju życie umysłowe, nieujęte w żaden regulamin,

swobodne, nęcące. Około sztuki obraca się naturalnie dziewięć dziesiątych rozmów, jakie się tu prowadzą, a można sobie wyobrazić, jak inny, odrębny charakter przybiera każda dyskusja tu, gdzie pod ręką ma się nieprzebrane materiały artystyczne, gdzie każdą rzecz można od razu zilustrować plastycznym argumentem, zaczerpniętym ze zbiorów gospodarza.

Kraków zyskał z przybyciem i zainstalowaniem się tu p. Jasińskiego nowe, ważne centrum, które nie może zostać bez wpływu na nasz ruch umysłowy. Już dziś powstają tu plany nowych przedsięwzięć artystycznych. W klubie omawia się i układa poszczególne zeszyty «Sztuki polskiej», wydawnictwa, którego kierunek objęli pp. Jasiński i Adam Cybulski. Tu kielkuje właśnie myśl urządzenia historycznej wystawy pejzażu i nowego pięknego wydawnictwa: «Trzech tek», zawierających widoki i zabytki Warszawy, Krakowa i Wilna w artystycznych litografjach...

Gospodarz klubu i twórca Muzeum czuje się w całej tej atmosferze i w atmosferze Krakowa wogóle—wybornie. Sądzi, że wstąpił nakoniec na właściwą drogę. On, który przez lat przeszło dwa uwijał się w tłumie, szerząc kult szero-



Muzeum F. Jasińskiego. Róg głównej sali.

ko pojętego artystycznego piękna, zawrócił zupełnie z drogi swej demokratycznej misji i powiada:

— To wszystko poszło na marnel! Trzydzieści ośm wystaw—na marne! Ci, co szli chwalić, chodzili i chwalili przez snobizm. Została tylko ta jedna korzyść, że dowiedziały się o mnie kulturalniejsze jednostki i wytworzyło się nowe ognisko. Z tą garścią wybranych, wyjątkowych umysłów, więcej można stworzyć, niż tresując masy. Bo to trudno: z zamilowaniem do sztuki trzeba się już urodzić...

Pełka.

Kraków.

TADEUSZ RITTNER.

DZIECI.

III.

Wicusz odprowadzał siostrę do takiej szkoły, gdzie uczą gotować. Wyglądał, jakby miał piętnaście lat, bo golił sobie wąsy. Zresztą nosił bardzo duży, zmięty kapelusz i Hania wstydziła się go trochę przed ludźmi. Nauczył się od pewnego czasu dziwacznie chodzić, tak jakby miał nogi z gutaperki... Trzymał ręce w kieszeni, a czasem dość głośno śpiewał.

— Pan Jeremjasz Cichodolski — powiedział nagle, patrząc na nią przenikliwie.

— Cóż to znaczy?

— Nic. Dziadek twego narzeczonego nazywa się Jeremjasz.

— Cóż z tego?

— Nic. Dowiedziałem się wczoraj w restauracji teatralnej... Dziadek twego narzeczonego ma piękne dochody. Pieniążki... To bardzo przyjemnie.

— Tak, dla niego.

— Przedewszystkiem, naturalnie...

Hania stanęła. Była bardzo zmęczona i osłabiona wiosną. Drażniły ją dźwięki i zapachy. Ulicą szedł chłodny wiatr, który pachniał ciepłem. Cała ulica była jak splukana, a w kałużach odbijało się jasno-niebieskie powietrze.

— Jeżeli zapędko idę, to mi powiedz.

Odkąd Hania była narzeczoną, Wicusz stał się bardzo sprzedający.

— Tak... Przedewszystkiem do brze dla pana Cichodolskiego, że ma pieniądze. Ale także dla ciebie, dla was... dla wszystkich. Przepraszam, ja tylko tak... Nie chcę się mieszać, tylko słyszałem wczoraj w restauracji, więc...

— Janek od niego nic nie potrzebuje.

Wicusz kiwnął kilka razy potakująco głową.

— Naturalnie, słusznie... Najlepiej o własnych siłach... *Selbst ist der Mann*.

Hania skrzywiła się i oparła o kamienny słup mostu, przez który właśnie przechodzili.

— Ach Boże, ty znowu kogoś naśladujesz...

— Dobrze... co?... Poznałaś? Prawda, że mam talent? Uważaj na głos... A potem ten ruch... Tak... ha... ha... co? Kto to?

— Nauczyciel, który uczy dzieci Stefy.

— Prawda? Ja go studuję od tygodnia. Jest bajecznie trudny. Umiem już jego ukłon. Czekaj... główna rzecz, żeby dolne ramię się nie ruszało... całkiem sztywne... o!

— Wicek, ludzie się patrzą. Ha... ha...

— Śmiejesz się, chwala Bogu. Strasznie ciebie nie lubię, jak je-



Ze zbiorów F. Jasińskiego. Projekt pomnika dla cesarzowej Elżbiety, rzeźba prof. Laszczki.

steś smutna. Czekaj, ja tylko zapalę cygaro.

Hania czuła taką fizyczną przyjemność w śmiechu, że Wicus przestał ją złościć... Na wodzie płynęły tratwy. Oparła się o poręcz i miała takie uczucie, jakby sama płynęła. Woda miała mdły zapach, pędziła szybko i z szumem.

— To tak ciągnie...

Wicus zapalał cygaro tak, jak nauczyciel dzieci Stefy.

— To prawda, ciągnie... Ach Boże, co tu mówić... wiosna, życie. Człowiek nie jest stworzony na filistrę. Człowiek nie temu nie winien, że go ciągnie. Powiedz sama... Jeśli matka myśli, że ja będę siedział całe życie w kancelarji, albo w sklepie... ho... ho... moja kochana... Ja w sobie czuję coś... coś...

— No... więc czem będziesz?

— Czem?

Potrząsał głową, a na ustach jego zawisł zagadkowy uśmiech. Potem powtórzył cicho, z dziwną intonacją:

— Czem będę?

— No tak; przecież nie będziesz całe życie baki zbijał. To jasne.

Zrobił oryginalny ruch lewą ręką.

— Baki zbijał?... Oho! zobaczycie... Kiedyś... pokażę wam... tylko cierpliwości!... Zresztą... (ciszej, tonem obojętnej rezygnacji) jeżeli macie za straconego... dobrze... dobrze... Odstąpcie mnie... Nie znajcie mnie...

— Boże, co za okropna afekcja!

— Słowo honoru ci daję, że wczoraj mówił Hjalmar w «Dzikiej kacze» tym samym głosem. Widać, że nie masz najmniejszego zrozumienia...

Był teraz naprawdę zły i wymachiwał rękami.

— To przecież *ma* być afekcja. To taka rola. Nie rozumiesz roli! To przecież musi być powiedziane takim głosem, żeby się wiedziało, że kłamię... Ty myślisz...?

— Ja nie nie myślę. Chodźmy prędzej, bo się spóźnię!

— Wiem o tem, że kłamię. Ale ja gram... rozumiesz? Ach to granie! To mię już tak wzięło do stu djabłów, że... muszę. Ot, widzisz, wczoraj był w knajpie sam dyrektor... Pokazałem im co to nowy styl... uważasz... Dyrektor wcale nie wiedział, że mam talent... Tamci naturalnie wiedzą, ale uważasz, hultaje, kabotyni, teraz już zazdroszczą. Kobiety mniej, bo im tak nie wchodzi w drogę... Ale weźmy np. takiego Żaligę... stary osioł, czuje dobrze, że mam więcej w małym palcu, niż on... tu. I radzi, żebyśmy nie szedł na scenę, tylko «porządnie» skończył szkoły... a potem...

Hania wytrzeszczyła oczy.

— Co? Ty chcesz naprawdę...

— Muszę!—powiedział Wicus fatalistycznym głosem.

Stali w bramie domu, w którym Hania uczyła się gotować.

— Powiedz mi...

— Co?

— Czy myślisz, że mama ci pozwoli?

Wicus zaśmiał się pełnym, tak dźwięcznym głosem, że Hania obejrzała się naokoło z trwogą.

— Jesteś doskonała! Czy mama pozwoli? To dobre. Z mamą można zrobić co się chce. Mama jest wosk. Mama jest tak wrażliwa, że jeżeli jej powiem dzisiaj...

— Mama jest anioł!

— Otóż to!... Anioł. Widzisz. Zresztą, jak będę miał kontrakt w kieszeni... rozumiesz... *Vis major!*

— No, do widzenia! Coś podobnego ani mi się śniło...

Wicus uściśnął serdecznie jej rękę.

— Widzisz, siostrzyczko, ja mam do ciebie zaufanie.

— Nie mów «siostrzyczko» i wogóle... nie graj ciągle komedji.

— Widzisz, ty jesteś jedyna...

— No, do widzenia.

Wicus spuścił oczy i szepnął:

— Możesz mi... pożyczyć?...

— Nie, nie mogę.

— A więc... bądź zdrowa!

Te ostatnie słowa wymówił tak dziwnym, zachrypłym i bolesnym tonem, że Hania się odwróciła.

— Na co ci potrzeba?

— Na nic, na nic...

Skulił się, zapiał najwyższy guzik swego cienkiego palta i pokaszując cicho, wyszedł z bramy, zgarbiony, przybity, nagle o dwadzieścia lat starszy.

— Wicek!

Stanął.

— Co? — spytał takim głosem, jakby z trudem łyż wstrzymywał.

— Powiedz mi tylko, na co ci potrzeba?

— Przegrałem w karty—wyszeptał.

— Nie rozumiem. Przecież wiesz dobrze, w jakich stosunkach jest mama.

— Wiem, wiem...

— Ile przegrałeś?

— Trzydzieści.

Hania milczała, patrząc mu bystro w oczy. Wyglądał źle, wzrok miał przyćmiony, w ustach wyraz jakiegoś zmęczenia czy wstrętu przed samym sobą.

Obliczała w myślach swoje oszczędności. W chwili, kiedy chciała się już zgodzić... naturalnie z zastrzeżeniem, że «ostatni raz»... i że musi jej oddać... Wicusowi zabłyśły nagle oczy... Zaczął mówić szybko, z podnieceniem:

— Ty rozumiesz, co znaczy dług honorowy? Do dwudziestu czterech

godzin... Jeżeli nie oddam, jestem zgubiony na zawsze. Przecież wiesz, co znaczy honor... Stracić cześć z powodu marnej trzydziestki... Pomyśl! Trzydzieści nędznych...

Hania wybuchła śmiechem.

— Co takiego? — spytał Wicus zimno, z wyrazem wielkiego rozczarowania.

— Podle grane. Do widzenia!

— Jakto?

— Gdybyś nie był wyjechał z tym komicznym «długiem honorowym»... Ha, ha... I te ruchy księcia de Bliigny z «Właściciela kuźnic»... Ha, ha...

— Przepraszam, jakto?...

Weszła prędko na schody, nie oglądając się za nim.

Wicus stał zły, z uczuciem okropnej kleski.

— Zfuszerowałem... hm... Szkoda, bo początek był wcale dobry, tylko potem jakiś djabeł mię...

Wracał do domu ze spuszczoną smutnie głową, wymachując rękami i mrużąc:

— Ona się zna na graniu. Koniec był rzeczywiście marny. Jak Ohnet na jakiej podłej szmirze... Ale np. to zapięcie palta u góry, to lekkie pokaszliwanie... było niezłe, robiło efekt... Tylko nie dać się unieść... Człowiek powinien pracować na zimno...

Zapalił znowu zgasłe cygaro.

— Zresztą... ona za mądra. Wogóle... Prawdziwa publika jest naiwna... Trzebaby raz spróbować... Mama jest anioł... Mama jest prawdziwa publika...

IV.

Stefa ubierała się przed lustrem. Dokoła niej krzyczały dzieci. Jedno w kołysce, a dwoje na ziemi. Stefie to nic nie szkodziło. Czasem besztala, ale na zimno. Zajęta była przeważnie swą nową suknią, ale widziała dobrze, ile razy Franio chciał przebić nożyczkami Stasia, albo ile razy Stasio zbliżał się do lampy. Odpowiadała z zasady na wszystkie pytania Stasia czy Frania, z rozmysłem i uwzględnieniem poszczególnej indywidualności.

W pokoju pachniała kołyska i *Eau de Cologne*, i tureckie papierosy Ala, i druga potrawa z kuchni.

Na podwórzu grała katarynka, a siedząca w sąsiednim pokoju szwaczka turkotała na maszynie.

Weszła mama.

Dzieci ją opadły jak pieski i zaczęły targać za suknię.

— Ach, mama—przestraszyła się Stefa—a ja nie ubrana.

Matka pocałowała Stefę, a potem rzuciła się na krzesło, oddychając szybko.

— Nie śpiesz się, poczekam...

— Hania nie przyjdzie?

— Później.. Moje dziecko, nie śpiesz się, bo ja muszę i tak wrócić zaraz do domu.

Stefa odwróciła się szybko.

— Jakto? Mama nie zostanie u nas na obiedzie?

— Nie mogę. Hania przyjdzie. Ale ja mam tyle roboty! Nie gniewaj się! Najpierw wyprawa Hani, potem inne zarzeczy...

Stefa się zarumieniła. Była obrażona. Zwróciła się do lustra i kończyła zapinać stanik.

— Przecież mama wczoraj mówiła...

— Tak, wczoraj mówiłam... Myślałam, że będę mogła przyjść. Ale ty nie wiesz, co ja mam na głowie. Zaprosisz mnie kiedy indziej...

Zamilkła. Odczuwała zawsze to, co inni czują. I zrobiło jej się żal Stefy.

— Chleba z masłem... Chle-ba z masłem—zaczęły śpiewać dzieci.

— Nie!—krzyknęła zła Stefa.

— Hu... hu... hu...

— Zaraz będzie obiad. Co to znaczy? Potem żadne z was nie chce jeść mięsa.

— Chle-ba... chle-ba...

Stefa zadzwoniła.

— Daj im—prosiła matka.—Ale Stefa była niewzruszona. Weszła bona.

— Czemu panna Aniela siedzi w kuchni, zamiast zająć się dziećmi?

Była czerwona jak piwonja. Panna Aniela «zajęła się dziećmi».

Zrobiło się cicho. Słychać było tylko prędko i ciężki oddech matki.

— Byłabym już dawno ubrana—powiedziała po chwili Stefa—ale trzeba było pędzić kucharkę, bo Kazio wraca dziś wcześniej z kliniki, zresztą od samego rana coś się dzieje... najpierw tapicer, potem...

Siadła przy matce.

— Mama źle wygląda...

— Ja?

— Musiała się mama porządnie namęczyć.

— Spałam źle w nocy... Moze miałam gorączkę... Taki brzydki czas... Ot, mój zwykły katar. Dusilo mię i dusiło...

— Bo mama nic nie uważa!

Matka westchnęła.

— Moja droga... Są gorsze kłopoty... Gdyby mieć pieniądze...

Stefa pomyślała: «Gdyby mama nie kupowała prezentów»... Ale nie chciała mówić o «kłopotach».

— W dodatku miałam zgryzotę z Wickiem. Musiałam znowu zapłacić za niego długi.

Stefa nie spytała się: ile? Choć była ciekawa. Pokiwała tylko głową na znak oburzenia.

— Cóż on teraz robi?

— Nic. Włóczy się gdzieś z aktorami po knajpach.

Stefa zaczerwieniła się znowu ze złości.

— Na mamy miejscu nie płaciłabym nic za niego.

— Hm, widzisz... to się tak mówi...

— Byłoby najlepiej, gdyby można takie indywidua wytepić. Jak złych psów.

Wzburzona, nagle wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

— On mamę zrukuje?

— No, no...

— Przecież nikt z nas nie ma na to pieniędzy. To zbytek utrzymywać takich leniuchów... Mama wie dobrze... My także nie mamy. Ja z pewnością dużo nie wydaję. A Kazio ani nie pije, ani nie gra w karty. Mimo to, nieraz bardzo jest krucho... bardzo... Niech mi mama wierzy!... A taki hultaj, taki drab...

Matka siedziała coraz niespokojniej na krześle. Wreszcie wstała.

— Nie gniewaj się... ale trzeba iść do domu.

— Mama nigdy nie ma dla mnie czasu.

Po chwili przyszła Hania. Stefa pokazała jej materję, którą dostała od matki.

— Ładna... co? Ale musi być strasznie droga. Mama jest lekko-myślna... Niema na nią rady. Pomyśl, np. twoja wyprawa... Czy trzeba zamawiać wszystko u najdroższych dostawców?

Hania miała takie oczy, jakby przed chwilą zbudziła się ze snu.

— Tak... Prawda...

Stefa nagle się roześmiała.

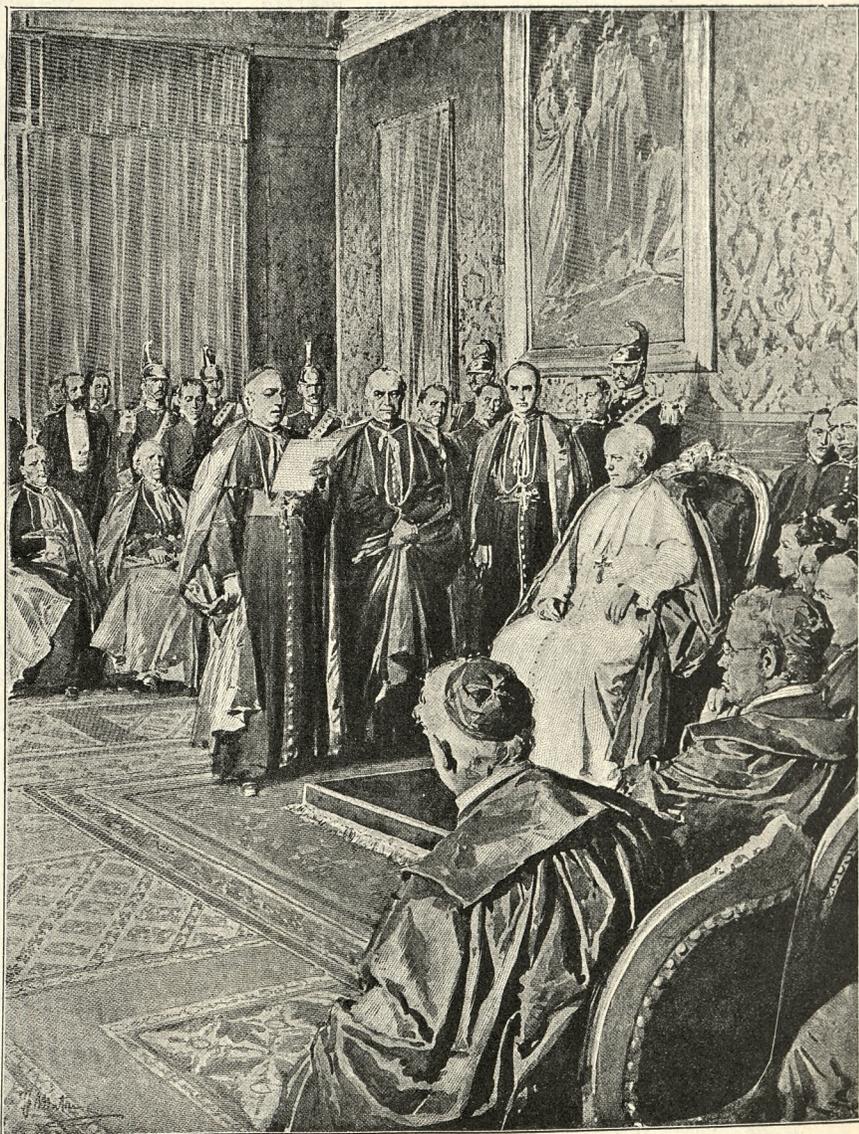
— Ty, naturalnie, myślisz o czym innym... Ty się tylko kochasz.

Zaczęła ją całować.

— Twój Janek bardzo miły. Jakże można być tak młodym! Kazio mówi, że w tym wieku robiły mu największą przyjemność miętowe cukierki...

DCN

BEATYFIKACJA JOANNY D'ARC.



W sali watykańskiej, t. zw. «konsystorjalnej», dnia 6 b. m. w obecności Ojca św. odczytuje kardynał Steinhuber łacińskie dekrety, stwierdzające heroiczną cnotę i cuda Joanny d'Arc. Jestto deklaracja, poprzedzająca kanonizację, przez którą papież zezwala i rozkazuje, aby Joanna d'Arc uważana była za *błogosławioną*. Po odczytaniu dekretów, przemowę miał po francuzku biskup orleański Touchet, a Pius X odpowiedział mu po łacinie.



Rodzina arcyksiążęca w Żywc. Arcyksiążę Karol-Stefan i arcyksiężna Marja-Teresa w gronie dzieci.

DWÓR W ŻYWCU.



Ogromne dobra żywieckie, na południu od Krakowa, zmieniły w r. 1895 właściciela. Po zmarłym stryju cesarskim, arc. Albrechcie, przeszły na własność młodego arcyksięcia Karola-Stefana. Żywiec jest oddawna w posiadaniu rodziny cesarskiej, bo już od r. 1810. Lecz gdy dla dotychczasowych właścicieli był tylko zwykłym, nawiasem mówiąc, doskonale zagospodarowanym majątkiem dochodowym—od chwili objęcia go przez obecnego dziedzica, stał się siedzibą arcyksiążęcego dworu.

Dwór w Żywc budzi też powszechne zajęcie w okolicy.

Rodzina arcyksiążęca przebywa tu stale prawie cały rok i tylko na najostroższą porę zimową wyjeżdża na przeciąg dwóch lub trzech miesięcy do Lussin Grande nad Adrjatykiem, gdzie arcyksiążę posiada piękny pałac. Życie pary arcyksiążęcej płynie w Żywc spokojnym, prawie sielankowym trybem. Główne zajęcie pani żywieckiego zamku—to wychowanie licznej gromadki dzieci, któremu oddaje się z całym umiłowaniem. Główne zajęcie pana—to zarząd gospodarski wielkiego majątku. W towarzystwie, wyszczególnionem przez almanach gotajski, para arcyksiążęca zajmuje wyjątkowe, możnaby powiedzieć: oryginalne stanowisko. Zamek żywiecki urządony jest z całą ceremonjalną powagą, jakiej wymaga wysoki stan jego gospodarza. Jak wszystkie dwory członków rodziny panującej, posiada i dwór w Żywc swego ochmistrza w osobie hr. Chorinskiego. Ale hucznych i świetnych przyjęć, zabaw i festynów niema. Przyjęcia odbywają się rzadko. Naogół panuje tu cisza rodzinnego życia, upływającego na wychowaniu sześciorga arcy-

książąt i arcyksiężniczek, wśród których najstarszym synem jest arc. Karol, najstarszą córką arc. Eleonora. Arcyksiężniczka Renata okazuje wielkie zdolności muzyczne.

Arcyksiążę zaś gospodaruje w Żywc, jak pierwszy lepszy szlachcic, ba, lepiej niż pierwszy lepszy, bo gospodaruje—wzorowo. Osobisty dozór właściciela sięga bardzo daleko. Prawie codziennie rano dogląda prac w ogrodach, utrzymywanych z ogromną starannością. Odbiera raporty, zwiedza tartaki, browar i inne zakłady przemysłowe. Wyjeżdża w pole i interesuje się osobiście robotami. I to stanowi jego sympatyczną oryginalność. Książę kocha ziemię, na której osiadł. Odziedziczywszy majątek żywiecki, zagospodarowany już i tak pięknie, podniósł jeszcze wyżej jego kulturę, wprowadził wiele postępowych urządzeń i dziś Żywiec trzeba zaliczyć do pierwszych, najbardziej wzorowych gospodarstw w kraju.

Ale nie to jest jeszcze przyczyną, że w Galicji interesują się chętnie osobą arcyksięcia. Przyczyną tego jest sympatja, jaką dziedzic żywiecki darzy społeczeństwo polskie.

Arcyksiążę, mając lat 37, zaczął się uczyć po polsku i dziś, po ośmiu latach, mówi dość płynnie naszym językiem i używa go zawsze w stosunkach z polakami. Wszelkie deputacje wiedzą już, że do arcyksięcia należy mówić po polsku. Rozumie arcyksiążę wcale nieźle i gwarę górali żywieckich, którą poznał, stykając się z ludem, a przedewszystkiem z rozmów ze swym strzelcem, góralem Kożą, który nieodmiennie zasiada na kozle obok woźnicy w krakowskiej sukmanie, ile razy arcyksiążę wyjeżdża z zamku. Szybkie przyswojenie sobie języka polskiego, tak trudnego dla cudzoziemców, a zwłaszcza wcale poprawne władanie nim w piśmie (arcyksiążę czę-

sto pisuje listy po polsku), świadczy nie tylko o sympatjach dla kraju, ale i o wybitnych zdolnościach lingwistycznych. Młodzi arcyksiążęta, synowie, uczą się po polsku pod kierunkiem p. Zaleskiego, warszawianina, i mówią zupełnie swobodnie.

Popularność arcyksięcia pochodzi i ztąd, że arcyksiążę poczuwa się w całej pełni do obowiązków względem kraju, w którym obrał sobie siedzibę. Posady w zarządzie dóbr żywieckich obsadza, o ile możliwości, polakami, potrzeby dworu każe zaspokajać na miejscu, a nawet ubrania i obuwie zamawia w Żywc. Rzemieślnicy i kupcy miejscowi znają wybornie arcyksięcia z osobistego stosunku, bo częstym jest gościem w ich sklepach i warsztatach. Przykład ten oddziaływała dobroczynnie na licznych oficjalistów arcyksiążęcych, którzy przekonali się, że dobry ton nie koniecznie wymaga ubierania się w Wiedniu.

Wolne chwile na zamku żywieckim wypełnia umiłowana przez oboje gospodarzy, a zwłaszcza przez arcyksięcia, sztuka. Arcyksiążę jest

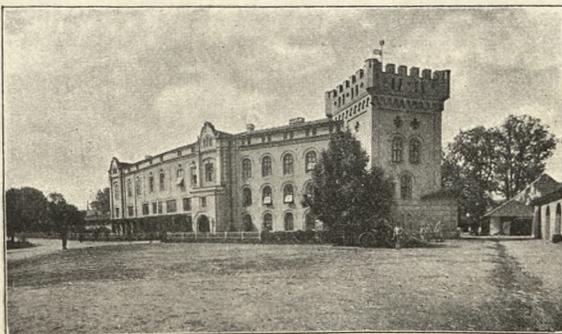
wielkim miłośnikiem muzyki i malarstwa. Sam gra biegle na fortepianie, zwłaszcza Chopina,

którego narodowy polski charakter żywo go zajmuje. Chopin uitorował do zamku żywieckiego

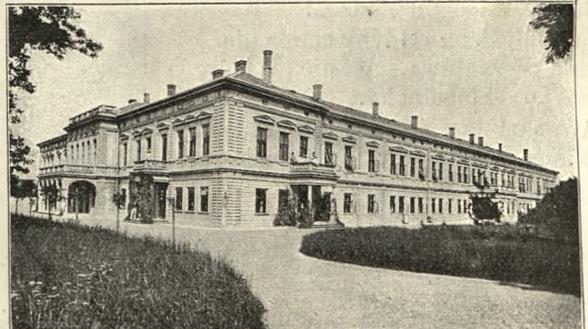


Arcyksiążę Karol-Stefan.

drogę pieśni ludowej, która rozbrzmiewa często w ustach młodych arcyksiążąt i arcyksiężniczek. Dziedzic żywiecki jest także wielbicielem sztuk plastycznych i znowu sam—amatorem-malarzem. Na Lussin Grande posiada bogatą galerję rzeźb i obrazów, które w najbliższej przyszłości sprowadza do Żywca, gdzie w ubiegłym roku wybudował umyślną galerję obok zamku dla pomieszczenia wszystkich zbiorów. Sztuka polska interesuje arcyksięcia niezmiernie żywo. Częstym gościem w Żywc jest prof. Axentowicz, którego przepyszny portret arcyksięcia, w całej naturalnej postaci, w stroju wojskowym, przeznaczony jako dar dla oficerów ósmego pułku w Wiedniu, zdobył zamkniętą świeżo wystawę «Sztuki» w Krakowie. W najbliższej przyszłości



Stary zamek w Żywc.



Nowy pałac w Żywc.

prof. Axentowicz przystąpi do malowania nowego portretu arcyksięcia w stroju myśliwskim, przeznaczanego już dla zbiorów żywieckich. W ostatnich czasach arcyksiążę zbliżył się do towarzystwa polskiego i do Krakowa. W najbliższej okolicy arcyksięstwo utrzymują stosunki z domami hr. Branickich z Sucheja i ks. Wł. Lubomirskich z Rajczy. Kraków pociąga żywieckiego dziedzica swojemi zbiorami, swoim zastygłym majestatem monarszym, swoją patyną średniowieczną i rozbudzonem życiem artystycznym. Gdy powstało Towarzystwo przyjaciół Muzeum narodowego w Krakowie, jednym z pierwszych na liście członków był arcyksiążę z rodziną. Do Krakowa sprowadza go zazwyczaj interes natury artystycznej: wystawa sztuki, koncert, zwiedzanie pamiątek krakowskich.

Stary zamek żywiecki, budowla, wzniesiona w XVI w., był niegdyś własnością Komorowskich, później Wielopolskich. Arcyksiążę odnowił go starannie z zachowaniem cech historycznych. Tu mieści się zarząd dóbr. Arcyksięstwo mieszka w nowym pałacu, przebudowanym zresztą również z gmachu, odziedziczony po poprzednim właścicielu. Obydwa sąsiadują z sobą i okolone są wspaniałym, starym parkiem.

P.

Kraków.

TEATR RUSIŃSKI WE LWOWIE.

Na zbitegu ulic: Sykstuskiej, Kopernika i Sapiehy, w miejscu oddalonym od centrum miasta, lecz należącym do najpiękniejszych we Lwowie, ma stanąć za lat kilka teatr rusiński. Będzie to pierwszy gmach, przeznaczony specjalnie dla pomieszczenia Melpomeny „rusko-ukraińskiej“. Kosztorys całego przedsięwzięcia przedstawia się następująco:

Plac pod teatr	70,000 złr.
Budynek na 800—1,000 osób.	150,000 „
Instalacja wewnętrzna	100,000 „
Sala maszynowa	40,000 „
Kurtyna, kulisy, garderoba	40,000 „
Razem	400,000 złr.

Na to zebrali rusini dotąd składkami około 50 tys. złr., a więc ósmą część potrzebnej sumy.

Można sobie wyobrazić, jak samo hasło stworzenia teatru we Lwowie podniecająco działa na rusinów. Inteligencja rusińska ma sobie za punkt honoru, żeby to dzieło doprowadzić do skutku. Ale społeczeństwo jest biedne, więc niełatwo mu zebrać krociową sumę. Centralny komitet budowy teatru we Lwowie, kierujący całą akcją, tak mniej więcej kalkuluje:

— Należy przypuścić, że kraj i gmina miasta Lwowa przyczynią się do budowy teatru jakąś poważniejszą kwotą. Na polski teatr we Lwowie dał kraj 300 tysięcy, gmina 1,400 tys. złr. Otóż niechby kraj dał na teatr rusiński $\frac{1}{3}$, a gmina $\frac{1}{14}$ tych sum, czyli razem 200 tys. złr., toby już pokryta była połowa budżetu. Czy dadzą? Trzeba się spodziewać, że tak. Do pomocy z funduszów krajowych rusini mają niewątpliwe prawo. Wprawdzie konstelacja w sejmie nie jest dla nich korzystna, ale wszak chodzi o sprawę kulturalną, nie polityczną. I gmina lwowska nie powinna odmówić swego poparcia. Rusini tworzą wprawdzie tylko jedną szóstą część ludności Lwowa, lecz miasto jest w istnieniu teatru rusińskiego materialnie zaintereso-

wane—zwiększy on bowiem ruch osób zamiejscowych. Przypuśćmy zatem, że miasto i kraj dadzą 200 tys. złr. Zebrano dotąd składkami 50 tys. złr., za które kupiono plac wraz ze znajdującym się na nim domem. Zostawałoby jeszcze do pokrycia 150 tys. złr.

Zkąd je wziąć?

Naturalnie—znowu z ofiar dobrowolnych. *Spiritus movens* komitetu teatralnego, dr. Jarosław Kołaczkowski, obmyślił w tym celu podatek trzyprocentowy od dochodów, nałożony na wszystkich zamożniejszych i wykształconych rusinów. Czy taki „narodowy“ podatek da się z równą łatwością ściągnąć, jak „nałożyć“—wątpię. Niemniej warto posłuchać kalkulacji d-ra Kołaczkowskiego, choćby dla dowiedzenia się, jak liczny jest ogół inteligencji rusińskiej w Galicji.

— Liczę — powiada prezes komitetu teatralnego — że we wszystkich urzędach państwowych (sądowych, politycznych, skarbowych, kameralnych, kolejowych, pocztowych), autonomicznych (krajowych, powiatowych, miejskich, przy regulacji rzek i t. d.) i prywatnych (kasach, bankach, dobrach, kancelariach adwokackich i t. d.) jest 2,400 rusinów z dochodami od 800 do 4 tys. złr. — a księży w trzech djecezjach około 3 tys. z dochodem przeciętnym 600 złr. rocznie... Otóż ten zastęp świeckiej i duchownej inteligencji biorą za podstawę rachunku... Nauczycielstwo ludowe pomijam, jako zbyt ubogie... Natomiast liczę na gminy. Gdyby z 3,500 gmin ruskich bodaj 1,000 dawało po 5 złr. przez trzy lata, uczyniłoby to 15 tys. złr. Wszystko zależy od agitacji. Liczymy na usilne poparcie w inteligentnej sferze, liczymy w pierwszym rzędzie na duchowieństwo i kobiety...

Gryf.

Z NAD NEWY.

WRAŻENIA Z NIEDAWNEJ WYCIECZKI.

II.

P. Aleksy Suworin, założyciel i kierownik t. zw. teatru Małego, jest bardzo interesującą postacią. Publicysta, feljetonista, krytyk dramatyczny, dramatopisarz, umiał on bogatą indywidualność swoją rozwinąć na wszystkich tych polach pracy, które były mu potrzebne. Posiada najwidoczniej, oprócz talentów, jakie mu ogólnie przyznają, jeszcze i dwa cenne bardzo: talent inicjatywy i talent wykonawczy. Najlepszy, największy i najdochoźniejszy dziennik w państwie, «Nowoje Wremia», jest jego dziełem; drugie jego dzieło, to księgarnia nakładowa i sortymentowa, znowu największa w państwie; teatr jest trzecim jego dziełem, i ten, choć podobno ustępuje Aleksandryjskiemu pod względem sił wykonawczych, a słynnemu teatrowi Stanisławskiego pod względem wystawy, jest jednak, zdaje się, najruchliwszym, najbardziej literackim, najzasłużeńszym dla literatury bieżącej.

Uczynienie wywiadu u p. Suworina wydało mi się wskazanem. Najajutrz przeto po przedstawieniu «Psa ogrodnika» wsiadłem w sanki i pojechałem na «Ertielew pieru-łok». «Nowoje Wremia» posiada tu dwa ogromne domy, o granitowych fasadach; w jednym mieści się redakcja, w drugim drukarnia. Mówiono mi, że p. Suworin ma ze swoich przedsiębiorstw pół miliona ogólnego dochodu rocznie; to też się nie zdziwiłem, znalazłszy w mieszkaniu prawdziwie księżęcem.

P. Suworin, człowiek w wieku już, z dużą siwą brodą, z głową, charakterystycznym ruchem podaną, nieco naprzód, jest nie tylko żywotnym, ale i żywym bardzo; myśl jego jest prawie młodzieńczą, w każdym razie niezmiernie lotna, łatwa, giętka, pełna odcieni. W dwugodzinnej rozmowie, potrafił on, kierując się wytworną i skończoną delikatnością, stworzyć tak swobodną i naturalną atmosferę, że, choć raz po raz stawaliśmy na odmiennych stanowiskach, nie stanął pomiędzy nami najłżejszy cień podrażnienia, nie mówię już o przykrości. Mówiliśmy bowiem nie tylko o artystycznych kwestjach. Od artystycznych jednak roz poczęliśmy rozmowę.

— Nasz teatr nie jest specjalnym teatrem, mówiąc właściwie—informował mnie p. Suworin.—Jak każdy inny teatr, gramy mniej więcej wszystko, co się do grania znajduje. W repertuarze oryginalnym tylko wyprzedzamy inne teatry dzięki stałemu, corocznemu konkursowi naszemu.

— I ten konkurs daje rezultaty?

— Nie nadzwyczajne. Ot, przyniósł on nam pewną ilość sztuk, które, jakby to powiedzieć: można było wystawić i można było nie wystawiać. W każdym razie wyjątek należy uczynić dla «Dzieci Waniuszyna». Jest to najcenniejsza rzecz, jaką wyłowiły nasze konkursy. Autor bardzo silnie, bardzo jaszkrawo odmalował nieporozumienie, dość zwykłe na świecie, jakie panuje pomiędzy rodzicami a dziećmi.

Obiecałem sobie sztukę tę zobaczyć. Przy tej sposobności powiedziałem p. Suworinowi wszystko, co dobrego myślę o jego teatrze w ogólności, a o wystawieniu «Psa ogrodnika» w szczególności.

— Grywamy także i obce sztuki i specjalnie «Pies ogrodnika» bardzo się podobał petersburskiej publiczności. Co się tyczy polskiej literatury dramatycznej, zbyt mało ją tu znamy. Komisarzewska (znana artystka) chciała wprowadzić na naszą scenę «Śnieg» Przybyszewskiego..

Tu p. Suworin spojrział na mnie z widoczną intencją zasięgnięcia mo-

jej opinii; niestety, nie znam tej sztuki, zmuszony więc byłem poprzestać na skonstatowaniu tego. Widząc jednak na przedstawieniu dzieła Lope de Vegi, jak doskonale komedjowe siły posiada teatr suworinowski i jak umiejętnie grać umie komedje stylowe, pozwoliłem sobie zwrócić uwagę p. Suworina na «Śluby panieńskie». To, com mu powiedział o zasadniczej treści arcydzieła polskiej komedji, zdaje się, bardzo go zajęło i zapisał sobie tytuł dla pamięci. Byłoby wystawienie kilku sztuk polskich bardzo pożądane, sądzą, bo publiczność rosyjska widuje na scenie polaków jedynie w «Życiu za cesarza», «Glinki»...

— Widział pan tu może tę operę? — rzekł żywo p. Suworin. — Reżyserja, nie bardzo mądrze, każe balować polakom na gruzach zburzonej cerkwi. Jest to nieprawdziwe, boć polacy, sami gorliwi chrześcijanie, nigdy świątyni pańskich nie burzyli. Zdarzyło się zapewne przy oblężeniu, w wojnie wogóle, że kula armatnia zabiła się i pomiędzy mury święcone, jak było swego czasu w Moskwie, ale tak bywa zawsze i wszędzie. I wogóle sama treść tej opery sensu wielkiego, jako prawda historyczna, nie posiada; żadnego podobnego usiłowania królobójczego kroniki przecież nie notują; co więcej, nie leżało to nigdy w sytuacji historycznej, nie leżało ani w obyczajach waszych, ani w tradycji, ani w charakterze narodowym.

Oddawna to samo myślałem o najpopularniejszej operze rosyjskiej. Ale przyjemnie mi było usłyszeć, że światlejsi ludzie w Rosji sami jasno zdają sobie sprawę z tego, co w tej operze jest fałszem i niesprawiedliwością. Wyraziłem przytem przed p. Suworinem obawę, czy jednak popularność tej opery nie jest jednym z elementów niechęci rosyjskich tłumów ku polakom.

— Nie, panie — zawołał żywo, uśmiechając się — wszystko łagodzi i reperuje... «mazurka». Niezgrabność libretta, niezręczność reżyserji, złe wrażenia — wszystko znika odrazu, gdy tylko w orkiestrze odezwą się pierwsze dziarskie tony mazury; publiczność jest zachwycona, bije brawo i o resztę się nie troszczy.

P. Suworin zapewniał mnie, iż miał on sposobność wielokrotnie zauważyć brak zasadniczo wrogich skłonności ku polakom. Oto np. w sztuce «Car Fiodor» Tołstoja występuje polak, poseł Rzeczypospolitej, Haraburda, który ciska rękawicę Iwanowi Groźnemu. Rola Haraburdy jest krótka, ale bardzo efektowna; otóż jeżeli tylko grana ona

jest choćby znośnie — polak Haraburda otrzymuje od publiczności rosyjskiej zawsze głośne, huczne i szczerze brawo.

W tem miejscu powiedziałem p. Suworinowi, że jeden z przyjaciół opowiadał mi, iż rola Haraburdy wydała mu się umyślnie szarżowana z intencją, aby publiczności rosyjskiej pokazać typowo «kiczliwego» polaka. P. Suworin najenergiczniej temu zaprotestował. Poseł wolnej Rzeczypospolitej musi czuć i okazywać pewną wyniosłą dumę wobec tyrańskiego Iwana Groźnego — to wynika z samej sytuacji.

— Zresztą rolę tę gra u nas polak, p. Brawicz, który, mojem zdaniem, jest najlepszym Haraburdą, jakiego widziałem.

I jeszcze jedna demonstracja tezy p. Suworina. W jego sztuce: «Car Dymitr» wchodzi również poseł polski, Gąsowski, który podobnie ma parę efektownych ustępów w roli; i jemu bije brawo publiczność rosyjska.

*

— Wiem o tem — mówił mi p. Suworin — że wśród polaków posiadam opinię polonofoba. Najniesłuszniejsza to opinja. Nigdy w życiu polonofobem nie byłem i nie jestem nim. Prawda, w długim moim publicystycznym zawodzie były momenty, żem pisał to i owo, co mogło źle do mnie usposobić polaków; były to jednak rzeczy warunkowe...

I tu skorzystałem ze sposobności, aby mu powiedzieć, że jednak ostatnie wystąpienia «Nowego Wremieni», popierające wprowadzenie języka polskiego do przyszlých naszych instytucji samorządnych, domaganie się wprowadzenia takich instytucji na Litwie bez ograniczeń, ujęcie się za chłostanami dziećmi we Wrześni, przyjęte zostały z żywym poczuciem uznania, jeżeli nie przez całą opinię polską, do której wchodzi i bardzo krańcowo brzmiące głosy, to przez spory i poważny jej odłam. Nie zaniedbałem jednak powiedzieć i tego, jakie wrażenie u nas czynią tendencyjne korespondencje z Warszawy i wystąpienia jednego ze stałych współpracowników «Now. Wr.».

P. Suworin sięgnął do wspomnień. Przypominać począł czasy powstaniowe i dobre stosunki swoje z najwybitniejszymi przedstawicielami polaków. W onym czasie był on sekretarzem «Petersburskich Wiedomosti», które czyniły, co mogły, aby uspakając burzącą się coraz mocniej opinię publiczną przeciwko polakom. Korespondentem warszawskim tego pisma był wtedy Mikołaj Berg.

— Zapewne panu znanem jest to nazwisko. Człowiek ten położył wielkie zasługi dla rosyjskiej literatury, przyswajając jej dzieła największych naszych poetów. «Pana Tadeusza» przetłumaczył całego.

— I wybornie.

Otóż Mikołaj Berg czynił wszystkie możliwe wysiłki, aby reperować psujące się stosunki pomiędzy społeczeństwem rosyjskiem a polakami. Wybuch powstania, a więcej jeszcze, zdaniem mojego rozmówcy, oburzenie, wywołane w Rosji «przez chęć mieszania się Europy w tę słowiańską kłótnię», dobre dotychczas stosunki nadweryzały. Zresztą lepsza część rosyjskiego narodu posiada do polaków żal za to, że powstanie wywołali w jedynej, wielkiej i pięknej chwili gruntownych i liberalnych reform w Rosji; to usunęło działaczy humanitarnych na dalszy plan, a do głosu przyszli tacy mężowie, jak Katkow. Ery wielkich reform w Rosji powstanie polskie zamknęło nagle i gwałtownie. I w ten sposób ruch zbrojny 1863 roku nie samym tylko polakom przyniósł szkody...

Zapisałem tu bardzo troskliwie zdania i poglądy, wygłoszone przez p. Suworina w trakcie naszej rozmowy. Komentarzy do nich nie dodaje. Sądzą, że i bez komentarzy stanowią one dla polskiego czytelnika materiał interesujący. Nie może chyba być dlań obojętnem, jak się wyraża o naszych stosunkach wydawca największego dziennika w Rosji, który wszyscy czytają, z którym się wszyscy liczą. Dodać zresztą muszę, że, podług zdania ludzi, oddawna w Petersburgu osiadłych, na rok 63 i jego znaczenie w rozwoju Rosji — tak samo, jak p. Suworin, zapatruje się większość inteligencji rosyjskiej.

O dalszych wrażeniach w liście następnym.

Varsoviensis.

MYŚLI.

Możesz śmiało ludzkosc całą
Z błotem zmieszać i zwymyślać,
Ale spróbuj-no którego
Z ludzi nazwać kpem lub łotrem,
Wnet do sądu ciebie pozwie
I z kodeksem cię zapozna.

Chcieć być piękną nie wystarczy, aby stać się piękną; ale pragnienie być cnotliwym — w znacznej mierze posuwa naprzód doskonałenie się duchowe.



«Gawęł na księżycu».

W końcu ubiegłego roku święcono w Kijowie uroczyste setną rocznicę otwarcia pierwszego stałego teatru. Wznowiono przedstawienie z przed stu laty, ale potowicznie. Jak wiadomo z licznych tej uroczystości opisów, na pierwsze przedstawienie przed stu laty składały się dwie sztuki: „Gawęł na księżycu“ po polsku, i „Kozak-poeta“ po małopolsku. W dzień jubileuszu tylko „Kozak“ ujrzał znowu światło kinkietów scenicznych, a o „Gawęł“ tylko mówiono i pisano po za sceną, przytaczając jedynie tytuł sztuki. Oto niektóre o niej szczegóły.

Sztuka ta jest pochodzenia niemieckiego. Autorem jej był Henryk Beck (1760—1803), niemiecki aktor i dramatyk, zmarły jako dyrektor teatru w Mannheimu. W roku 1805 pojawia się w druku w Warszawie jej tłumaczenie, ale z francuzkiego. Komedja widocznie była bardzo popularną i wkrótce po jej ukazaniu się w niemieckim oryginale przełożona została na język francuzki. Polskiemu tłumaczeniu nadany był miejscowy charakter. Warszawskie wydanie nosi tytuł: „Gawęł na księżycu — komedja w trzech aktach z francuzkiego języka na polski przełożona. D. 11 stycznia 1805 r. przez aktorów polskich w teatrze warszawskim pierwszy raz grana“. W Warszawie r. 1805 sztuka, a raczej jej tłumaczenie, dedykowana Michałowi hr. Brzostowskiemu, kasztelanowi mazowieckiemu, a dedykacja podpisana: „Pefen uszanowania, czasem Gawęł, a zawsze obowiązany sługa, Aloizy Żółkowski“ (ojciec). Tym sposobem przypomina się zarazem utalentowana, sympatyczna i popularna postać tłumacza-artysty. Pierwszy dyrektor pierwszego stałego teatru w Kijowie, Łotocki, wystawiał ją w Kijowie wcześniej, bo w r. 1803, przypuszczając więc należy, że sztuka ta jeszcze przed ukazaniem się w druku znajdowała się w repertuarze teatralnym.

Nie od rzeczy będzie zapoznać się z treścią komedji. Gawęł jest służącym u „fizyka“. (Fizykiem zwano wówczas uczonego, mającego w sobie coś czarodzieja). Sztuka rozpoczyna się od tego, że razem ze swym panem spada zepusutym balonem z ziemi na księżyc. Na księżycu w tym właśnie czasie „król“ przez intrygi „arcykapłana“ został wypędzony, a według istniejących praw, pozostała po nim wdowa ma oddać rękę i tron temu, kto szczęśliwy los wyciągnie. Właśnie nadarza się o tej porze Gawęł, ciągnie pierwszy i wyciąga los — pozornie szczęśliwy, obwołany więc zostaje królem. Ale wkrótce obowiązki i etykieta dworu go nudzą, tęskni za domem, żal mu swojej Agatki, którą zostawił „w Warszawie na ulicy Koźlej“. Gdy nadto dowiaduje się, że niespokojny arcykapłan zamysła po roku panowania i jemu ten sam los zgotować, co jego poprzednikowi i skazał go także na wygnanie, postanawia uciec ze swego królestwa, uwolniwszy wprzód siebie i państwo od zdradzieckiego ar-

cykapłana. Namawia go więc, by wsiadł do naprawionego tymczasem balonu, podcina sznury i puszcza arcykapłana w powietrze. Potem sprowadza wygnanego króla, a sam nowym balonem, który pan jego, fizyk, zbudował, ma powrócić z nim na ziemię. „Umrę, gdzie się urodziłem“ — powiada Gawęł, zamykając temi słowami sztukę, która zgodnie z upodobaniami ówczesnymi, miała przez czas długi znaczne powodzenie.

Kijów.

F. B.

Nowa komedja Rossowskiego.

Łagodny i pogodny talent poetycki Rossowskiego popełnił czyn przeciw swojej naturze: wydał utwór do głębi pesymistyczny. Życie, które aż dotąd było dobre, jasne, uśmiechnięte, którego małe powaby Rossowski opiewał z taką ochotą i szczerością, naraż wydał mu się ponure, brudne, cuchnące, pełne błota. Utwór swój, którego tematem jest moralna i materialna nędza, nazwał autor „zwyczajną historją z życia“. A więc zmienił się gruntownie pogląd na świat optymistycznie, prawie różowo dotąd nastrojonego poety!

Nowa filozofja Rossowskiego — nie jest nową; wynika ona z materialistycznego poglądu na żywiska życiowe i powiada, że moralna wartość człowieka jest uzależniona od czynników materialnych. Człowiek dopóty jest dobry, szanuje swój honor, nie krzywdzi innych, dopóki jego potrzeby są zaspokojone. Głód, nędza, czasem nawet tylko niedostatek burzą kruchy gmach jego etycznych przywyczajeń. Gotów jest wtedy do każdej podłości. Naturalnie nie będziemy się tu rozprawiać z filozoficzną stroną dramatu, bo toby nas za daleko zaprowadziło.

Opowiedzmy natomiast treść „zwyczajnej historji“.

Sekretarz banku Trębecki traci posadę wskutek intrygi rywala, który zajmując jego pozycję. Rywał to w podwójnym znaczeniu, nietylko chlebomem. Niedługo, przed laty, Korwin ubiegał się o rękę dzisiejszej żony Trębeckiego i został odpalony. Została w nim z tego czasu chęć upokorzenia szczęśliwego przeciwnika i... szczałki dawnej miłości, dawnego pożądanja... Trębecki jest wskutek dymisji materialnie zrujnowany. Szarpie się z początku i burzy, gotuje się do procesu, którym chce poszukiwać swojej krzywdy. Kiedy bank dla uniknięcia skandalu proponuje układy, i gotów jest ofiarować mu nawet posadę, ale inną, podrzędniejszą, Trębecki odrzuca z oburzeniem ofertę, która rani jego miłość własną. Ale na prowadzenie uporczywej walki z zasobną instytucją trzeba pieniędzy i jeszcze raz — pieniędzy. Tymczasem kieszeń dymisjonowanego urzędnika jest próżna, a do domu zaglądając zaczyna niedostatek... potem — głód. I zaczyna się straszliwy proces upadku: ze stopnia na stopień, niżej... niżej... niżej... aż na dno. Upadek energii.

Upadek ducha. Upadek ambicji. Upadek skrupułów moralnych... Po długim, uporczywym zmaganiu się z losem, po wysiłkach bezpłodnych, po skruszeniu ostatnich miłości własnej, po zupełnej ruinie — zostaje Trębeckiemu ostatnia, jedyna, elementarna żądza: żyć!... Pokonany — upokarza się przed Korwinem. Przyjmuje z jego rąk lichą, podrzędną posadę. Ba, o decyzji męża idzie Korwina osobiście zawiadomić jego dawna miłość... idzie, wiedząc dobrze, w jakim celu...

Utwór Rossowskiego p. t. „Dymisja“ odegrany został po raz pierwszy we Lwowie. Krytyka zarzuca mu wady wykonania.

Nazwiska obce.

W „Poradniku Językowym“ podniósł raz jeszcze R. Zawiliński kwestję odmieniania imion własnych obcych. Do niedawna rządzone się w tej sprawie zasadą, że imiona własne obce stosują się do naszej polskiej odmiany, o ile tylko dadzą się do niej przystosować. Imiona zaś z zakończeniami, których nie można było nagiąć do naszej odmiany, pozostały nieodmienne. Obecnie zaczynamy — jak autor dowodzi — z uprzedzającej jakiejś grzeczności dla obcych, łamać dawniejsze prawidła i „szanować“ niezmiernie te obce nazwiska, skutkiem czego zakradła się obecnie w tej dziedzinie dzika dowolność. Co człowiek, co autor — to inna pisownia. Piszemy Brock'a lub Brocka, Bokaczia i Bokaccia, Comte'a i Comta i t. p. Trzeba raz z tem skończyć. Autor artykułu stawia następujące reguły co do tego. Jeżeli nazwisko obce oznacza osobę, ma końcówkę, która zbliża się do postaci naszych rzeczowników pospolitych, a więc kończy się na a lub o — wówczas odmieniać je należy wedle odmian rzeczowników; jeżeli kończy się na i, y lub e, wtedy należy odmieniać je wedle deklinacji przymiotnikowej. Zasadniczym warunkiem odmiany polskiej jest pisownia polska. Jeżeli imię czy nazwisko piszemy pisownią obcą, wtedy nazwiska są nieodmienne. Oddzielanie końcówek polskich apostrofami jest nowością zupełnie niepotrzebną. Tyle prof. Zawiliński. Niech i tak będzie. Łatwiej jednak znacznie o propozycję w tym wypadku, niż o impozycję. Innymi słowy: najtrudniej uczynić pisownię, na którą się każdy zgadza, obowiązującą — dla wszystkich. W tem sęk.

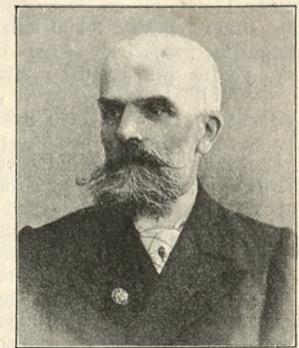
Jubileusz Reja.

W roku przyszłym upłynie 400 lat od daty urodzin Mikołaja Reja. Akademia umiejętności zainicjowała urządzenie jubileuszowego zjazdu, na podobieństwo zjazdów Długosza i Kochanowskiego. Prace zjazdu mieć będą za przedmiot kulturę i literaturę polską XVI wieku, a obrady potrwać dni cztery. Akademia upamiętni jubileusz kilku wydawnictwami dzieł z XVI wieku. Proponowano dwa dni zjazdu Rejowego poświęcić sprawie Encyklopedji, która, jak wiadomo, wydać ma

KRONIKA POŚMIERTNA.



Jan hr. Tyszkiewicz, zmarł d. 4 (17) grudnia r. z. w Davos.



Alfons Rzeszotarski, inżynier i profesor metalurgji w Instytucie politechnicznym w Petersburgu, zmarł d. 3 (16) stycznia r. b.

Akademja w formie nie periodycznej, a jednorazowej publikacji. Rzecz oczywista, że Akademja pragnęłaby w ten sposób skorzystać z obecności w Krakowie tylu ludzi nauki, dla porozumienia się z nimi w sprawie tak szerokiego zakresu. I z tego przeto względu zjazd jubileuszowy Reja ma wagę i znaczenie, z którymi uczeni nasi zapewne liczyć się nie omieszają.

Bakałowicz.

Pełnego talentu, smaku i wytworności malarza straciła sztuka polska. Umarł w Paryżu, przeżywszy lat siedemdziesiąt parę, Władysław Bakałowicz, z Galicji rodem, ojciec nie mniej znanego malarza Stefana B., zamieszkałego w Rzymie. Nie malował swojskich scen ani swojskiej przyrody. Są, którzy wymagają koniecznie od artysty tej właśnie zewnętrznej bodaj swojskości... Rzecz gustu i przekonania. Bakałowicz malował sceny dworskie z czasów francuzkich Walezjuszków; malował średniowieczne damy i paziów, szelazących jedwabiami — i malował to wszystko znakomicie, w podziw wprawiając żywością koloru, popoprawnością rysunku, wytwornością wykonania. Było w nim wiele z Therburga, Metz, z mistrzów malarstwa francuzkiego XVIII wieku. Krytyka zagraniczna wysoko stawiała obrazy naszego artysty; na niejednej wystawie medal zdobył. Bakałowicz przebywał od wielu lat wyłącznie zagranicą, głównie w Paryżu.

Jenerał austriacki o dawnym ry-
cerstwie polskiem.

Komendant 21 brygady we Lwowie, jenerał-major Karol Lang, wygłosił w tamtejszym kasynie wojskowym wykład historyczno-strategiczny o obronie Lwowa w r. 1695. Obrona ta jest jednym z najświetniejszych czynów polskiego oręża.

W lutym wspomnianego roku 60 do 80-tysięczna horda tatarska pod wodzą syna chańskiego Schebas-Geraja niespodziewanie nadszła pod Lwów, niszcząc wszystko po drodze. Droge do miasta zagroził jej hetman Stan. Jabłonowski. Na linii rzeki Pełtwi, w dzisiejszej ulicy Króla Jana III, dalej łukiem przez Złoty most i dawną ulicą Korytną ku Górze zamkowej ustawił on wszystkie swoje siły w liczbie 3,200 ludzi. Garstka ta przez cały dzień 12 lutego broniła przystępu do miasta. Tę właśnie bitwę obrał p. Lang za przedmiot wykładu, opierając się głównie na pracy d-ra A. Czołowskiego. Wykład swój ilustrował mapą, wykazującą rozkład sił obu stron walczących i nie szczędził słów uznania dla kierownictwa walki i dzielności sił polskich—twierdząc, że nawet w obecnych czasach z bronią najnowszej konstrukcji garstka 3 tys. ludzi niełatwo miałaby zadanie powstrzymać kilkudziesięcioletnią ławę nieprzyjacielską.

Wykładowi przysłuchiwało się kilkuset oficerów wszystkich rodzajów broni z komendantem korpusu p. Fiedlerem na czele; jeneralicja lwowska była w komplecie, z gości cywilnych był tylko zaproszony dr. Czołowski.

Jenerał Lang ogłosił niedawno w jednym z czasopism wojskowych rozprawę o bitwie pod Lwowem, stoczonej w r. 1675, w której Sobieski na czele 4 tys. husarzy rozbił na polach Lesieniec dziesięć razy większe siły tatarskie.

NOTATKI.

+ Bandrowski, doskonały śpiewak oper Wagnera, zjechał do Poznania i zaśpiewał tam trzy razy po niemiecku w teatrze niemieckim. „Kur. Poznański” pisze z tego powodu, że p. Bandrowski ubliżył godności swojej narodowej, że głos swój sprostytował w przybytku, z którego wygnany został język polski, w przybytku, służącym celom germanizacyjnym. I przytacza przykład, że Paderewski nie pozwolił dawać swego „Manru” na scenie niemieckiej w Poznaniu. Cesarz Wilhelm I ofiarował 30 tys. marek z własnej szkatuły na ów poznański teatr niemiecki pod warunkiem, że nigdy język polski nie zabrzni w jego murach. Może p. Bandrowski nie wiedział o tem? Wątpimy. „Nikt nie będzie p. B. z tego robił zarzutu—pisze „Dzien. Poznański”— że stale pracuje na niemieckiej scenie (we Frankfurcie nad Menem), że sobie świetną wyrobił specjalność, bardzo poszukiwaną dziś, przy tak szeroko-

kim kulcie Wagnera. Owszem wszędzie mu wolno działać, byle nie na scenie w Poznaniu, gdzie każdy krok taki obraca się przeciwko nam. Z tego i podobnych przykładów wynika jasno, że artyści nasi, mimo swej odrębności i wielkości, nie są zwolnieni z utrzymywania się w pełnym związku duchowym i serdecznym z swym krajem rodzimym i jego stosunkami”. Ze swojej strony Niemcy nie omieszkali stroniem od teatru podczas występów p. Bandrowskiego, bojkotować niejako polskiego śpiewaka; krytyka niepotrafiła zachować bezstronności w ocenianiu jego śpiewu. To wszystko w połączeniu z odezwaniami się prasy polskiej spowodowało przerwanie gościnnych występów p. Bandrowskiego w poznańskim teatrze niemieckim.

+ Zaszczepnym pietyzmem i gorliwą opieką otacza hr. Branicki pałac w Wilanowie. W niedługim przeciągu czasu restauracja pałacu pochłonęła pokazałą sumę 80 tys. rb. Obecnie doprowadza do porządku archiwum wilanowskie—Kazimierz Przeclawski, a archiwum to bogate, obejmujące przeszło 6 tys. aktów i dokumentów. Księgozbiór liczy 22,200 dzieł.

+ W Rzymie ma być podobno otwarta Akademia polska artystyczna, jeśli wierzyć entuzjastycznym nawoływaniom p. Teodora Rygiere znanego artysty-rzeźbiarza, do popierania tej inicjatywy przedewszystkiem — funduszami. Taka Akademia francuzka (dla francuzów) istnieje, jak wiadomo w Rzymie. Niektórzy artyści nasi malarze krytykują ostro projekt nadszłańców francuzów. Nie w Rzymie—powiadają—potrzebna nam Akademia, ale potrzebne nam kolonie dla artystów w kraju. Niech malarze nasi studują przedewszystkiem naszą naturę i nasz lud.

+ Wielki ilustrowany tygodnik, poświęcony teatrowi, wychodzić zaczął od nowego roku w Petersburgu. Tytuł „Dniownik Teatra”. Na czele korespondencji prowincjonalnych drugiego numeru znajdujemy obszernie, bardzo życzliwe i pochlebne sprawozdanie z teatralnych nowości warszawskiego repertuaru, oraz utyskiwania na upadek baletu, nie znajdujące, zdaniem korespondenta, zasłużonego poparcia ani wśród publiczności, ani u dyrekcji.

+ Paryzka Akademia Goncourtów po raz pierwszy udzieliła nagrodę. Przypadła ona (5 tysięcy franków) w udziale młodemu autorowi francuzkiemu, Janowi Nau za powieść „Forces ennemies”.

+ Emil Verhaeren, jeden z najlepszych przedstawicieli literackiej „Młodej Belgji” otrzymał 5 tys. franków nagrody za tomik poezji p. t.: „Les visages de la vie”. Nagrodę taką daje co lat 5 rząd belgijski.

+ «Il Dante di Polonia»—taki jest tytuł prelekcji, jaką wygłosił w roku 1903 w Medjolanie o Mickiewiczu p. Pietro Raveggi. Miał on w tem mieście szereg odczytów na temat «L'idealita spirituale». Mówił o Dantem, Miltonie, Goethem i Mickiewiczu. Uczono-

ny włoski, pałający gorącą sympatią ku Polsce, odtworzył przed swymi słuchaczami wierny obraz życia i twórczości Mickiewicza. Prelekcje jego wyszły świeżo z druku we Florencji. P. Raveggi odbywa teraz studja nad utworami Bohdana Zaleskiego.

Nowe książki.

Dr. Wojciech Kętrzyński. „O powołaniu Krzyżaków przez księcia Konrada”. Kraków, 1903 r., str. 106.

W naszej literaturze dziejowej, nie-bogatej w studia nad kwestją krzyżacką, praca niniejsza zasłużonego lwowskiego historyka, dyrektora biblioteki Ossolińskich, stanowi cenny nabytek. Dr. Kętrzyński w broszurze swej «O powołaniu Krzyżaków przez ks. Konrada» dał ciekawą i poważną próbę zbadania tej ciemnej i zagadkowej sprawy. Praca powyższa dzieli się na trzy główne części: pierwsza traktuje o Krzyżakach ziemi nadbrzeskiej, która im nadana została przez króla węgierskiego Andrzeja, druga o stosunkach Krzyżaków do Polski, zaś trzeci rozdział poświęcony rozbirowi najważniejszych dokumentów, mianowicie tych, które wzbudza ją jakiegolwiek podejrzenie. Wnioski swe autor opiera na dokumentach osobicie przez siebie zbadanych, znajdujących się przeważnie w Królewcu i Warszawie. Badając także źródła węgierskie, autor stworzył sobie materiał porównawczy przy ocenianiu krzyżackiej roboty w Polsce. W rezultacie najważniejsze dokumenty, w liczbie 14, uważa jako podfałszowane przez Krzyżaków. Na podstawie tego samego materiału autor wypowiada też własne swe zapatrywania. Nowym zwłaszcza jest pogląd, że Konrad nie w celach obrony wezwał Krzyżaków (jak gdyby własnymi siłami nie mógł się bronić przeciwko Prusom), że tu raczej chodziło o zdobycze zamiary, by z pomocą Krzyżaków zawładnąć Prusami. Jakim sposobem mógł jednak Konrad dopuścić, że po upływie niewielu lat znalazł się wobec groźnej potęgi krzyżackiej, która nie tylko zamknęła Polsce dostęp do Prus, ale rozsiała się na własnych jej terytorjach? Podług autora wina spada przedewszystkiem na otoczenie Konrada, składające się przeważnie z Niemców, niechętnych sprawie polskiej i nieszczerzy; winą też była nieudolność rządów książęcych: zdaniem autora, za Konrada nie było jeszcze urzędowej kancelarii książęcej, nie było więc żadnej kontroli aktów, wychodzących ze strony polskiej, co tembardziej umożliwiło Krzyżakom ich matactwa.

Al. Kraushar. „Dziennik podróży ks. Stanisława Staszica (1777-1791)”. Warszawa, 1903, 2 tomy.

Życie Staszica aż do czasu osiedlenia się jego w Warszawie, t. j. do 1801 r. jest bardzo niedostatecznie znane, przeto z wdzięcznością rzetelną witamy niniejsze dwutomowe dzieło p. Kraushara. Składa się ono z dwóch nierównych co do objętości działów; pierwszy — to krótki zarys życia Staszica, część druga obejmuje właściwie «dzienniki podróży». P. Kr. z nieznanych dotąd źródeł i rękopisów, często niekompletnych, cbaotycznie poplątanych, potrafił ułożyć to dzieło, wydzielił pierwszą podróż od drugiej, chronologicznie uporządkował, pokraczając na rozdziały i uzupełnił spisem rzeczy. Ciekawe to «dzienniki» Stanowią jakby pierwszy zarys do Staszica wiekopomnych «Uwag». We wszystkich podróżach porównanie z Polską powtarza się stale. Staszic, wędrując po Europie, zajęty był zawsze jedną myślą: czy nie dążyć się coś przystosować do swego kraju? Przedmiotem pilnej obserwacji Staszica jest wszędzie rząd, znakomicie też pisze o rządzie w Holandji i w Anglii. Wyrzuca polakom, że posiadają o tym rządzie tylko «ucinkowe» wiadomości, że «wszystkie narody za niewolnicze mają», chlubiąc się własną wolnością, chociaż im «imię tylko wolności zostawiono». W swych dziennikach opisał pałace i dostatki rodzin królewskich, litował się nad dolą chłopca, wysysanego przez podatki i akcyzę, nie pominął ra-

tuszów, więzień, urzędów pocztowych. Ciekawem dla czytelnika odkryciem będzie, że Staszic, pomimo, iż holdował filozofii «oświeconego wieku», nie wyrzekł się wiary, w głębi serca pozostał szczerym chrześcijaninem i katolikiem. Oto jak się odzywa o św. relikwjach: «Co mi do tego, że żadnej nie mam pewności, czy te kości właściwie należą do świętego, któremu je przypisują? Cześć moja nie jest materialna, ale się ściera do duszy tego, którego podziwiać pragnę». Dziennik obejmuje podróż Staszica do Austrii, Niemiec, Holandji, Anglii, Francji, Szwajcarii i Włoch; wydany z zapomogi księcia imienia J. Mianońskiego. Załowac tylko należy, iż cenne to ze wszech miar dzieło szpecą zbyt liczne omyłki drukarskie.

Balagny. „Campagne de l'empereur en Espagne (1808 — 1809)”. T. II: Tudela-Samosierra-Madrid”. Paryż, 1903, str. 712, 8-o.

W pierwszym tomie tego dzieła podał autor wielką mnogość dokumentów źródłowych. Trzy główne fazy wojny francuzko-hispańskiej stanowią treść opowiadania w drugim tomie. Bitwa pod Tudela (23 listopada) była rozstrzygającą dla dalszych operacji wojennych, zdołał wyciągnąć z przegranej bitwy punkt kulminacyjny pod względem taktycznym, gdyż otwierała najkrótszą drogę do Madrytu, którego zajęcie utrwaliło władzę cesarza w wielkiej części Hiszpanji. W obszernym opisie bitwy pod Samosierrą znajdujemy wiele nowych, ważnych szczegółów. Bohaterami dnia 30 listopada byli polacy. Trzeci szwadron polskich szwoleżerów, liczący 150 ludzi, w jednym ataku, 2,500 metrów długim, zdobył wózek, broniony przez 13 tysięcy ludzi i 16 armat. Autor dowodzi, wbrew relacjom, podanym przez innych historyków, że armaty hispańskie nie były połączone w jedną baterję, lecz podzielone były na 4 baterje po 4 działa i rozstawione w kilku miejscach wózek. Autor dołączył do dzieła swego bardzo ładną reprodukcję obrazu z galerji wersalskiej, przedstawiającej ten atak. Tak samo, jak w pierwszym tomie, wstrzymuje się autor z wygłaszaniem własnych zapatrywań na działania wojenne, natomiast załącza bardzo obfity materiał źródłowy: sprawozdania, raporty, listy i rozkazy, które nadają dziełu wartość dokumentu.

Holzhausen Paul. „Heinrich Heine u. Napoleon I.” Frankfurt a. M. 1903, str. VIII, 292, 8-o.

Autor napisał już kilka dzieł, w których starał się wysledzić wrażenie, jakie wywarły czynny, potęga i upadek Napoleona na opinię publiczną i literaturę. W tem dziele przedstawia Holzhausen rozwój kultu napoleońskiego u Heinego. Ten zapłd dla potężnego władcy zrodził się w duszy poety już w wieku młodzieńczym, w czasie pobytu w Düsseldorfie, a spotęgowały go wypadki w Hamburgu, Bonn i w Berlinie. Obraz wielkiego cesarza towarzyszył poecie w podróży do Włoch na pobojowisko pod Marengo w r. 1828, a jeszcze w r. 1854 we fragmencie «Waterloo» z młodzieńczym zapalem sławi Napoleona. Niewątpliwie kult napoleoński wywarł u Heinego z głębszych przyczyn; na umysł dziecka wpływało usposobienie ojca, jako młodzieńiec spoglądał ze zgrozą na ucisk żydów po upadku Napoleona, na reakcję grasującą w Niemczech, a przedewszystkiem za-palały jego fantazję niezwykle czynny, dokonany przez Napoleona, chociaż sam zaznacza, że nie czynny, ale geniusz tego meża wzbudza w nim uwielbienie. Nader ważnym jest to dzieło nie tylko do charakterystyki Heinego jako człowieka i pisarza, ale także z tego powodu, że autor podaje zapatrywania o Napoleonie znakomitych mężów stanu i poetów, z którymi Heine w czasie swego pobytu w Berlinie obcował.

Pp. wydawców i księgarzy, nadsyłających nam książki, prosimy uprzejmie o oznaczenie na nich ceny.

